

TATERNIK

A high-angle photograph of a snow-covered mountain peak. In the foreground, a climber wearing a red helmet and dark gear is visible, positioned on a snow-covered ridge. The climber is looking towards the peak. The background shows a vast, snow-covered mountain range under a clear sky. The overall scene is a dramatic and challenging alpine environment.

Nr 2/2005 • UKAZUJE SIĘ OD 1907 ROKU

ISSN 0137-8155



9 770137 815006

CENA 8,00 ZŁ
(w tym 0% VAT)

<http://pza.org.pl>



SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| Jan Paweł II i jego góry (<i>J. Nyka</i>)..... | 1 |
| 14 stycznia 2005 roku o godzinie 13:13... (<i>P. Morawski</i>)..... | 3 |
| Pakistańsko-polska wyprawa na Diran (<i>A. Lwow</i>)..... | 7 |
| Zima 2005 w Tatrach (<i>A. Paszczak</i>)..... | 9 |
| W Masywie Mont Blanc zimą 2005..... | 10 |
| Pękająca Szklana Góra – monografia zachodniej ściany Dru (<i>G. Glazek</i>)..... | 15 |
| Kanadyjskie Góry Skaliste 2004/2005 (<i>R. Stawiński</i>)..... | 21 |
| W Grampianach (<i>Jan Kuczera</i>)..... | 23 |
| „Gritstone climbing” w Peak District National Park (<i>Jacek Przywara i Artur Sobczyk</i>)..... | 25 |
| Na panelu (<i>A. Kamiński</i>)..... | 29 |
| W lodzie i skale (<i>A. Kamiński</i>)..... | 31 |
| Puchar Polski 2005 w narciarstwie wysokogórskim (<i>J.R. Bilski</i>)..... | 32 |
| Wiosenny Memoriał Jana Strzeleckiego w Pięciu Stawach (<i>M. Głogoczowski</i>)..... | 35 |
| Mistrzostwa Europy i Pierra Menta..... | 37 |
| Rozmaiwości..... | 38 |
| Sprawozdanie Fundacji im. J. Kukuczki (<i>K. Gradoń i J. Natkański</i>)..... | 42 |
| Nowości wydawnicze..... | 43 |
| Spokojny sezon w Tatrach (<i>A. Marasek</i>)..... | 44 |
| Powrót Sokoła (<i>A. Marasek</i>)..... | 44 |
| Tadeusz Wowkonowicz (1912 – 2005)..... | 45 |
| Kazimierz Jacek Rusiecki „Dżek” (1941 – 2005)..... | 46 |
| Andreas „Anderl” Heckmair (1906 – 2005)..... | 47 |

Okładka : Eamonn Walsh na początku kilometrowej grani szczytowej Mt. Alberta. North Twin i Mt. Columbia w tle.
Fot. Rafał Sławiński

Obok: Adam Pieprzycy pod zachodnią ścianą Dru (patrz monografia na str. 15).
Fot. M. Michałek

Jan Paweł II i jego góry

Odszedł wielki papież, wielki człowiek, a także wielki i autentyczny miłośnik gór. Wśród papieży nie jedyny, dość wspomnieć Piusa XI (1857–1939), który jako Achille Ratti pierwszy przeszedł wschodnią ścianę Monte Rosa (1889) i wytyczył drogę z Courmayeur na Mont Blanc (1890).

Sentymenty Jana Pawła II do Tatr i Beskidów były serdeczne i „na całe życie”, choć w tym, jak je relacjonowały media, brakowało na ogół odniesień do tej duchowej głębi, do jakiej Papież docierał w obcowaniu z potęgą i przyrodą gór i na jaką otwierał oczy innym. „Uczymy się tutaj znosić trudy w dążeniu do celu” – pisał – „pomagać sobie wzajemnie w trudnych chwilach, razem cieszyć się ciszą, uznawać własną małość w obliczu majestatu i dostojęstwa gór”. Po Tatrach jeździł na nartach i chodził już jako student. Znał w nich każdy kąt. Oto jego pobyt na Kasprowym Wierchu: wskazując laseczką, Papież wymienia kolejno szczyty, turnie i turniczki, ciesząc się ich nazwami jak imionami bliskich osób. Często gościł w Tatrach jako hierarcha krakowski – z takiej wizytacji pochodzi zdjęcie zrobione na Polanie Chochołowskiej przez Janusza Vogla. Zakopane należało do stałych miejsc jego urlopów. Zatrzymywał się tu w domu ss.Urszulanek w Jaszczurówce. Tatry Słowackie zwiedzał ze Smokowca a poranne msze odprawiał w tamtejszym „kostoliku” (tablica pamiątkowa na ścianie „Cućoriedki”). Często bywał w kaplicy na Wiktorówkach, odwiedzał szalasy na Rusinowej. Jako Wielki Pielgrzym nie zaniedbywał sposobności, by bawiąc w tej części Europy wykroić choć chwilę na spotkanie z Tatrami. Gościł wtedy m.in. w schroniskach – na Polanie Chochołowskiej (23 czerwca 1983), nad Morskim Okiem (wpis w księdze pamiątkowej: *Szczęść Boże. Jan Paweł II pp. 5.VI.1997*), a w lipcu 1995 w Dolinie Wielickiej. Nad Morskim Okiem zwrócił się do pracowników TPN w pamiętnymi słowami: „Pilnujcie tej ziemi, tej przyrody”.

Z upalnego Rzymu chętnie uciekał w Alpy. Zrazu były to wypadki na wysokie szczyty. Wyjeżdża w Dolomity, w 1979 roku odwiedził Marmolade. „Jedną z wartości alpinizmu jest to” – powiedział wtedy do włoskich towarzyszy – „że jak żaden inny ze sportów pozwala łączyć działanie z kontemplacją”. W latach 1980-86 na narty i wycieczki wybierał się w apenińską grupę Gran Sasso, bliższą Rzymu (130 km) i przypominającą mu ojczyste Tatry. Zachodnie pisma górskie publikowały wiadomości o przygodnych spotkaniach z alpinistą w bieli. Niemiecki wspinacz w Dolomitach biedzi się z mocno wbitym hakiem, podczas gdy jego partner jest już na szczycie. „Nie grzeb się – woła z góry podniecony – zobaczysz, kto tu na ciebie czeka!” W r. 1986 włączył się w obchody jubileuszu 200-lecia zdobycia Mont Blanc, w lipcu 1988 pod szczytem Adamello (3554 m) odprawił mszę dla formacji Alpini. Była to msza w intencji ofiar gór, a szczególnie tysięcy poległych w I wojnie światowej, m.in. w walkach w tym masywie. Homilia obfitowała w akcenty wysokogórskie i warte zapamiętania myśli związane z alpinizmem. W Alpach wypoczywał co roku, jednak z biegiem lat stan zdrowia stopniowo redukował programy jego wycieczek.

Ma też Jan Paweł II miejsce w historii alpinizmu wyprawowego. Wszyscy pamiętamy zdumiewającą zbieżność dat białego dymku nad Watykanem i wejścia Wandy Rutkiewicz na Everest. W gazetach napisano, że o wyniku konklawe świat dowiedział się w kilkanaście godzin po wejściu Wandy. A przecież było odwrotnie: depeze z Rzymu przysły około godz. 17, zaś wiadomość z Everestu dopiero nad ranem – szczegóły zawiera wspomnienie niżej podpisanego, zamieszczone w „Taterniku” 1/1982. Sprawa miała zresztą ciąg dalszy. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, w dniu 10 czerwca 1979 r. doszło do spotkania Wandy z Papieżem w Krakowie. Padły wówczas pamiętne, choć różnie cytowane



Biskup Karol Wojtyła w Dolinie Chochołowskiej
– lata 60. Fot. J. Vogel

słowa: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia oboje weszliśmy tak wysoko”. Natomiast w zapomnienie poszła późniejsza wizyta Wandy w Watykanie i jej udział w prywatnej mszy Papieża. Gazety wspomniały o różańcu papieskim zostawionym na Evereście przez Cichego i Wielickiego 17 lutego 1980 roku. I ten różaniec miał swoje dzieje. 14 maja zniósł go ze szczytu Bask Martin Zabaleta, który obdarował nim swoją matkę, do dziś nie rozstającą się z cenną relikwią. Na chińskim triangle w miejsce różańca zawiesił baskijską flagę ETA, którą pięć dni później zdjęli z Everestu Andrzej Czok i Jurek Kukuczka. A po polskim sukcesie zimowym na Evereście była depesza do Papieża, wysłana 17 lutego w imieniu Andrzeja Zawady przez prezesa PZA, Andrzeja Paczkowskiego. Papież odpowiedział na nią serdecznym listem, wydrukowanym in extenso w „Taterniku” 1/1982 na s.14. Pisał w nim o pięknie i „królewskości” wysokogórskiego sportu, wymagającego wielkiej siły ducha i otwierającego pełne horyzonty powołania człowieka.

Były liczne przypadki upamiętniania Jana Pawła II w górach. W Tatrach są medaliony i tablice pamiątkowe. Na przełęczy Krowiarki pomniczek z r. 1997 przypomina, że w r. 1938 maturzysta (nie „student”, jak napisano) Karol Wojtyła budował tu w Junackich Hufcach Pracy przy budowie tzw. Drogi Karpackiej. W sierpniu 1996 kilka wsi orawskich ufundowało tablicę na szczycie Babiej Góry, czcąc nią pobyt Ojca Świętego na Słowacji. Mieszkańcy Beskidu Małego nazwali jeden ze swoich wierzchów (890 m) Groniem Jana Pawła II, a nazwa ta uzyskała urzędową akceptację. Na wieść o zamachu na Papieża w dniu 13 maja 1981 roku zakopiańska wyprawa na południową ścianę Annapurny jemu poświęciła swą piękną direttissime. „Wydarzenie to wstrząsnęło nami tak bardzo, że nową drogę postanowiliśmy nazwać Jego imieniem: Droga Jana Pawła II” – pisał Ryszard Szafirski w „Taterniku” 2/1982. Oczywiście, o Papieżu miłośniku gór pamiętali nie tylko polskie wyprawy. Kiedy Oreste Forno wybierał się na Everest, uczestnicy uzyskali jego błogosławieństwo i poświęcone przez niego różańce. Po odwozie z Everestu w czerwcu 1989, Oreste wszedł ze swoimi chłopcami na przełęcz Lho La i po modlitwie złożył papieski różaniec na lodowym grobie naszych kolegów: Chrobaka, Daśala, Heinricha, Otręby i Gardzielewskiego. Opiekun narciarski Jana Pawła II, Lino Zani (w r. 2002 organizator Światowego Roku Gór) otrzymane od niego krzyżyki złożył w r. 1988 na szczycie Cho Oyu i w 1994 na Evereście. W ostatni dzień XX wieku w masywie Adamello pojawiła się oficjalna nazwa Punta Giovanni Paolo II. W styczniu 2003 ks. prałat Liberio Andreatta, alpinista i polarnik, nazwał imieniem Papieża szczyt na Antarktydzie. „Monte Paolo Giovanni II” ma 1100 m wysokości a Papież otrzymał z niego kilka kamyków. Jeden z ostatnich kontaktów Papieża miał miejsce 27 października 2004, kiedy przyjął on w Watykanie połączone wyprawy jubileuszowe z K2

O wędrówkach Karola Wojtyły w polskich górach napisano parę książek, jego wycieczki i myśli alpejskie omawiają Nadia M. Ognibene i Raffaella Poletti w ostatnio wydanej książeczce „Papa tra i monti”. W r. 1981 Koło Grodzkie PTTK w Krakowie, do którego Jan Paweł należał od r. 1951, przyznało mu członkostwo honorowe, podobnie jak 9 października 1992 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Ostatnio, po śmierci Papieża, w miłych jego sercu Apeninach, Władze gminy Aquila postanowiły nazwać bezimienny szczyt 2424 m w grupie Gran Sasso „Monte Giovanni Paolo II” a szlak wiodący na tę górę „Via Papa Wojtyła”. Uroczystość nadania imienia odbyła się 18 maja, kiedy Papież skończyłby 85 lat.

Tymczasem świat chrześcijański czeka na beatyfikację i kanonizację Jana Pawła II. Będzie to troskliwy niebieski opiekun alpinistów, narciarzy, ratowników, turystów górskich – niezależnie od oficjalnego patrona w osobie Św. Bernarda z Mentony. „Kie pódziem z tela, to nos będzie skoda, po górach, dolinach płakać będzie woda...” – te słowa przytoczył Papież po śmierci ks. Tischnera. Teraz także po Nim płaczą tatrzańskie potoki...

Józef Nyka



Jan Paweł II nad Morskim Okiem w dniu 5 czerwca 1997 roku. Obok Maria Łapińska i Joanna z Łapińskich Matyasowa. Fot. Wojciech Denega

14 stycznia 2005 roku o godzinie 13:13...

Pierwsze zimowe wejście na Shisha Pangma

Piotr Morawski

Powtórka

Jedziemy! Minał cały rok rozmyślań, biegania krótszych biegów i maratonów. Rok treningów i marzeń o szczęście. Wiedziałem, że jest w moim zasięgu. Czułem to, gdy 17 stycznia 2004 roku rzucałem ostatnie spojrzenie za siebie, schodząc w dół z wysokości prawie 7700 m. Teraz zobaczymy, co przyniesie przyszłość, a szczególnie pogoda. Czynnikiem, który zaważy na wszystkim, który jest głównym sprawcą porażek zimowych wypraw. Wystarczy, że przyjdzie długo trwająca wichura, albo nieustanny opad śniegu, a jak niepyszni zwinimy bazę i wrócimy do domu. Ostatnim wejściem na niezdojty zimą ośmiotysięcznik może pochwalić się Krzysztof Wielicki. Było to w noc sylwestrową 1988 roku, 17 lat temu! Ostatniego w ogóle zimowego wejścia dokonali Hiszpanie w styczniu 1994 roku, kiedy weszli na Cho Oyu, 11 lat temu!

W tym roku, tak samo jak poprzednim kierownikiem zostaje Jan Szulc z trójmiejskiego Klubu Wysokogórskiego. Skład mamy podobny. Jedzie z nami znowu Simone Moro, który podejmował ze mną zeszłoroczną, ciężką decyzję o zaniechaniu ataku szczytowego. Wybiera się też Darek Zafuski, który oprócz wspinania, pełni ważną funkcję filmowca oraz Jacek Jawień. W Kathmandu ma na nas czekać ten sam co poprzednio kucharz, Jagat. Wyruszamy na początku grudnia, by jeszcze zdążyć zorganizować jakiś trekking i porządnie się zaaklimatyzować. W zeszłym roku wystartowaliśmy od razu pod górę i jakaś nieznaną nam, grypo podobna choroba rozłożyła nas na łopatki.

Aklimatyzacja

Na trekking jednogłośnie wybraliśmy dolinę Khumbu. Przez dwa tygodnie chodzimy po przepięknej okolicy. Niebo rzadko kiedy zasnuwa się chmurami i słońce nas rozpieszcza. Wchodzimy coraz wyżej i przyzwyczajamy swoje organizmy do wysokości. W niesamowitych okolicznościach przyrody. Dookoła nas wznoszą się szczyty i ściany pełne swoich radosnych i tragicznych historii: Everest, Lhotse, Nuptse, Ama Dablam. Zwieńczeniem naszego turystycznego wypadu jest wejście na Island Peak (6184 mnpm), z którego roztacza się panorama na groźną, południową ścianę Lhotse, na której zginął Jerzy Kukuczka. W wiosce Chhukung po-

łożonej u stóp owej niesamowitej ściany można zobaczyć tablicę pamiątkową ku czci Kukuczki i dwóch innych wspinaczy – Rafała Chołdy i Czesława Jakiela.

Pierwsze starcie

Następnie jedziemy z Katmandu do Nyalam i dalej historia toczy się szybko. Mamy prawie 2 tony bagażu. Tym razem jesteśmy zaopatrzeni tak, że spokojnie możemy w bazie siedzieć do końca lutego i dłużej. Czyli nie tylko ja jestem tak zdeterminowany. Po dwóch dniach podróży przez bezdroża, znowu jestem w bazie pod Shisha Pangma, na wysokości ponad 5200. Jest Wigilia. Tutaj przyjdzie mi spędzić kolejny kawałek życia. Ciekawe jak długi... Rozstawiamy namioty, a wieczorem tradycyjna kolacja wigilijna. Jak zwykle Jagat przygotowuje jakieś specjalne do jedzenia, wiedząc, że to ważny dzień dla nas. Ty razem jednak uczulamy go, że jest to także dzień bez mięsa.

W kolejnych dniach ruszamy do pracy. Staje baza wysunięta na wysokości około 5700. Od ściany oddziela nas już tylko krótki lodowiec. Wybieramy na wejście drogę jugosłowiańską, która prowadzi w prawej części góry. Chcemy dotrzeć do przełęczy, postawić obóz i stamtąd zaatakować szczyt. Pogoda jest na tyle kiepska i niestabilna, że musimy zaniechać innych planów. Dostajemy regularne prognozy z Innsbrucku, które jednak za każdym razem nie brzmiały radośnie. W tym roku w styczniu będzie bardzo zimno i będzie potwornie wiało – tak można je w skrócie podsumować.

W Sylwestra mamy już obóz pierwszy na wysokości 6550 metrów. Usytuowany jest na końcu długiego plateau, i przy panujących wiatrach, czasem ciężko się do niego dostać. Tego samego dnia jesteśmy z powrotem w bazie – śnieżyca i wiatry wygoniły nas ze ściany i z bazy wysuniętej.

Codzienna harówka

Gdy tylko niebo trochę jaśnieje, znowu ruszamy do góry. Wydzieramy kolejne metry, wnosimy kolejne kilogramy lin, sprzętu i jedzenia. W jedyne czeka już namiot, który wyniesiemy na przełęcz. Jest duży i ciężki, ale o to chodzi. Dwójka ma być miejscem komfortowym, żeby można było wypocząć przed atakiem na szczyt. Kolejne załamanie pogody znów zgania nas ze



Walka ze ścianą. Simone na poręczówkach (6100 m).

ściany. Jesteśmy już na wysokości 7200 m, w trudnym lodowo-śnieżnym kuluarze. Tam położyliśmy ostatnie poręczówki. Siedzimy w bazie i cierpliwie czekamy na roz pogodzenie.

Kiedy tylko na niebie chmury zwalniają swój szaleńczy pęd i przestaje sypać, ruszamy do bazy wysuniętej. Wiemy, że zaraz przyjdzie kolejne załamanie pogody i to gna nas do przodu. Trzeba zrobić jak najwięcej. Może tym razem uda założyć się obóz drugi na grani. Jeszcze ze dwieście metrów poręczówek. Może trzysta... Droga do bazy wysuniętej wydaje się już całkiem krótka. Następny dzień upływa pod znakiem rajdu do obozu pierwszego. Czujemy się z Simone wyczerpani i rozsada nas energia.

Noc w jedynce daje się nam mocno we znaki. Takiego mrozu dawno nie przeżyłem. Ostatnim razem chyba na K2, w obozie trzecim czy czwartym. Chowam się cały w śpiworze i oddechem ogrzewam wnętrze. Noc mija powoli, nie możemy zasnąć. Jutro będzie męczący dzień – myślę – ale też cholernie ważny dla wyprawy. W końcu nadchodzi poranek. Jeszcze bardziej mroźny niż noc. Czekamy z niecierpliwością na słońce, by wypełnić ze śpiworów. Ledwie wschodzi, od razu wstępuje w nas życie. Szybkie przejście ze śpiworów do kombinezonów, krótkie śniadanie i wystrzeliliśmy z namiotów. Niebo błękitne, wiatr jak zwykle potwornie wieje. Zakładam raki i lecę do góry.

Oby stała się dwójka

Jesteśmy na wysokości prawie 7000 m, a gnamy do góry jak szaleni. Robimy nawet po kilkadziesiąt kroków za jednym razem. Jakbyśmy się ścigali. Mimo ciężkich plecaków. Coś nam mówi, że dzisiaj trzeba założyć dwójkę. Dajemy z siebie wszystko. To będzie ważny moment dla wyprawy. Jak założymy dwójkę, zejdziemy do bazy, odpoczniemy i droga na szczyt będzie otwarta.

Długie podejście pod szczelinę brzeżną. Trochę kłopotów z jej przekroczeniem. potem kuluar wypiętrzający się nad nami skałami i śniegiem. Coraz wyżej, ale nieustannie podkręcamy tempo. Dotrzeć do przełęczy i założyć obóz drugi. Patrzę do góry i wiem, że przełęcz nie będzie na wysokości 7200-7300 tak jak się spodziewaliśmy. Co najmniej ze sto metrów wyżej. Dobrze, że wzięliśmy tyle lin. Oby wystarczyły – myślę teraz z niepokojem.

Na niebie pojawiły się jakieś chmury. Nie wyglądają jednak groźnie. Dużo bardziej doskwiera mi wiatr i drobiny śniegu, które niesie z zawrotną prędkością. I które wbijają się boleśnie w twarz, jedyną odsłoniętą część ciała.

Mijam śnieżny kuluar i wbijam się w skałę. Technicznie niezbyt trudna, ale potwornie krucha. Trzeba uważać na każdy krok. Zerkam na dół. Simone stoi przyklejony do skały i usiłuje sobie radzić z wielkim kłębem skręconej liny. Eh, te plastikowe koreańskie sznurki. Jakim cudem wszystkie lepsze poszły na dół? Nieważne.



Początek ataku szczytowego. Na grani szczytowej, ok. 7550 m.

Trzeba się ruszać, by wiatr nie wychłodził. Nade mną skalna szczyrbina przełęczy. Stop. Skończyła się pierwsza setka liny. Już czuję jej ciężar u pasa. Byle nie zahaczyła o jakiś większy kamień i nie straciła go na Simone. „Piotr, możesz iść” – trzeszczy do mnie radio. Simone dowiązał drugą setkę i ciągnę poręczówki za sobą. Wiem, że nie mogę popełnić żadnego błędu. Jeśli polecę, to plastikowe coś nie utrzyma mego ciężaru. To jest cena za szybkość. Jeśli do tego całego ciężaru miałbym taszczyć ze sobą linę dynamiczną do wspinania, zakładać stanowiska co 50 metrów...

Ciężar ciągniętej liny staje się coraz większy. Do przełęczy mam jeszcze z 50 metrów. Może i więcej, nie widać wyjścia z wąskiego skalnego kominu. Zakładam stanowisko, nie przecisnę się do góry z takim obciążeniem. Simone szybko rusza do góry, widzi że stoję w cieniu. Miejsce, w którym stoję znajduje się u podstawy wąskiego kominu. Żeby nad nim była przełęcz. Znowu kulę się cały, by wiatr miał do mnie jak najmniejszy dostęp. Twarz chowam głęboko i odpływam. Oby Simone doszedł jak najszybciej.

Słyszę ciężki oddech i chrzęst kroków na skale. Jest. Patrzę na zegarek, dopiero przed trzecią. Wspinamy się od zaledwie 6 godzin. Gnaliśmy jak najszybciej do góry z ciężkimi plecakami i powoli zmęczenie zaczyna dawać się we znaki. Simone jest już na stanowisku. Zabieram kolejne śruby i wchodzę w skalny, zacieniony komin. Znowu odzyskuje jasność myślenia. Ruchy stają się pewne, wiatr jakby mniejszy. Kolejny skalny próg, kawałek lodu, trochę śniegu, znowu skała. Nagle jestem na wielkiej pościeli śniegu. Podnoszę głowę i pierwszy raz od pół godziny rozglądam się dookoła. Jestem na przełęczy! Szybko zakładam stanowisko i krzyczę przez radio do Simone, że może iść. Słyszysz w moim głosie radość i wie. Założymy upragnioną dwójkę.

Niespodziewanie w drodze na szczyt

Simone dzwoni do Karla, znajomego meteorologa z Innsbrucku. Jutro ma wiać – około 30-35 m/s. Niebo ma zostać błękitne ale to niewielka pocięcha. Temperatura na poziomie 7000 m ma oscylować w granicach -35^o. Co się będzie działo tysiąc metrów wyżej. Wolę jakoś nie myśleć. Ogarnia mnie spokój. Zасыpiam mimo wysokości i porywów wiatru szarpających namiotem.

Ranek budzi nas ciszą. Jest już jasno, ale nie wychodzimy ze śpiworów. Czekamy na słońce. Nie chcemy popełnić błędu z zeszłego roku i wyjść za wcześnie. Leżę wpatrzony w długie strąki szronu wiszące nad moją głową. Czekam na sygnał do wyjścia. Potem już nie będzie czasu na myślenie. Patrzymy na zegarki, na siebie.

Blysk zrozumienia w oku i zaczynamy wypelzać ze śpiworów. Szybko gotujemy garnek herbaty, jemy kilka ciastek i jesteśmy gotowi. Startujemy około 8 rano, późno jak na atak szczytowy. Nie myślimy już, że idziemy na rekonesans. Niebo rzeczywiście bez chmury, pierwsze plateau, na którym stoi nasz namiot, jest osłonięte od wiatru. Nie wiem co w nas wstępuje. Gnamy przed siebie jak na skrzydłach. Czasem musimy torować drogę w głębokim śniegu, czasem omijając jakieś szczeliny. Po niecałej godzinie jesteśmy w miejscu, w którym zakończyliśmy nasz zeszłoroczny atak. Powinno być jakieś 7700 m – myślę mechanicznie. Przed nami jeszcze stromy serak i jesteśmy na drugim plateau. Przed nami widnieje grań szczytowa. Zaczyna wiać. Wyszliśmy z osłoniętego miejsca i wiatr sobie nagle o nas przypomniał. Co pewien czas ogarniają nas ogromne tumany śniegu niesione z niesamowitą szybkością. Przypadamy wtedy do ziemi, wbijamy czekany i leżąc na nich, czekamy aż przejdzie. Ból wbijających się drobin lodu w twarz jest nieznośny. Usiłuję jakoś zakryć twarz, ale maska, którą mam w tym celu, szybko pokrywa się lodem. Chyba łatwiej mi chować głowę. Zdobytymy kolejne metry. Do czasu. Przed nami otwiera się ogromna szczelina. Nagle staje się jasne, że musimy zawrócić i ją obejść. Bez słowa wracamy. Pełni energii. Szczyt nas ciągnie do siebie.

Obchodzimy szczelinę i wchodzimy powoli na grań szczytowa. Walka z wiatrem staje się rutyną. Jeszcze tylko kilka kroków i zobaczymy upragniony szczyt. Staję na górze grani i patrzę z niedowierzaniem przed siebie. Miejsce, które uważaliśmy za szczyt jest tylko skała. Niczym więcej. Właściwy szczyt jest daleko przed nami. Droga do niego wiedzie po wąskiej, ostrej, śnieżnej grani. Opada mnie nagle zrezygnowanie. Koło mnie staje Simone i z równym niedowierzaniem patrzy w ten sam punkt. Jesteśmy już prawie cztery godziny w drodze. Wiatr i wysokość sporo sił z nas wyssały. Umysł już przyzwyczaił się do myśli, że tylko trochę wysiłku go czeka. Że potem już tylko w dół. A spotkał go taki zawód.

Nie mówimy do siebie ani słowa. Skręcamy we właściwym kierunku i idziemy już dużo wolniej. „Dojdę chociażby na czworakach” – przebiega mi przez głowę. Wchodzimy na ostrą grań. Tutaj podmuchy, nie dość że nieznośne, mogą być potwornie niebezpieczne. Wystarczy stracić równowagę... Coraz wyżej i wyżej. Grań jest jedyną rzeczą, którą widzę. Znowu odpływam myślami gdzieś daleko. To umysł broni się przed zmęczeniem, wiatrem i zniechęceniem.



Simone roześmiany, pierwszy „Nie Polak” na dziewiczym ośmiotysięczniku zimą.

Nagle słyszę krzyk Simone: „cima! cima!”. Podnoszę głowę i patrzę w jego rozradowane oczy. Jesteśmy! Rzucamy się sobie w ramiona. Kilka zdjęć, niecała minuta filmowania i musimy schodzić. Jeszcze usiłuję skontaktować się z bazą. Chłopaki nie wiedzą co się z nami dzieje. Bezskutecznie. Wiatr jest nie do wytrzymania. Patrzę dookoła i lzy cisną mi się do oczu. Niedaleko od nas widać centralny wierzchołek. Z jednej jego strony rozpościera się ruda wyżyna tybetańska. Z drugiej białe łańcuchy gór. Widzę morenę, za którą jest nasza baza. Odwracam się do zejścia. Przedemną Everest, Lhotse i płaski kształt Cho Oyu. Pode mną nasze ślady wiodące do obozu drugiego. Jestem na szczycie swojego pierwszego ośmiotysięcznika! Zimą! 14 stycznia, godzina 13:13...

Gnani przez przenikliwe zimno i wiatr szybko schodzimy przekłętą, stromą granią. Jeszcze spięci, jeszcze pełni uwagi. Jeszcze nie możemy całkowicie cieszyć się sukcesem. Dopiero jak dojdziemy do łatwiejszego plateau. A potem do namiotu dwójki.

Czas na refleksje

Dochodzimy zmęczeni, ale roześmiani. Szybko wpełzamy do śpiworów i wrzucamy do garnka lód na herbatę. Dopiero teraz łapię łączność z Darkiem, który właśnie podchodzi z Jackiem do jedyńki. Za dwa oni będą próbować. Jest pierwszą osobą, której przekazuję radosną nowinę. Wiadomość o pokonaniu pierwszy raz od 17 lat dziewiczego zimą ośmiotysięcznika leci do kraju. A my w tym czasie spokojnie pijemy i zmęczeni zasypiamy. To było udane wyjście do góry.

Niespodziewane. Wstrzeliliśmy się w pogodę, jakby góra sama nas zapraszała byśmy weszli. Postawiła kilka warunków, musieliśmy się zmordować, wymęczyć. Ale dała nam szansę.

Pogoda i tak robi po swojemu

Już z bazy z niepokojem wysłuchujemy raportów. Pogoda gwałtownie się zmieniła i dwójka nie jest już komfortowym obozem. Darek i Jacek jakoś docierają do namiotu, ale ledwie są w stanie przetrwać w nim noc. Rano, zamiast na szczyt muszą uciekać na dół. Wiatr i śnieg uniemożliwiają im nawet zwinięcie obozu. Przez kilka godzin nie wiadomo, czy przedostaną się przez nie zaporęczone plateau poniżej jedyńki. Czy wiatr ich przepuści. Aż w końcu dociera raport o tym, że bezpiecznie dotarli do bazy wysuniętej. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą.

Siedzimy w bazie. Simone i ja szczęśliwi. Darek i Jacek roześmiani, ale czuć w nich tą



Autor podczas zejścia. Przejście z bazy do Nyalam trwało 14 godzin, niemal cały czas w śniegicy.

nutę żalu do góry, że nie pozwoliła im spróbować. Śnieg sypie i wiemy z prognozy pogody, że co najmniej przez dwa tygodnie słońce się nie pokaże i wiatr nie ucichnie. Ostatni dzień, w którym można było wejść wykorzystaliśmy. Góra pozwoliła go nam wykorzystać. A my tylko dołożyliśmy kawał dobrej, zespołowej roboty. Brak chociażby połowy uczestnika uniemożliwiłby tę radość, którą cały czas przeżywamy.

Zdjęcia : Piotr Morawski

Pakistańsko-polska wyprawa na Diran

Aleksander Lwow

W lecie 2004 roku uczestniczyłem w pakistańsko-polskiej wyprawie na Diran (7266 m). Góra ta, choć niezbyt wysoka, cieszy się złą sławą z uwagi na liczbę zabitych na jej stokach alpinistów i z tego względu jest określana w Pakistanie mianem „trzeciego kilera” – po Nanga Parbat i K2.

Jak dotąd na szczycie tej góry nie było jeszcze żadnego Polaka, choć ja sam próbowałem wejść na Diran od strony północnej w ramach wyprawy amerykańskiej Thora Kiesera wiosną roku 1991, a 11 lat później – od tej samej strony – bez powodzenia atakowała ją wyprawa poznańska. Wyprawę tę „wymyślił” wspólnie z Nazirem Sabirem podczas festiwalu filmów górskich w Trento w 2002 r. Obaj mieliśmy z Diranem na pieńku – Nazir za dwie swoje nieudane próby – z D. Scottem od północy i z Japończykami od południa, oraz (co najważniejsze!) za to, że na północnych stokach tej góry przed laty zginął w lawinie jego starszy brat. Tym razem celem naszej wyprawy była znacznie trudniejsza technicznie, ale nieco bezpieczniejsza ściana południowa.

Pierwotnie miała to być wyprawa japońsko-pakistańsko-polska, a ze strony polskiej w jej składzie, prócz mnie, aż do ostatniej chwili znajdował się Witold Szylderowicz z Zielonej Góry. Ostatecznie jednak 20 lipca odleciałem z Warszawy do Islamabadu sam, a na miejscu dowiedziałem się, że wskutek nieporozumień finansowych pomiędzy szefem grupy japońskiej a Nazirem, Japończycy wycofali się z udziału w wyprawie. Przemianowaliśmy nasze przedsięwzięcie na „Polish-Pakistani Friendship Expedition Diran 2004”, gdzie kierownik (Aleksander Lwow) i oficer łącznikowy (Nazir Sabir) pozostali bez zmian, natomiast do wyprawy dołączyło trzech zawodowych wspinaczy pakistańskich, współpracujących już z Nazirem w przeszłości. Doliczając do tego kucharza i kuchcika, było nas siedmiu. W składzie wyprawy znaleźli się ostatecznie: Sarwar Khan (46), Aziz Baig (40), Afsar Jan (34), Aleksander Lwow (51) – kierownik i Nazir Sabir (46) – oficer łącznikowy, oraz szef kuchni Deedar Ali (25) i kuchcik Nasir Uddin (18).

Organizacją całej wyprawowej logistyki perfekcyjnie zajmowała się oczywiście agencja „Nazir Sabir Expeditions”. 24 lipca odbyła się odprawa w Ministerstwie Turystyki, a nazajutrz odlecia-

łem samolotem do Skardu. Nazir doleciał tam 2 dni później, zaś z pozostałymi uczestnikami umówieni byliśmy w Gilgit na 2 sierpnia. Przez ten tydzień zdołaliśmy odbyć wycieczkę aklimatyzacyjną na pobliski płaskowyż (ok. 4000 m) Deosai i wziąć udział w uroczystych obchodach 50-lecia zdobycia K2 w Skardu. 5 sierpnia trzema dżipami przejechaliśmy z Gilgit do wsi Bagrot położonej bardzo blisko czoła lodowca o tej samej nazwie spływającego spod grani, niemal dokładnie w osi wschód-zachód łączącej Diran i Rakaposhi (7788 m). Po 2 dniach karawany i wymianie tragarzy (bunt), 6 sierpnia założyliśmy bazę wyprawy na morenie bocznej lodowca, u stóp pd.-wsch. ściany Diranu, na wysokości ok. 3500 m.

Pomiędzy 8 a 11 sierpnia pogoda nie pozwoliła nam na nic więcej, niż wykonanie krótkiego rekonesansu pod ścianą – nad górami przetaczały się burze z piorunami, mniej lub bardziej obfite opady deszczu i gradu. Ostatecznie wybraliśmy drogę japońską z roku 1998, jak dotąd niedokończoną. 2 sierpnia rozpoczęliśmy poręczowanie ściany, poczynając od wysokości 4350 m. W ciągu czterech dni pogody założyliśmy obóz I (4550 m) i doprowadziliśmy poręczówki pod kluczowy serak (4850 m), gdzie istnieje jedyna w tej części ściany względnie bezpieczna możliwość przejścia w górę na wiszący lodowiec spływający spod grani szczytowej. 16 sierpnia przypadł „dzień kondycyjny”, ale zaplanowane nazajutrz wyjście w górę nie doszło do skutku – nadeszło kolejne załamanie pogody, tym razem 5-dniowe. W dniach 22-25 sierpnia kontynuowaliśmy poręczowanie. Po przejściu bariery seraków wspinaliśmy się w skomplikowanym terenie wiszącego lodowca aż do miejsca obozu II położonego ok. 100 pod granią, gdzie kończą się trudności techniczne tej drogi (5450 m). Zespół Lwow-Sabir zajmował się cały czas poręczowaniem, natomiast pozostała trójka – transportem. 25 sierpnia droga do szczytu stanęła otworem. Mieliśmy zaporchowane całe trudności drogi (w sumie powiesiliśmy 2 km lin), założony i obficie zaopatrzony obóz I oraz wyniesione w górę w pobliże końca poręczówek wszystko, co niezbędne dla obozu II. Niestety, 26 sierpnia zaczęło się kolejne – tym razem 8-dniowe załamanie pogody, grzebiąc tym samym nasze szanse wejścia na wierzchołek. W czasie trwania wyprawy otrzymywaliśmy regularnie

Góry wysokie



Przebieg drogi japońskiej oraz położenie obozów na pd.-zach. ścianie zachodniej grani Diranu. Widok z bazy w dużym skrócie. Linia przerywana pokazuje zasięg seraka „Krokodyl” przed olbrzymim obrywem.

Fot. A. Lwow

przez telefon satelitarny informacje pogodowe od pakistańskiego „Wicherka”, który nie mylił się nigdy.

Dysponując bardzo precyzyjnymi komunikatami pogodowymi i wiedząc, że zła pogoda ma trwać jeszcze 5 dni, 29 sierpnia postanowiliśmy wyprawę zakończyć. Tego dnia udało się nam zlikwidować i znieść w dół cały obóz pierwszy oraz zdjąć ok. kilometra lin poręczowych. Reszta ekwipunku pozostała w depozycie ponad barierą seraków. 31 sierpnia opuściliśmy bazę i zeszliliśmy

do wsi Bagrot, skąd dżipami późnym wieczorem dotarliśmy do Gilgit.

W sumie na 25 dni spędzonych w bazie, tylko 10 dni było pogodnych, sprzyjających wspinaczce. Droga japońska w swej dolnej partii wiedzie bardzo kruchymi żlebami skalnymi, natomiast ponad obozem I – kruchą eksponowaną grzędą „ułożoną” z luźnych głazów, a zanikającą w polu śnieżnym w pobliżu bariery seraków. Warunki w ścianie wiszącego lodowca były złe – na twardym lodowym podłożu zalegała 15-30 centymetrowa warstwa słabo związanego z warstwą spodnią ciężkiego śniegu, która około południa rozmiękała i groziła lawinami. Ogólnie rzecz biorąc, bardzo aktywne są w

tem rejonie zarówno lodowce, jak i bariery seraków, zaś odgłos lawin towarzyszył nam w zasadzie bez przerwy. Stosunkowo niskie położenie bazy sprawia, że dystans do wierzchołka jest bardzo duży (prawie 4 km różnicy poziomów i długa, choć łatwa technicznie grań szczytowa), a temperatury są relatywnie wysokie, co utrudnia bezpieczne wspinanie się w terenie śnieżno-lodowym.

Diran pozostaje wciąż bez wejścia polskiego. Mając porównanie obydwu jego stron – północnej (Minapin) i południowej (Bagrot) mogą pokusić się o krótkie podsumowanie: od północy trudności techniczne są znikome, ale zagrożenie lawinowe wielkie; od południa trzeba się mocno napracować przy rozwieszaniu licznych poręczówek w skomplikowanym terenie, lecz jest tam nieco bezpieczniej. W sumie i tak najważniejsze jest... szczęście do pogody i do ewentualnych wielkich – jakże niemiłe widzianych – obrywów seraków. W trakcie trwania naszej wyprawy, tuż obok nas oberwał się cały olbrzymi kawał seraka zwanego przez nas z racji kształtu „Krokodyl”. Lawina dotarła 2 km niżej, zatrzymując się ok. 300 m od bazy. Mimo odległości, jej czoło miało tam jeszcze kilka metrów grubości.



Pamiętkowe zdjęcie wyprawowe: stoją od lewej – Aziz, Sarwar, Alek Lwow, Nazir Sabir i Jan, klęczą: Nasir i Deedar.

Fot. A. Lwow

Zima 2005 w Tatrach

Artur Paszczak

Sezon zimowy 2004/2005 zapisze się w annałach jako jeden z najgorszych w historii. Znamionym jest fakt, że nie pokonano (w kalendarzowej zimie) żadnej drogi na Kazalnicy ani prawej części Kotła. Dokonano zaledwie kilku przejść trudniejszych i dłuższych dróg, a to i tak wymagało od autorów zegarmistrzowskiej niemal precyzji w planowaniu i dobrej znajomości meteorologii.

Tymczasem pierwsze wspinaczki zapowiadały dobry sezon. Jeszcze w grudniu, przed rozpoczęciem sezonu, na Kazalnicy i Kotle pokonano kilka wartościowych dróg. Warunki były świetne, czasy osiągnęto przeważnie dobre. Interesujące były przejścia kontynuujące trend zimowej klasyki, tj. drugie przejście klasyczne *Długosza-Popki* na Kotle (pierwsze, o którym wiadomo na pewno – o wcześniejszych dość dużo było pogłosek, lecz niepotwierdzonych – padło łupem Krzysztofa Belczyńskiego i Bogusława Kowalskiego), w wykonaniu Krzysztofa Sadleja i Wojciecha Ryczera. Podobnie, na *Schodach do Nieba*, ci sami klasycznie pokonali całość tylko raz uciekając się do A0. Przebyte zostały też *Filar* na Zerwie (Szczołka-Nowak), *Parada Jedynek* (Księżak solo) na Kotle oraz w bardzo szybkim czasie *Polak w Kosmosie* (Ciesielski-Radziejowski, tamże). 28 grudnia Adam Pieprzycki i Marcin Szczołka na Liliowej Kazalnicy poprowadzili nową drogę *Tsunami IV+*.

Jeszcze na początku stycznia podczas jednego tygodnia panowała w miarę dobra pogoda. Bardzo dobre warunki panowały na niektórych ścianach Tatr Zachodnich – Na Giewoncie pokonano *Grass Operę M5+* (lub nieco więcej), *Direttissima Śląską M6+*, *Komin Malczyka M6+/7* na Wielkiej Turni, pokonano też rzadko odwiedzanego *Lewego Mroza, M5+/6* (Mikler-Stoch; oryginalnie, bez wariantu prostującego) oraz drogę Muskata *M6-* (Paszczak-Piecuch) na ścianie pn.-wsch.

Działalność trwała też na Kotle. Niżej podpisany w towarzystwie Wiesława Madejczyka pracował nad nową drogą. Po dwóch dniach pracy nasz zespół wytyczył 4 nowe wyciągi. Tylko tyle, bo teren na poziomie okapów okazał się nie do sforsowania „przy użyciu uczciwych środków”. Na razie zdecydowaliśmy się uznać naszą linię za wariant do drogi Hobrzańskiego (*Samba z blokami, A2+/A3*), rozpoznać teren powyżej i ewentualnie powrócić w przyszłym sezonie. Tego samego dnia zespół Maciej Ciesielski – Jakub Radziejowski jako pierwszy przeszedł klasycznie *Paradę Jedynek*, również na Kotle, wyceniając ją na M7. Choć najtrudniejszy

okazał się pierwszy wyciąg, to pozostałe wcale nie oferują wspinaczki relaksowej, a trudności 6+/7 są raczej „w standardzie”. Ponadto czas przejścia – 6.40 godz. – jest czasem na tej drodze najlepszym.

Na Buli pod Bańdziochem, Adam Pieprzycki i Robert Rokowski dodali kolejną nowość *Się nie robi* o trudnościach V, A2, natomiast Jan Muskat i Zbigniew Zając z przyjaciółmi ukłasyicznili dwie drogi – *Bładym świtem (M6+/M7-)* i *Globalne ocieplenie (M6+)*, do tej ostatniej dodając warianty prostujące.

Tydzień później miały miejsce najlepsze, jak dotąd, przejścia sezonu zimowego 2005. Paweł Kopta i Robert Rokowski przeszli w 10 godz. drogę Momatiulka na czołwce Cubryny. Jest to, biorąc pod uwagę warunki, bardzo dobry czas, bowiem najszybsi do tej pory Piecuch, Soszka i Targalski uzyskali 9 godz. Kluczowy wyciąg Paweł przeszedł częściowo klasycznie, w okapie stosując kombinację A0 i drajtulingu. Z kolei Marcin Księżak i Tomasz Kohler dokonali drugiego powtórzenia drogi *Fijała* na czołwce Mięgusza (autorami pierwszego byli Gołąb i Fluder), w stylu obłąńczym, ale za to w niesprzyjających warunkach.

Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski przeszli klasycznie *Uskok Laborantów* z wyjściem „oryginalnym” drogi Długosza (autorzy *Uskoku* ukończyli go wariantem Szurka). Kluczowy okazał się pierwszy wyciąg, oceniony na M8-. Prowadzenie odbyło się przy założonej asekuracji, po kilku próbach RP, i jest to – jak dotąd – najtrudniejszy pasaż drajtulingowy w rejonie. Nie udało się oryginalnie przejść części tzw. *kominka na Hobrzańskim*, ale tutaj zastosowano niewielkie obejście. Start do wyciągu, zamiast właściwym kominkiem, odbył się ścianką na prawo, do połączenia z *Siwym dymem* (stała jedyńka), i stąd nastąpił powrót do kominka. Potem pokonano jeszcze charakterystyczną załupę pod wiszącym filarem, trawersując jednak na jej końcu, niżej od drogi oryginalnej, wprost do pierwotnego wariantu *Długosza-Popki (Uskok wychodzi stamtąd skośnie do góry, do wariantu Szurek-Zagajewski)*, co może stanowić nowy wariant. Cała załupa okazała się trudna (M7+) i ryzykowna, ze względu na kruzyżną i słabą asekurację.

Dzień później ten sam zespół dokończył ukłasyycznienia *Orla z Epiru* na Kotle, odhaczając drugi wyciąg (M6). Pierwszy – odhaczony przez Janusza Porożyńskiego i Pawła Przybysza – przecenili na M6+.

Aż do końca zimy nic się nie zmieniło, przybywało jedynie śniegu i niebezpieczeństwa lawinowego. W Moku odnotowano jeszcze kilka prób, m. in. na *superdirettissime* Kazalnicy, zakończonych jednak wycofem. Jedyny sukces zanotowali Marcin Szczotka i Mariusz Nowak dokonując pierwszego powtórzenia *Rosyjskiej Ruletki* A2 90°.

Marcin Szczotka może się ponadto pochwalić sukcesem z innego rejonu, jakim było pokonanie z Sebastianem Wolnym w niesprzyjających warunkach drogi klasycznej IV, na Galerii Gankowej, w czasie obozu KW Bielsko-Biała.

Z kolei, podczas obozu KW Warszawa, mimo nie najlepszej pogody, dokonano 4 wartościowych przejść: wsch. filara Ponad Ogród Turni (500 m, IV, Krośkiewicz-Skierski), środkowej depresji Wielkiej Granackiej Baszty (500 m IV+ A0, Paszczak-Wilanowski), środka Wielkiej Wielickiej Strażnicy nową drogą (350 m V+ A0, Fluder-Kontny, *Sprkova Cesta*) i drogą Mączki z obejściem (V A0, Fluder-Kontny oraz A. i A. Paszczak).

Bardzo dobrym przejściem popisali się bracia Bartłomiej i Mariusz Kurzowie, pokonując *Lód Alternatywny* WI 6. Jest to najprawdopodobniej pierwsze polskie przejście, a także pierwsze WI 6 zrobione przez Polaków na Słowacji.

Dwa ważne przejścia miały też miejsce w Tatrach Zachodnich. Na przelomie zimy i wiosny Jan Muskat, Zbigniew Zając i Michał Dziejdzina przeszli klasycznie *Lewego Zająca* na Świeczniku Raptawickim, wyceniając najtrudniejsze miejsce na M7+. Jak stwierdził Jan Muskat, pierwsze klasyczne przejście zimowe jest wciąż do zrobienia, a droga ma „cudowny charakter”, z dwoma tylko odcinkami skalnymi.



Artur Paszczak na klasycznej drodze środkową depresją Wielkiej Granackiej Baszty. Fot. M. Wilanowski

Z kolei Piotr Sztaba i Jan Kuczera pokonali *Ostatnie Tango* na Giewoncie i zasugerowali podniesienie wyceny z M6+ na M7. Kolejne przejścia zapewne zweryfikują tę propozycję.



Maciej Ciesielski na drugim wyciągu *Parady jedynek*.

Fot. J. Radziejowski

Uzupełnienie

W „Taterniku” nr 1/1986 s. 38, na rysunku przedstawiającym przebieg nowej drogi na wschodniej ścianie Buczynowej Strażnicy (z dnia 1.09.1985), pominąłem wariant obejściowy. Nad trudne miejsce, nad stanowiskiem 2 (przeszedłem je kilka dni wcześniej, podczas próby), w trakcie właściwego przejścia doszedłem łatwiej, obejściem z prawej strony.

Jan Hobrzański,
8 marca 2005

W Masywie Mont Blanc zimą 2005

Zima 2005 nie rozpieszczała wspinaczy zarówno w Tatrach, jak i w Alpach. Kilka naszych zespołów zjawilo się w Masywie Mont Blanc z wyczynowymi planami. Niestety, w najlepszym wypadku skończyło się na przejściu niezbyt długich, standardowych dróg. Zimowa działalność w Alpach zawsze jest warta odnotowania w „Taterniku”. Tym razem również ze względu na ambitne próby na północnej ścianie Grandes Jorasses oraz Voie des guides i Kularze Dru. Niżej możemy przeczytać relacje uczestników, niektóre w formie nadesłanej do PZA jako oficjalne sprawozdanie z wycieczki (red).

Marcin Michałek i Adam Pieprzycki

Po przybyciu do Chamonix i wizycie w Biurze Przewodników, w celu zapoznaniu się z aktualnymi warunkami wspinaczkowymi, okazało się, że przez ostatnie 2 tygodnie panowały bardzo złe warunki atmosferyczne, połączone z silnym wiatrem i opadami śniegu. Ogłoszono także 3 stopień lawinowy. W związku z tym postanowiliśmy wyjść w góry na jednodniową drogę w okolicy lodowca Argentière, w celu sprawdzenia warunków panujących w ścianach.

W dniu **4 lutego**, po wyjechaniu kolejką na Grands Montets, udaliśmy się do schroniska Argentière. Tam zdecydowaliśmy się ostatecznie na przejście drogi *Petit Viking* (TD-, lód 80°, 500m) na pn.-zach. ścianie Pointe du Domino (3648m).

Ze względu na dużą szczelinę brzezną, w drogę weszliśmy po prawej stronie (hak na trawersie). Na drodze znajduje się spora ilość różnego rodzaju (i różnej jakości) stanowisk. Asekuracja w większości z rur lodowych oraz kilku haków (stanowiska) i kostek/friendów. Drogę pokonaliśmy **5 lutego** w 9.5 godziny i po zmroku wróciliśmy na noc do schroniska, skąd w dniu następnym – do Chamonix.

Po tym wstępnym wypadzie i zapoznaniu się z prognozami, które dawały nam maksymalnie 4 dni pogody, zdecydowaliśmy się przejście *Drogi Przewodników* (ED2 VI A2 850m) na północnej ścianie Petit Dru (3730m). Ze względu na przewidywane załamanie pogody musieliśmy zrezygnować z ataku na Wielki Filar Narożny.

Wczesnym rankiem **8 lutego** wystartowaliśmy z górnej stacji Grands Montets. Podczas podejścia okazuje się, że lodowiec jest zbyt spękany, by po nim bezpiecznie przejść. Decydujemy się więc nałożyć drogi, aby dojść do grzędy skalnej Rognon du Dru, i nią podejść pod ścianę. W związku z tym, tego dnia urabiamy zaledwie 2 wyciągi drogi i zjeżdżamy na biwak pod ścianę.

Następnego dnia podchodzimy po zostawionych poręczach a następnie pokonujemy 5 wyciągów dość łatwych technicznie, lecz czasochłonnych z powodu dużych trudności z przeciąganiem plecaków, i doprowadzających pod pierwsze kluczowe spiętrzenie. Następnie robimy dwa trudne wyciągi, które doprowadzają nas „do nikąd” a okazują się częścią innej, o wiele trudniejszej drogi. Nie mając innego wyjścia, zjeżdżamy do podstawy spiętrzenia, gdzie zamierzamy zabiwakować.

Niestety, wiadomości o pogodzie, otrzymane przez telefon komórkowy, stawiają nas w trudnej sytuacji. Przewidywane załamanie pogody ma przyjść już następnej nocy. W związku z tym, że potrzebowaliśmy do skończenia drogi jeszcze co najmniej dwóch pełnych dni pogody, postanowiliśmy jeszcze tej samej nocy zacząć się wycofywać ze ściany. Podstawę ściany osiągnęliśmy już po północy. Po biwaku, 10 lutego zeszliliśmy na Mer de Glace, skąd zjechaliśmy kolejką do Chamonix.

Następnego dnia okazało się, że Meteo France jest niezawodne, a załamanie pogody przyszło dokładnie w zapowiadzianym terminie (silny wiatr i bardzo duże opady śniegu), co utrwaliło nas w słuszności



Marcin Michałek na Pointe du Domino. Fot. A. Pieprzycki

podjętej decyzji. Ponieważ prognozy na następne dni nie zapowiadały poprawy, postanowiliśmy wracać do kraju.

Z naszej strony, pragniemy podziękować PZA oraz firmom: **Lhotse, Montano, Milo i Pająk**, a także nieocenionemu **Master Topo**. Bez pomocy z Waszej strony trudno byłoby nam pojechać zimą w Alpy. Jeszcze raz dzięki.

Działalność zespołu:

Pointe du Domino, przejście drogi *Petit Viking* (TD), 5.02.2005;

Dru, próba przejścia *Drogi Przewodników* na pn. ścianie, 8-10.02.2005.

Marcin Michalek i Adam Pieprzycki

Wojciech Ryczer i Krzysztof Sadlej

Z Warszawy wyjeżdżamy we wtorek 8 marca. Wczesnym popołudniem następnego dnia docieramy do Chamonix.

10 marca rano wjeżdżamy kolejką na Plan de l'Aiguille. Zabieramy ze sobą sprzęt, gaz i jedzenie tak, by, przez co najmniej tydzień nie musieć zjeżdżać na dół po zapasy. Plecaki zostawiamy na stacji kolejki i udajemy się na nartach na krótki rekonesans. Podchodzimy pod północne ściany Igieł i planowana na dzień następny drogę wspinaczkową – Rebuffata i Terraya na Aiguille des Pèlerins. Nocujemy na stacji kolejki.

11 marca. Pobudka o czwartej. Po piątej wychodzimy. Podejście zajmuje nam ponad dwie godziny. Chwila odsapnięcia i zaczynamy się wspinać początkowymi, śnieżno-lodowymi kuluarami. Drogę kończymy chwilę po siedemnastej. Kolejne trzy godziny i stoimy z powrotem u podnóża ściany. Pozostaje jeszcze zjazd na nartach do stacji kolejki, gdzie zostawiliśmy nasz sprzęt biwakowy.

12 marca. Zgodnie z prognozą pogoda zaczyna się psuć. Wieje silny wiatr. Na dziś planujemy przejście na nartach z Plan de l'Aiguille przez Montanvers do schroniska Leschaux pod północną ścianą Grandes Jorasses. Zbieramy się dość późno. Warunki są zdecydowanie gorsze niż dzień, czy dwa wcześniej. Wiejący od rana wiatr spowodował nagromadzenie się śniegu na zawietrznych zboczach. Idąc na nartach, co chwila podcinamy niewielkie lawinki. Zjeżdżamy do górnej granicy lasu. Tam śnieg jest stabilniejszy. Dalej szlak do Montanvers trawersuje strome zalesione zbocza opadające w dolinę Chamonix. Śladów niestety nie ma. Czeka nas żmudne torowanie. I tu zaczyna się „wyjątkowa” przygoda... Kolejne kilka godzin – do zmroku, potem przy świetle czołówek – przedzieramy się przez prawie pionowy las. Trawersujemy kolejne żłeby łapiąc się wystających spod śniegu gałęzi. W końcu udaje się nam zjechać do torów kolejki zębatej i wzdłuż nich dalej podchodzić zdecydowanie bardziej komfortowo.

Nocujemy w przypadkiem znalezionej drewnianej chacie stojącej przy torach. Rozpalamy ogień w stojącej z środka kocio. Dym szybko zapelnia wnętrze. Szukamy ujścia komina – wszystko zasypane metrową warstwą śniegu. W końcu się udaje. Po przeprawie przez las jesteśmy kompletnie przemoczeni, więc ciepło od ognia jest dla nas prawdziwym zbawieniem. Do rana zdążymy się porządnie wysuszyć i wypocząć.

13 marca. Podchodzimy ostatnie 30 min dzielące nas od Montanvers, schodzimy na lodowiec Mer de Glace i dalej podchodzimy ok. 2-3 godziny do schroniska Leschaux gdzie witają nas Kuba Radziejowski i Maciek Ciesielski. Następnego dnia odpoczywamy. Kuba i Maciek rano wychodzą się wspinać. Wracają popołudniu – Kuba ze skróconą kostką.

15 marca. Plan wczesnego wyjścia na Filar Croza krzyżuje padający przez całą noc śnieg. Gdy się budzimy rano znów jednak świeci słońce. Decydujemy się podejść pod drogę i tam zanotować by następnego dnia wcześniej wystartować.

16 marca. Wspinamy się od około trzeciej rano. Idzie nam dość wolno. Świeżo spadły śnieg spowalnia poruszanie się w łatwiejszym terenie. Wojtek narzeka na ból gardła. Wyżej warunki okazują się być jeszcze gorsze. Dochodzimy do centralnego pola śnieżnego..., którego nie ma! Zamiast niego kilkadziesiąt metrów płyt o nachyleniu ok. 60°. Dzień powoli się kończy. Wspinamy się już 14 godzin. Jesteśmy mniej więcej w połowie ściany, ale przed nami czasowo jeszcze dwa razy tyle wspinania. Prosta kalkulacja – nie ma szans byśmy zdążyli zrobić drogę i zejść, by być w Chamonix w terminie uzgodnionym z Kubą i Maćkiem. Drogę planowaliśmy na półtora, dwa dni. W tych warunkach wspinalibyśmy się co najmniej trzy dni. Zaczynamy zjeżdżać. Biwakujemy przy ostatnich skałach pierwszej turni.

17 marca. Kończymy zjazdy i zjeżdżamy na nartach lodowcem Leschaux. Spotykamy Maćka, który wyjechał nam naprzeciw zjeżdżając z Aiguille du Midi i razem dalej jedziemy na dół do Chamonix. Wieczorem siedzimy już w samochodzie w drodze powrotnej do Warszawy.

Działalność zespołu:

Aiguille des Pelerins, przejście drogi *Rebuffat-Terray*, V M6, 600m, 9h "OS";
Grandes Jorasses, próba przejścia Filara Croza.

Wojciech Ryczer i Krzysztof Sadlej

Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski

Celem naszego wyjazdu było przejście drogi *No Siesta* na Grandes Jorasses. Po przyjeździe postanowiliśmy zaaklimatyzować się na jednej z mikstowych dróg na Vallée Blanche. Nasz wybór padł na drogę *Hit Machine* na Pointe Lachenal. Po przejściu jednego z dwóch kluczowych wyciągów okazało się, że droga nie istnieje – tzn. zamiast lodu i terenu mikstowego była krucha skała i kruchy śnieg. W tych warunkach zjechaliśmy nie kończąc drogi. Po dniu odpoczynku wyszliśmy do schroniska Leschaux celem przejścia jednej z dróg na Grandes Jorasses. Po wcześniejszej wizycie w Maison de la Montagne wiedzieliśmy już, że na *No Siestę* nie ma co liczyć. I faktycznie wspinanie mikstowe na Grandes Jorasses nie wyglądało najlepiej, a droga *No Siesta* po prostu nie istniała. W tych okolicznościach za cel obraliśmy sobie Kuluar Centralny (droga *McIntyre-Colton*) o trudnościach lodowego VI.

14 marca weszliśmy w ścianę. Niestety już przy przekraczaniu szczeliny brzeżnej prowadzący Jakub Radziejowski spadł z miękkim śniegiem na wyjściu z przewieszanej ścianki lodowej. Efektem tego była skręcona noga. Zespół zdecydował się kontynuować wspinaczkę, jednakże pod koniec pola lodowego, ponownie prowadzący Radziejowski został uderzony kamieniem. Wtedy zdecydowaliśmy się na zjazdy. Decyzja wydaje się nam słuszna z dwóch powodów. Skręcona noga i tak nie pozwoliłaby nam dokończyć drogi (zjazdy, zejście i powrót do schroniska wydłużyły się kilkakrotnie), a po drugie – pod wieczór zepsuła się pogoda i w nocy spadło kilkadziesiąt centymetrów śniegu.

Działalność zespołu:

Pointe Lachenal, próba przejścia drogi *Hit Machine*;
Grandes Jorasses, próba przejścia drogi *McIntyre-Colton* na pn. ścianie.

Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski

Błażej Ceranka i Marcin Rutkowski

Wyjazd wspinaczkowy do Chamonix odbył się w czwartym tygodniu marca tego roku. Mimo pewnych trudności przy kompletowaniu uczestników w końcu uzbierał się cały samochód czyli dwa zespoły: Radek Smulski „Młody” (KW Poznań), Paweł Bzdziel „Duży” (KW Łódź), Marcin Rutkowski „Rutek” (KW Poznań), jak również Karkonoski (KW) i piszący te słowa (KW Poznań).

Po przyjeździe do Chamonix okazało się, że warunki tego roku znów nie pozwolą Marcinowi i mnie zmierzyć się z założonym celem – ścianą Brenvy. Bezsnieżny początek zimy w masywie spowodował, że tylko na nielicznych drogach lodowych były warunki. W biurze przewodników odradzono nam wschodnią ścianę Mont Blanc ze względu na małą ilość lodu i zagrożenie serakami (bardzo wysoka izoterma zero). Alternatywą, na którą zakusy mieliśmy już w Polsce stał się Kuluar Dru. Nie było wpisów przejścia w tym sezonie ale mimo wszystko postanowiliśmy spróbować. Droga, mimo, że trudniejsza technicznie niż drogi na ścianie Brenvy, jest łatwiejsza logistycznie (zjazdy drogą z Brèche des Drus).

Wszyscy w czwórkę w niedzielne, słoneczne przedpołudnie ustawiliśmy się w dłuugiej kolejce po bilety na kolejkę Grands Montets. Na stacji końcowej nasze drogi rozdzieliły się: „Duży” z „Młodym” ruszyli na podbój ścian Doliny Argentiere, a Marcin i ja zaczęliśmy schodzić w drugą stronę, pod północną ścianę Dru.

Po biwaku na lodowcu Nant Blanc wcześniej rano rozpoczęliśmy wspinaczkę. Ogromne kłopoty przysporzyła nam szczelina brzeżna (hakówka po skałach obok). Pięć wyciągów łatwego lodu doprowadziło nas pod mikstowy teren. Pokonaliśmy go trzema wymagającymi wyciągami i stanęliśmy pod Rysą Nomine’a. Zbliżał się wieczór, jednak postanowiliśmy wspiąć się dalej, licząc na dobrą platformę trzy wyciągi dalej. Niestety hakówka Rysą Nomine’a trwała na tyle długo, że na małych półkach powyżej niej dopadł nas zmrok. Orientacja w terenie nie była ewidentna, więc postanowiliśmy biwakować w tym miejscu. Po niewygodnym (całe szczęście było dosyć ciepło) biwaku i przeanalizowaniu naszej sytuacji postanowiliśmy zjeżdżać – za małe tempo wspinaczki zmusiłoby nas do jeszcze jednego biwaku w ścianie, na który nie byliśmy przygotowani. Słuszność naszej decyzji potwierdził opad mokrego śniegu, który rozpoczął się podczas zjazdów i trwał do następnego ranka.

Przy tak wysokiej izoterminie 0 i niepewnym okresie pogody, jaki miał nastąpić, stwierdziliśmy, że najrozsądniejszym polem działania jest położony wysoko – ale łatwo dostępny z kolejki Midi – szczyt



Mikstowy wyciąg w Kuluarze Dru.

Fot. B. Ceranka

Mont Blanc du Tacul. W środe wieczorem wjechaliśmy na górę i w czwartek udało nam się pokonać drogę *Modica-Noury*. Warunki były raczej niekorzystne – ciepło i padający śnieg. Jednak dobry lód, komfortowa asekuracja i stałe zjazdy pozwoliły nam ukończyć drogę nawet w takich warunkach. Do namiotu w Vallée Blanche wróciliśmy późnym wieczorem, zupełnie przemoczeni.

Działalność zespołu:

Mont Blanc du Tacul, przejście kuluaru *Modica-Noury* TD+ W15 550m 8h (24.03.2005);

Dru, próba przejścia pn.-wsch. kuluaru (ED1): 21-22.03.2005.

Błażej Ceranka

Paweł Bździał i Radosław Smulski

Mur Pre de Bar robi się coraz większy. W duchu cieszę się, że na początek zamierzamy atakować „tylko” 500 metrową ścianę, a nie dwa razy większe kolosy po prawej (Aigulle Verte, Les Droites, Les Courtes). Pod koniec podejścia, gdy zaczynam zapadać się po kostki, dalej po łydki, zakładam rakiety, teraz idzie się świetnie. Kiedy zrobiło się widno, stało się jasne, że nie będziemy w ścianie sami, przed nami są cztery osoby. Próbuje forsować szczelinę brzeżną. My w tym czasie „oszpeiliśmy” się, zjedliśmy rodzyнки, ruszamy do góry i... korek! Przewieszona, dwu metrowa wargę szczeliny nie chce puścić. Jeden ze wspinaczy, hakowo, przy użyciu nart przeszedł ją, lecz pozostali mają problemy z wyprusikowaniem! Normalnie cyrk...



W kuluarze *Modica-Noury*. Fot. B. Ceranka

Po półtoragodzinnym, przymusowym postoju ruszmy ostro do góry. Droga biegnie wypełnionym lodem, wąskim kuluarom, w górnej części skręcającym w lewo. Paweł sprawnie pokonuje wyciąg za wyciągiem, a ja zasuwał co sił w nogach i dziabkach za nim. Stałe stanowiska pozwalają na szybszą wspinaczkę, lecz lecące z góry bryły lodu nie pozwalają na chwile relaksu na stanowiskach. To, że droga jest tak popularna ma jeden zasadniczy plus, po wyrąbanych w lodzie stopniach idzie się naprawdę komfortowo. Niewielki mróz sprawia, że dziabki siadają dobrze, czasem wystarczy je zahaczyć w zagłębieniach. Po przejściu trudności zmieniam Pawła na prowadzeniu, przechodzę dwa wyciągi mikstowego kuluaru o nachyleniu ok. 55 stopni. W pewnym momencie słyszę krzyk – znowu lawinka, tym razem kamieni! Kulę się za blokiem skalnym, do którego wbijałem właśnie haka i ob-

rywam kamieniem dokładnie w momencie wpinania się do przelotu. Uff, udało się! Gdy dochodzę do przedostatniego stanowiska jest już bardzo ciepło. Promienie słoneczne oświetlają zacienioną dotychczas ścianę. Ze śniegu zrobiła się breja, widać połacie skał. Jestem już bardzo zmęczony, jeszcze nie złapałem aklimatyzacji. Na stanowisku bardzo tłoczno. Jedni już zjeżdżają, inni wspinają się obok z lotną. Francuz, który zjeżdża doradza mi, żeby tutaj zakończyć wspinaczkę. Nic mu nie odpowiadam. Gdy dochodzi Paweł, pyta mnie, czy chcę poprowadzić ostatni wyciąg. Decyduję się iść do góry, wiem, że pójdzie mi to strasznie wolno, ale chcę poprowadzić chociaż trzy wyciągi. Ruszam do góry, po 15 metrach zaczyna się skała, zdejmuję rękawice, dziabki przypinam do uprząży. Wspinam się w terenie

trójkowym, kruszyna niesamowita! Znowu słyszę charakterystyczny dźwięk odbijających się kamieni, na szczęście z dołu. Paweł krzyczy, że Francuz dostał, kask mu pękł na pół, ale nic mu się nie stało. Ściągam Pawła, robimy kilka fotek. Widoki są fantastyczne, morze gór po włoskiej stronie, Grandes Jorasses po prawej. Jest ciepło, słonecznie i strasznie sucho w gardle, czas wracać.

Zakładamy zjazdy. Podczas ściągania liny wywołujemy lawinkę kamieni. Znowu przywieramy do skały. Nowa lina Mammuta, która dotychczas jakimś cudem unikała przecięcia, została trafiona – widać biały rdzeń na czwartym metrze. Dzięki 60 metrowej linie udaje nam się zjechać na dół przed zmrokiem. Przy plecakach gratulujemy sobie po raz drugi. Paweł zjeżdża sprawnie na dół na nartach, a mnie czeka niekończące się zejście w dół lodowca Argentière do namiotu.

Działalność zespołu:

Pointe du Domino, przejście drogi *Petit Viking* (TD), 21.03.2005.

Radostaw Smulski

Pękająca Szklana Góra

Grzegorz Głazek, CDW PZA

Zachodnia ściana Dru to jedna z najsłynniejszych i najbardziej efektownych ścian alpejskich. Jej smukły monolit dla wspinaczy całego świata stanowi jeden z najlepiej rozpoznawalnych kształtów. Jest to też ściana dobrze znana szerokiej publiczności, mogącej ją podziwiać zarówno z daleka już z Chamonix, jak i sycić się widokiem z bliska, od górnej stacji popularnej górskiej kolejki.

Przez długie lata była dla alpinistów symbolem niedostępności. Samo pokonanie ściany, a potem wiele z jej przejść późniejszych, miały dla rozwoju alpinizmu znaczenie przełomowe.

Niemal trójkątna ściana ograniczona jest nie uczęszczanym dziś kuluarem podejściowym, jakby odcinającym z jej prawej strony mniejszy trójkąt. Z rozpiętością pionową około 1050 m od najniższej lewej ostrogi do szczytu należy też do najwyższych skalnych urwisk w Alpach, choć najpopularniejsze pasaże wymagają wspinaczki „tylko” na wysokości 600-700m. Ściana ma szerokość ok. 400 m u podstawy i ok. 500 m w najszerszym miejscu, na wysokości początku filara Bonattiego. W prawej części jest bardziej stroma, choć niższa. W lewej części u dołu występuje rodzaj cokołu (Socle) stromych płyt dolepionych do ściany, a wyżej piętro wielkich tarasów i półek (Vires du Socle), nad którymi urwisko nieostro przełamuje się w lewo w górę w ścianę północną. Ściana wbrew pozorom nie jest bliska utworzenia płaskizny. Zwłaszcza w lewej części łamie się w kaskadę równoległych monolitycznych płaszczyn, porozdzielanych wielkimi prostokątnymi zacięciami.

Ściana, a właściwie jej prawa część, ma też swoją wielką wadę: często, ostatnio za często, jest miejscem potężnych obrywów skał. Już w

roku 1957 podkreślano, iż u dołu ściany na drodze Magnone’a wciąż występują porzrucane bloki. Z czasem dojdzie pod Filara Bonattiego kuluarem od dołu stało się zbyt ryzykowne i przyjęły się zjazdy kuluarem od góry, z grani *Flammes de Pierre*. John Harlin przy opisie prób i swego drogi z 1965 wielokrotnie wspomina o śladach obrywów, wiszących turniach i obcowaniu z groźbą obrywu gigantycznego. Barwnie grozę tej trasy podchwycił Jan Wolf w relacji z jej przejścia zimowego.

Wreszcie to co nieuchronne – stało się. Pierwsze wielkie obrywy nastąpiły w sierpniu i wrześniu 1997 roku. Faza z 1 sierpnia spowodowała m.in. wypadek śmiertelny na filarze Bonattiego. Drugi obryw dopełnił dzieła, z 4 dróg pomiędzy filarem a *directissima* amerykańska (*Harlin*) zostały tylko górne oderwane części, a i dolne dojścia zostały mocno poturbowane. Jednak mimo zniechęcających opinii wkrótce na „uwolnionej” przestrzeni powstały dwie nowe drogi: rosyjska i niemiecko-węgierska.

W lecie 2003 nastąpił dalszy kataklizm, dając coraz bardziej poszarpany wygląd kluczowego dachu. Zdaniem wielu osób, na tych obrywach się nie skończy. Nie czekając więc aż kataklizmy coś znowu urozmaica, podaję dotychczasowe ustalenia na temat przebiegu mniej znanych dróg.

Historia ściany, ta dawniejsza, opisana była w dziesiątkach artykułów i książek, także w literaturze polskiej (dość wspomnieć tu o artykule Jana Długosza w *Taterniku* i o dużo późniejszych relacjach z polskich przejść zimowych). W poniższym zestawieniu piszę więc przede wszystkim o przejściach mniej znanych i o późniejszych nowych drogach, w tym o kilku do niedawna dość tajemniczych. Także o wczesnych powtórzeniach

i pierwszych przejściach polskich. Ułatwi to ewentualne dobieranie przyszłych celów sportowych niemal każdemu, kto czuje się na siłach zmierzyć z tą ścianą, na zasadzie stopniowego poprawiania stylu poprzedników czy po prostu zwiedzania dróg dotąd nam nieznanych.

Dla Polaków ściana ta zapisała się szczególnie, bo naszym wspinaczom udało się na niej relatywnie wiele zawojować w proporcji do ilości dróg na ścianie (dwie nowe drogi i piękna premiera zimowa oraz druga „o mało co” premiera). Ważne osiągnięcia były również udziałem wielu innych wspinaczy, zaliczających się do „nacji tatrzańskich”: Czechów, Słowaków, Węgrów.

Miało swoje znaczenie już pierwsze polskie przejście tej ściany, sprawne wczesne powtórzenie drogi klasycznej w 1957 roku, przełamujące pokutujące u nas mity o niemożności dorównania w Alpach wspinaczom z krajów alpejskich. O dziwo dokonano tego niemal co do dnia równocześnie z innym zespołem z południa Tatr. Drugim akcentem, już o wartości bezwzględnej, było pierwsze przejście zimowe legendarnej drogi Harlina w lutym 1976. Także wtedy Polacy niespodziewa-



Ważne zdjęcie z próby John Harlina w 1964 roku, na lewo od ostatecznej linii jego drogi. Prusikuje Lito Tejada-Flores. Okap Amerykanie pokonali od prawej, zaś *Geneva Route* z 1982 po lewej. Autor tej ostatniej drogi w 2004 na tym zdjęciu zidentyfikował szeroką ryse, którą przeszedł na lewo od okapu.

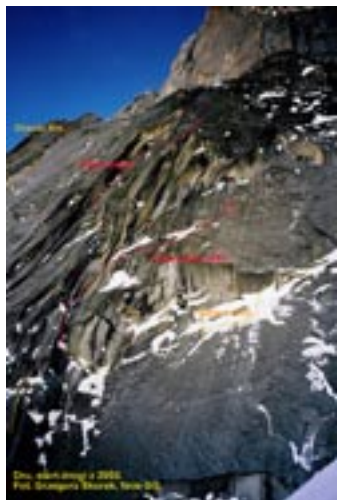
Fot. John Harlin, AAJ 1966

nie spotkali pod szczytem dwójkę Słowaków, którzy ukończyli inną zimową premierę – drugiej drogi amerykańskiej.

Polska droga (wtedy raczej wariant) z 1983 okazał się na długie lata najtrwalszym polskim osiągnięciem eksploracyjnym

na ścianie. Wbrew pozorom nie miała ona na miejscu tak złej prasy jak sugerowano tu w kraju, rzeczowo ją nanoszono na alpejskie schematy i zdjęcia już w początku lat 90. To że tak długo lekceważono to dokonanie w kraju więcej chyba mówi o nas niż o drodze. Rok 1992 przyniósł inne poważne polskie osiągnięcie, także niezbyt zauważone. Było nim pełne zimowe przejście dirttissimi francuskiej, dokonane w przekonaniu że będzie premiera, choć w rzeczywistości było to wejście zimą 2 lub 3. Jednak nic nie wiadomo o wcześniejszym przejściu tak pełnym jak polskie, zakończone na szczycie. Pocieszeniem niech będzie, że udziałem także innego wspinacza z Tatr było pionierskie przejście zimowe, które zamiast pierwszym okazało się kolejnym (zespół Tivadara na drodze Grossa). Sam Tomáš, a potem Thomas Gross, to kolejna postać tatrzańska, po Dru wslawiona choćby wielką nową drogą w Ruth Gorge na Alasce, na Mount Dickey (z Vera Komarkovą).

Natomiast polska droga z zimy 2003 to był już swoisty pokaz szybkości i swobody, choć faktycznie nowego terenu pokonano niewiele więcej niż na drodze dwie dekady wcześniejszej. W jej sąsiedztwie biegną aż trzy drogi nie zlokalizowane dotąd na popularnych zdjęciach i praktyczne nie powtarzane. Stąd wynikło silne zainteresowanie rozszyfrowaniem ich przebiegu. Oprócz narzucającej się współpracy z polskimi współautorami przejść, najwcześniej pomógł mi jeden z braci Remy, Claude, przysyłając obszerne opisy i zdjęcia z akcji na swoich drogach sprzed przeszło 20 lat. Zachęcony przezeń, dołączył inny Szwajcar, współautor najbardziej tajemni-



Układ dróg w sąsiedztwie startu drogi polskiej z 2003 r. Fot. G. Skorek

czej *Geneva Route* i mocny wspinacz w rysach, Bernard Wietlisbach. Zaś Kuba Radziejowski nie tylko chętnie pomógł świetnymi zdjęciami ściany, ale potem w Chamonix dotarł do rękopisu schematu trzeciej z sąsiednich, solowej drogi Marca Batarda. Czerpałem też z uprzejmości i kontaktów Lindsaya Griffina i dawnej jego małej monografii w Highu oraz wskazówek z jego świetnego przewodnika serii Alpine Club. Niejako z rozpędu wyjaśnił się wtedy też przebieg drogi przez obrywy zespołu Thomasa Tivadara, Niemca węgierskiego pochodzenia, znanego także z Tatr. Dzięki jego uwagom łatwiej mi było uniknąć przesady w ocenie skutków obrywów.

Rozryśowanie przebiegu dróg w sąsiedztwie drogi polskiej z 2003 udało się, co można ocenić na fotodiagramie obok. Przy okazji wyjaśniła się kolejna spora ciekawostka – pełne zlokalizowanie wytyczonej głównie na kościach, atletycznej drogi szwajcarskiej *Geneva Route* z 1982. To z kolei pozwoliło na lokalizację jednej z zapomnianych prób Johna Harlina z 1964 roku u dołu ściany, wg dzisiejszych standardów mogącej stanowić wart przypomnienia duży wariant.

Mniej znana Polakom pozostaje lewa dolna część ściany (na lewo od popularnej *Directe*

Americaine) i tu bazowałem głównie na literaturze oraz jedynym polskim powtórzeniu trudnej „drogi serdecznej” Pioli. Tymczasem część ta wydaje się bezpieczniejsza co do obrywów i „prze-dłuża” ścianę w dół, być może więc zasługuje na popularyzację. Francuzi i Szwajcarzy nie bez kozery określają ją „rodzimum Yosemite”. Warto tę opinie zweryfikować.

O wielu innych drobniejszych uzupełnieniach osobno tu nie wspominam, są w wykazie i na fotodiagramie. Próba uchwycenia polskich powtórzeń, zwłaszcza stylu przejść klasycznych, na pewno jest jeszcze niewystarczająca.

Będę wdzięczny za wszelkie uzupełnienia, uwagi i poprawki, choćby w szczegółach dat czy stylu, i kierowanie ich na ręce moje lub redakcji Tatarnika.

Podziękowania:

Do powstania niniejszego materiału szczególnie przyczynili się następujący wspinacze: Lindsay Griffin, Adam Pieprzycki, Jakub Radziejowski, Claude Remy, Thomas Tivadar i Bernard Wietlisbach, oraz Janusz Gołąb, Jacek Krawczyk i ś.p. Grzegorz Skorek.

Zachodnia Dru, zestawienie dróg i powtórzeń

Zestawił Grzegorz Głazek CDW

N1. C'est Arrive Demain (po kilku wyciągach, 200m, przechodzi na ścianę pn.), 6a, A1.

1p: Patrick Berhault, Claude Remy i Yves Remy, 15-16.07.1979.

Opis: Alpinisme et Randonnée, No 12, paźdz. 1979, s.44-45 i fotwrys. Artykuł: C. i Y Remy: *C'est arrive Demain*, tamże, s.42-46 i okładka.

N2. Dream Summer 7a, A3 (200m i dalej ścianą pn.)

Michail Davy i Aleksandr Klejnov, luty 2000.

Fotwrys. High 216 Nov. 2000, p.70. (do drogi Lesuerów 1952, 30.06-2.07.1998, „High” 194 Jan 1999).

1. Warianty Kirkpatrick-Parnell do Drogi Lafaille'a, A4, E3

1p: Andy Kirkpatrick i Ian Parnell, 4-13.02.2002, przedtem od 21.01 kilka dni prób spowodowanych zgubieniem drogi Lafaille'a i upadkiem sprzętu. Zjazdy od przewinięcia na ścianę pn., 11 nowych wyciągów, 2 blisko drogi Lafaille'a, na 26 wyc. całosci.

Artykuł w „High” 234, May 2002, s.22-27. Andy Kirkpatrick: Winter on the Dru, Raport: High Info 242, Jan. 2003 s.69-70.

2. Droga Lafaille'a A3+, nowe odcinki h ~ 700m cała 1000m

1p: Jean Christophe Lafaille, samotnie, 12-20.02.2001 (wcześniej do Dolnych Tarasów towarzyszył mu Jérôme Arpin); część spitwa zostawiono bez plaketek (pierwotna wycena A4+/A5).

2p (przy uznaniu drogi 1 za niezależną): Guillaume Arvisani i Philippe Batoux, (10-18.02.2004, do filara Bonattiego, tam burza i zjazdy 19.02, via *Directe Am.*

Raport: High Info 236, July 2002, s.59-60.

Topo: „Vertical” 42, Avril 2004 s.24. Artykuł: Le Yosemite à la maison, s.22-25 tamże [w tym fot. lotniczej].

2B. Kirkpatrick-Parnell, 2000 zima, start pierwszej próby.

3. Passage Cardiaque ABO, 7b A2, 6c oblig, off width (VIII), 700m, 21 wyciągów spity

1p: Michel Piola i Pierre Allain Steiner, 1984 (dolna część, VIII), ukończone 2.07.1986 (VIII+, off width): 7a+/7b.

Topo: Piola 1984, s.134 (dolna część); fotwrys. całosci Griffin 1991 tom 2, fot. nr 85; schemat górnej części z Maison de la Montagne, i wrys. A.Pieprzycki.

4p: H.Bouravel i J.M. Poucet, 1990.

Próba pol. do wysokości 2/3, wyżej odwrót w burzy: Jacek Krawczyk i Wiesław Madejczyk, 1989 („Zerwa” IX.1989 s.3).

1p pol. całosci: Adam Pieprzycki i Marcin Szczotka, dwie dwudniowe sesje w sierpniu 2003, efektywnie 25h, (górne rysy off width, kilka miejsc A1). Pieprzycki znalazł dół drogi z przejścia z R.Rokowskim w 2002. Artykuł Góry 9/2003 s.24-25, notka s.21.

4. Directé Americaine ED, VII/VII+ (6c) do bloku; wys. 700 m do bloku, 1000 m do szczytu

1p: Gary Hemming i Royal Robbins, 24-26.07.1962, do szczytu.

1pz Andrej Belica i Igor Koller, 28.02-5.03.1976 (do szczytu).

samotnie: Jean-Claude Droyer, 17-18.08.1971.

Topo: Piola 1984 s.134; Griffin 1991, tom 2, s.290.

Zjazd droga: M.Burke i M.Kosterlitz, 12-13.08.1965.

2p: F.Guillot i J.Kelle, 26-28.08.1967.



Yves Remy na drodze braci Remy'ch w 1980 roku.

Fot. C. Remy.

1p pol. Wojciech Kurtyka i Andrzej Tarnawski, 6-7.08.1973. p pol (1pk?): Stanisław Handl i Zbigniew Czyżewski, 1978 (6-7h do Bloku, klasycznie, późno wyszli; po biwaku nad blokiem reszta drogi do szczytu A0).

1p pol. jednodniowe: Andrzej Marcisz i Władysław Vermesy 16.07.1983 (11.30h do szczytu?, klasycznie do Bloku?), Iwona Gronkiewicz i Krzysztof Pankiewicz 4 lub 7.08.1983 (14h do szczytu, czysto klasycznie do bloku, śnieg). Info: St. Handl maj 2004; notka „Taternik” 1/1983 s.41.

Samotnie: Christophe Profit, 30.06.1982, 3.10h (robiąc drogę 4 raz; pod ścianę dostał się helikopterem, na górze miał depozyt z butami; słynny film o tym przejściu kręcono później: m.in. wstrzymało to polski zespół Janusz Czernski-Michał Michalak).

5. Les Strapontins du Paradis, ED, VI, A2, h ~ 600m
1p Philippe Martinez, Claude Remy i Yves Remy, 30.07-1.08 (dół), 9, 21.-23.08.1980 (górze); osadzono ok. 160 przelotów.

Opis słowny i ogólny szkic z bibliografią: Montagnes Magazine nr 23, s. 85, cały artykuł: Claude Remy: „Les Strapontins du Paradis”, s. 80-85; powtórzone w „Les Alpes” (kwartalnik CAS) No 4/1980. Wzm. i wskazówki: na schemacie w Pioli 1984, s.134; na sch. drogi Batarda w Bzurze Przewodnickim.

6. Home speed home, droga polska 2003, V, A3, ED 1.
1p: Janusz Gołąb, Stanisław Piecuch i Grzegorz Skorek, 18-23.02.2003 (do szczytu i zjazd). Nowe odcinki o wys. ~ 400m. Sch. „Góry” nr 4/2003 s.16. Fotwrys. „High” 246, May 2003, s.6; topo: „High” 255, Feb. 2004, s.67.

7. Vote Lionel André VI, A1+, 30-40 spitów, h ~ 1000m
1p Marc Batard 20.04-8.05.1992 samotnie, efektywnie 97h, sugerowany czas powtórzeń ok. 45h, lina 50m.
Sch. z biura w Chamonix (via J. Radziejowski).

8. Geneva Route VII, ED, h ~ 600m
1p: N. Schenkel i Bernard Wietlisbach, 1-2.08.1982 (tylko do Bloku). Wrysowanie fot. B.Wietlisbach 2004;

Droga ma wiele rys off-width, oryginalnie nie miała opisu, zdobywcy nie używali młotka, byli bardzo mocni we wspinaczce skalnej. Blisko podstawy wahadło w prawo do początku systemu rys. Być może start pokrywa się z którąś z prób Harlina z 1964. Poniżej jednego z okapów, zidentyfikowanego przez Wietlisbacha na zdjęciu z akcji z próby w 1964, (AAJ 1966 plate 62), obie linie się zetknęły. Szwajcarzy przeszli szeroką rysą na lewo, zaś wg zdjęć z 1964 z akcji

(fot. plate 59 tamże) Amerykanie obeszlą okap po prawej, zob. wariant 11B.

Opis (pobieżny): Griffin 1991, tom 2 s.186 (nr 139); Topowrys. High Info 126, April 1993.

9. Droga klasyczna (Magnone), z kuluaru do piku h ~ 700m

Lucien Bérardini, Adrien Dagory, Marcel Lainé i Guido Magnone, 1-5 i 16-18.07.1952. Dojście kuluarem od dołu i dolna część drogi nie uczęszczane od lat 80.

1pz: Jean Couzy i René Desmaison, 10-14.03.1957.

1p samotne: René Desmaison, 28-29.07.1963.

Topo: Piola 1984 s.135; Griffin 1991 tom 2, s.290.

1p pol. (7 letnie, 8 w ogóle), Stanisław Biel, Jan Długosz i Czesław Momatiuk, 31.07-2.08.1957.

2p pol: Andrzej Heinrich i Andrzej Mróz, 11-13.08.1965.

9A. Wyjście z 90-m. Zacięcia wprost na ścianę pn.

Zdobywcy drogi 9 w trakcie prób wtrawersowali z pomocą liny i nita (war. użyty też w trakcie słynnej akcji ratowniczej). Z czasem nit zniknął, bez nita, z dołu do góry, wariant pokonał np. Marc Batard (u końca drogi 7).

9B. Wariant braci Escoffier (omija Wahadło), 6a, 3 wyciągi

1p: Eric Escoffier, R. Escoffier i Christophe Profit, 2.09.1981. Topo: Piola 1984, s.135.

10. L'esprit d'escalier, wariant polski 1983, VI A2, 350m

1p: Marek Danielak, Jan Fijałkowski i Jacek Kozackiewicz, 27.08-1.09.1983.

Żartobliwa wycena tej drogi „IV, A1” wpłynęła na jej po-



Prawa część ściany w lutym 2005. Widać aktualny stan obrywów.
Fot. A. Pieprzycki.

mijanie (droga Fijała na Czolówce Miegusza miała wg tych wycen III+, A1). Droga publicznie długi czas bardziej deza-wuowana w Polsce niż w Chamonix.

Sch. Tatarnik 1/1984 s.40 (opisano na IV, A1, 12 wycią-gów); High Info 209 April 2000 s.73 (z niepoprawną nazwą „Mountain Spirit”) Wrysowanie w foto z poprawną nazwą: monografia w „High” 126, April 1993, wycena V, A2; Wzm. i wskazówki: na schematach zdobywców dróg Batarda (7) i Remy'ch (5).

11A. Harlin - Direct Start (z pierwszych tarasów), VI (nadal wyciąg A1?), 1965, w trakcie prób. 1pz z całą drogą 11. Relacja AAJ 1966, bez opisu. Rys „Tatarnik” 2/1976 s.75.

11B. Harlin - start lewy (z pierwszych tarasów), VI (nadal wyciąg A1?), John Harlin i Lito Tejada-Flores, 1964, w trakcie prób. Relacja AAJ 1966, bez opisu. Kluczowe zdjęcie z akcji w okapie tamże plate 62 i 59 po str. 82, wskazuje że wariant ma odcinek styczny odcinek z drogą Geneva Route (nr 8).

11. Directissime Americaine (VIII+, 7a+, 2xA0?, zniszczone u dołu, ale raczej mało): ABO

1p: John Harlin i Royal Robbins, 10-13.08.1965 (A4).

1pz: Piotr Malinowski, Marian Piekutowski, Zbigniew Wach i Jan Wolf, 25.02-5.03.1976. (do szczytu).

Najlepsze przejścia klasyczne do 1996: Marko Pedrini 9.07.1993, 7a+/7b z dwoma punktami A0.

1p samotne: „Walerij Babanow”, 1995, 7 dni.

Relacja zdobywców (Harlin) AAJ 1966, s.81-89, bez opisu; pierwszy opis przewodnikowy (Vallot) pochodzi od autorów drugiego przejścia z 1972; Topo: Piola 1984, s.136; Griffin 1991 tom 2, s.291. Schemat ogólny (z Direct Start): J.Wolf: 0 „Tatarnik” 2/1976 s.75. Artykuły: Z.Wach: Sukces na Dru s.73-74 tamże; J.Wolf: Directissima, s.75-77 tamże; „Mountain” 53; (High Info 163, June 1996);

2p: G.Geisenberger i Reisenacher, 1972 (oni dali opis);

Najlepsze polskie klasyczne: Jacek Krawczyk i Norbert Ziober, 4-5.08.1991, 7a, łącznie 5xA0 (około 3x A0, tam gdzie był lód w szczelinach i wyżej 1-2xA0). Wzmianka „Góry” nr 2, s.3 i info J.Krawczyk 2003.

12A. Directissime Française (zniszczona w 2/3 od dołu).

1p: Michel Bruel, Christophe Profit, H. Giot i Hervé Sachetat, 20-21.09.1982 (po próbach).

Po obrywie 1997 zachował się odcinek krawędzią Pilier Rouge (Red Shield, Czerwony Filar, Czerwony Monolit), do którego dołącza droga późniejsza 12.

(1?)pz: S. Long i J. Silvester, luty 1987 (tylko do połączenia z nr 11, 150m poniżej szczytu, i zjazd).

2p w ogóle: zespół hiszpański przed 1986.

1p pol., 6p w ogóle: Jacek Krawczyk i Marek Olczyk, w końcu lipca 1989, non stop 21h droga i 5h Harlinem, 3 dni „door to door”.

2-3(?)pz Janusz Gołąb, Ryszard Hołodniak i Bogdan Samborski, 24.02-3.03.1992 (zjazdy ze szczytu). Myśleli że robia 1pz w ogóle (1pz do szczytu?).

Topo: Piola 1984, s.137; Griffin 1991 tom 2, s.291; „Tatarniczek” 36 (IX.1989) s.36 i notka s.35. Wzmianka „Tatarnik” 1/1983 s.33.

12. Just for fun (US. VI, 5.11, A3, M5, lód do 50°)

1p: Gabor Berecz, Oskar Nadasdi, Peter Schäffler i Thomas Tivadar, marzec-kwiecień 1999, po obrywie 1997. Droga w górze dołącza do zachowanej części directissime francuskiej (12A). Po obrywach 2003 danych brak.

High Info 204, Nov. 1999. Wrysowanie T. Tivadar 2004.

13. Lena (po obrywie 1997). 6b, A3, ED3, h ~ 350/600m

Walerij Babanow i Jurij Koszelenko, 12-16.02.1998 (tylko

do Ramienia i zjazdy). Wg T. Tivadara który powtarzał drogę Grossa (14A) a po obrywie dorobił swoją (12), początkowo 5 wyciągów dróg 13 i 14 oraz nad obrywem biega blisko siebie lub mniej więcej wspólnie - obryw to w istocie 5-6 wyciągów zmienionych. Zdaniem Janusza Gołębia powyżej obrywu droga Lena biegnie znacznie bardziej na prawo od drogi Grossa. Po obrywach 2003 danych brak.

High Info 190, Sept. 1998 s.17-18. Nazwa dla pamięci Leny Okoułowej, która zginęła w obrywie na Filarze Bonattiego 1.08.1997.

14A. Thomas Gross „Voie drastissime” (zniszczone u dołu, V+, A3), „bolt extravaganza”.

1p: Thomas (Tomas) Gross, 20.04-8.05.1975, samotnie (68 nitów, około 17 wyciągów, w tym 10 wyciągów A2-A3).

Zimą: J.Sabolek i Janez Skok, 6-10.03.1983.

pz: Istvan Mozes i Thomas Tivadar, 10.-16.03.1990 (myśleli, że zrobili pierwsze zimowe).

Próba klasyczna: Martin Heuger i Dino Kuran, latem 1995, 7 wyciągów, zła pogoda. Sch. z biura w Chamonix (via J. Radziejowski). High Info 163, June 1996.

14B. Absolu (zniszczone obrywami 1997) 1p: P. Camison i P. Greiner, 3-5.08.1986., VIII-/A2, 600m.

14C. Destivelle, A4 (zniszczone obrywami 1997).

Catherine Destivelle, samotnie, 11 dni *25.06-6.07.1991.

15. Filar Bonattiego ED sup, 6a A0 lub 7a, h~600m.

1p Walter Bonatti, 17-22.08.1955, samotnie.

1pz Roberto Guillaume i Antoine Vieille, 15-17.03.1961.

Klasycznie: Marko Pedrini i C. Camerani, 07.1982 (VIII).

Klasycznie oprócz 50 m rysy: bracia Vogler 1981.

1pk kob. samotne: Catherine Destivelle, 11.10.1990 (4h).

Wielki obryw nocą 18/19.09.1997 zniszczył tylko wyciągi 4 i 5, pokonywane potem 6b A1 lub A2 z wahadłem.

Topo wyciągów 4 i 5 po obrywach 1997: High Info 244, March 2003 s.63. Topo: Piola 1984 s.138; Griffin 1991 tom 2, s.291.

1p pol. Jan Stryczyński i Jerzy Warteresiewicz, 1961.

2p pol. Krzysztof Cielecki, Janusz Kurczab i Adam Zyzak, 5-8.08.1965.

pz pol: Włodzimierz Stoiński i Henryk Zakrzewski, 27.02.-3.03.1980.

pk pol. OS: Piotr Drobot i Paweł Mieszkowski, 22.07.1991, 8.30h

Wariant Rysa Austriaków do drogi 15, 20m, A1 lub 7a?

1p (?): H.Jesacher i C.Madreiter, 17-19.07.1959.

Klasycznie Marco Pedrini, 07.1982 (VII-, 20m).

16. Françe Knez's route, na prawo od Filara.

1p Françe Knez i tow., przełom lat 70. i 80 (?) Szczegółów i danych o powtórzeniach brak; obrywy jej klasycy nie naruszyły.

Uwaga: w wycenach zachowano klasyfikacje alpejskie z różnych źródeł, by przez arbitralne przeliczenia nie wprowadzać kolejnych zniekształceń. Stąd też występują tu wyceny klasyczne zarówno w skali francuskiej i UIAA, oraz dwa typy oceny ogólnej kategorii dróg:

- wg Pioli: ED i ABO z podpodziałem na inf. i sup.,

- wg przewodnika Griffina i innych źródeł brytyjskich, roz-budowany stopień ED: ED1, ED2, ED3 i nawet ED4.

Wielkie obrywy nastąpiły:

1 sierpnia 1997, nocą

17-18 września 1997

8 sierpnia 2003 ok. 16

8 sierpnia 2003 20:35

Kanadyjskie Góry Skaliste 2004/2005

Rafał Sławiński

Czołowym wydarzeniem lata 2004 w Kanadyjskich Górach Skalistych była wizyta w lipcu niemieckiego solisty Franka Jourdana. „Na rozgrzewkę” zrobił on drogi *Greenwood-Jones* (IV 5.9) i *Supercouloir* (IV 5.8) na północnych ścianach, odpowiednio, Mount Temple i Deltaform, zanim wybrał się na odległy Mount Assiniboine. Tam dokonał prawdopodobnie drugiego przejścia drogi *Chesmond-Dick* (V 5,9 A2) na potężnej wschodniej ścianie; wyczyn bohaterski, żeby nie powiedzieć bezczelny, jeśli weźmie się pod uwagę letnie upały i w ich rezultacie – częste lawiny kamienne.

Spadające kamienie odegrały również rolę w ambitnej próbie przejścia nie powtórzonej drogi *Cheesmond-Blanchard* (VI 5.10d A2) północnym filarem North Twin. Na początku sierpnia Chris Brazeau i Ian Welsted zabiwakowali pod 1500-metrową ścianą, zamierzając dokonać jednodniowego przejścia. Sprawy nie potoczyły się całkiem tak jak planowali, tym niemniej, pod koniec pierwszego dnia dotarli do półki zwanej „Traverse of the Chickens”, poniżej kluczowej ściany, w czasie o połowę krótszym od autorów pierwszego przejścia. Z powodu gorącego i suchego lata, spadek kamieni w ścianie był szczególnie intensywny i drugiego dnia, zaledwie po czterech wyciągach, jeden z nich trafił Welsted’a, który doznał złamania ręki. Odwrót był konieczny, ale pocięta lina ograniczała długość zjazdów do 25 metrów, Dwójka musiała zabiwakować jeszcze dwukrotnie i straciła cały sprzęt, zanim udało się dotrzeć do podstawy ściany.

Tak dramatyczne wydarzenia nie towarzyszyły innym wspinaczkom. Pod koniec lipca Dave Marra, Dana Ruddy i Tom Schnugg dokonali pierwszego wejścia przez *Kings Couloir* (III) na estetycznej 600 m śnieżno-lodowej północno-zachodniej ścianie Mount Belanger w otoczeniu doliny Fryatt Creek. W sierpniu Jason Thompson i Colin Woolrode jako pierwsi przetrawersowali trzy odległe i rzadko odwiedzane wierzchołki South Goodsir (III 5.4), Goodsir Centre i North Goodsir (III 5.4). W tym samym miesiącu, korzystając ze szczególnie suchych warunków, Tim Haggerty, Dana Ruddy i Rafał Sławiński dokonali pierwszego jednodniowego wejścia (18 godzin od samochodu do samochodu) na Mount Alberta, wspinając się drogą japońską (V 5.5).

Jeśli chodzi o wspinaczki czysto skalne, Shep Steiner zwerbował Scotta Milтона do zrobienia pierwszego klasycznego przejścia drogi *Vestiegenheit* (8 wyciągów, 5.12c) na ścianie

Yamnuska. Steiner rozpoczął przygotowanie drogi już 8 lat wcześniej, przewiercając 4 dolne wyciągi podczas prowadzenia a 4 górne – ze zjazdu. Potem wielokrotnie próbował klasycznie przejść drogę, ale nie udawało się to do ostatniego lata z powodu trudności, kruchej skały i dużego ryzyka. *Vestiegenheit* jest obecnie najbardziej wymagającą wielowyciągową drogą w okolicy.

Obfitująca w opady jesień spowodowała że w górach, od przedgórza Kananaskis Country do wysokich szczytów, otaczających Icefields Parkway (szosę między Lake Louise i Jasper), utworzyło się wiele przedtem nie widzianych lodospadów. Jak się można spodziewać, dało to skutek w postaci szeregu pierwszych przejść. W listopadzie Chris Delworth, Dave Edgar i Eamonn Walsh przeszli *The Simarillion* (150 m, WI 6 X) w rejonie Storm Creek (niedaleko Stanley Headwall), łączącą cienki lód i delikatne flary. Niezmordowany Guy Lacelle, w towarzystwie różnych partnerów, poprowadził dwie nowe drogi w kotle między Castle i Protection Mountains: trafnie nazwaną *Paradis Perdu* (170 m, WI 5), z Audrey Gariepy, Mathieu Audibert i Heather Slowinski, oraz *The Wicked Witch of the West* (190 m, M6 R/X WI 6 R), z Rich Marshall. Oprócz Lacelle’a, nikomu się nie chce powtarzać cztero czy pięciogodzinnego podejścia... Dalej na północ, na Mount Wilson, Jon Walsh i Paul McSorley wybrali często obserwowaną linię lodową na prawo od popularnej *Ice Nine*. Pierwszego dnia wspięli się na wysokość czterech skalnych wyciągów i zostawili liny poręczowe. Następnego dnia wrócili i pokonali pozostałą część drogi, nazywając ją *Rivers of Babylon* (400 m, WI 5+ M6+). Było to jedno z najlepszych osiągnięć sezonu.

Podejmując coś pomiędzy wspinaczką po lodospadach a pełnym alpinizmem, Walerij Babanow i Rafał Sławiński poprowadzili w grudniu dwie nowe drogi. *Riders on the Storm* (500 m, WI 4+) na wschodniej ścianie Mount Sarrail w Kananaskis Country, wiedzie trzypiętrową wstęgą lodu do pół śnieżnych pod blokiem szczytowym. Ciemności i zła pogoda sprawiły, że nie kontynuowano drogi na wierzchołek. Ta estetyczna, ale narażona na lawiny linia, była już pod koniec 1995 roku obiektem próby dwójki Barry Blanchard i Mark Twight, którzy wycofali się w burzy po kilku wyciągach. Dalej na północ, Babanow i Sławiński poprowadzili nową drogę *Aurora* (600 m, WI 6) na północnej ścianie Mount Amery. Z biwaku pod ścianą, typowy dla północnych ścian teren prowadził do spektakularnego finiszu: cztery wyciągi skomplikowanej wspinaczki lodowej, doprowadzające do



Mt. Amery - *Aurora*. W. Babanow wspina się po czwórkowym lodzie w środkowych partiach drogi. Fot. R. Sławiński

serii lodowych kolumn opadających ze szczytowych seraków. Moim zdaniem, końcowa kaskada należy do najpiękniejszych wspinaczek lodowych w całych Górach Skalistych.

W lutym zawitali do Rockies szwajcarscy wspinacze Michael Boos i Pierre Darbellay. Zapuscili się oni w ryzykowną północną ścianę White Pyramid. Prowadzi nią głośna, nie powtórzona droga *Reality Bath* z 1988 roku, której autorami są Mark Twight i Randy Rackliff. Mimo, że lody *Reality Bath* wydawały się już uformowane, seraki wiszące nad drogą wyglądały nawet bardziej groźnie niż zwykle. W tej sytuacji, Boos i Darbellay poprowadzili nową i nieco bezpieczniejszą linię po prawej – *Dread Circus* (500 m, WI 5+). Warto zaznaczyć, że Boos przyleciał do Calgary wieczorem przed podjęciem wspinaczki, trwającej 17 godzin od samochodu do samochodu.

W całkowicie alpejskiej scenarii, w listopadzie, Scott Semple, Greg Tkaczuk i Eamonn Walsh zrobili drugie przejście *Striving for the Moon* (1400 m, WI 6) na wschodniej ścianie Mount Temple, w jednym ataku, trwającym 36 godzin od samochodu do samochodu. Semple i Tkaczuk próbowali już tej drogi nieco wcześniej, ale po przejściu technicznie trudnej partii, ugrzęźli w niekończących się śniegach „łatwej” wschodniej grani. W lutym zapanowało w górach zdumiewająco wysokie ciśnienie, dając bodziec do dalszych akcji.

Semple, Sławiński i Walsh, korzystając ze świetnej pogody i dobrych warunków śnieżnych, dokonali pierwszego zimowego wejścia na Mount Alberta. Ponieważ nawet stroma skała była całkowicie oblepiona śniegiem, wybór padł na drogę japońską, którą pokonali z biwakiem na wierzchołkowej grani. Sławiński na tym szczycie stanął już po raz czwarty.

Rob Owens i Mike Verwey zrobili trzecie przejście drogi *The Wild Thing* (VI, 5.9 A3 WI 4) na północno-wschodniej ścianie Mount Chephren. Zespół spędził dwie noce i trzy pełne dni w ścianie, stwierdzając, że nawet z użyciem pełnego arsenału nowych mikstowych technik, droga stanowi prawdziwe wyzwanie. Owens „zaliczył” długi lot w czasie prowadzenia kluczowego komina A3, dziwnie powtarzając przygodę Warda Robinsona z pierwszego przejścia.

Niestabilna pogoda oraz wyjazd wielu alpinistów w różnych kierunkach, od Alaski do Zatoki Perskiej, sprawiły, że koniec sezonu był spokojny. Do odnotowania jest tylko pierwsze przejście Babanowa i Sławińskiego często obserwowanej, ale o zaskakująco umiarkowanych trudnościach, nowej linii na Mount Andromeda, prowadzącej na prawo od klasycznej drogi *Andromeda Strain*. Nazwa drogi *M31* (IV, M3/4) nawiązuje nie do trudności drogi, lecz do numeru przypisywanego przez astronomów mgławicy w Andromedzie.

Thum. J. Kurczab



Mt. Alberta - Eamonn Walsh i Scott Semple w zejściu rano drugiego dnia. Fot. R Sławiński

W Grampianach

Jan Kuczera

W okresie 27.II – 6.III.2005, w szkockich górach Grampianach, odbył się doroczny Międzynarodowy Obóz Wspinaczkowy, organizowany przez British Mountaineering Council. Wzięło w nim udział około 40 osób z 25 krajów. Z Polski z ramienia PZA w wyjeździe uczestniczyli: Jan Kuczera (KW Katowice) oraz Marcin Rutkowski (Karkonoski KW, KW Poznań). Wyjazd był okazją do zmierzenia się ze słynną „szkocką piątką”, ale przede wszystkim możliwością zetknięcia się ze wspaniałą tradycją klasycznego zimowego wspinania, której bastionem jest Szkocja.

W związku z wyjazdem do Szkocji miałem mieszane uczucia. Jakże może być wspinanie w górach sięgających wysokością naszych Beskidów? Czy nie lepiej powspinać się przez ten czas w naszych Tatrach? A do tego pogoda - podobno jest tam prawie przez cały czas paskudna. No cóż, jeśli się nie powpinam to przynajmniej pooglądał sobie ten kraj, poznam nowych ludzi i wypiję guinnessa, o którym tak wiele słyszałem. Z drugiej jednak strony chęć zmierzenia się ze szkocką „piątką” pobudzało moją wyobraźnię. Dwa wspinaczkowe wypadu w Tatrach uzupełnione zabawami drytoolowymi na Zakrzówku przekonały mnie, że jest dobrze z formą.

Więc lećmy do tej Szkocji!

Prowadzę drugi wyciąg drogi o wycenie V.6. Nie wiem co się dzieje. Nie mogę założyć sensownej asekuracji, cały się trzęsę ze strachu i zmęczenia. Co z tą asekuracją, pół frienda to dla mnie za mało. Pewnie poniżej coś by siadło, teraz jest jednak za późno. Ok! Spokojnie weź się w garść. Tylko kilka czujnych dziabnięć i teren będzie łatwy. Uff. Stand! – Krzyczę do partnera jest nim Vivien Scott. Przydzielili mi go do wspinania pierwszego dnia pobytu. Mam wrażenie, że byłem bliski przekroczenia granic swoich możliwości.

Jest dobrze, bo nie połamałem się już pierwszego dnia. Ciekaw jestem co przyniosą kolejne dni. Tym razem będę się wspinał z Marcinem Rutkowskim i jego tzw. *hostem* Adamem Thomasem. Marcina po raz pierwszy spotkałem w Szkocji na BMC. Bardzo towarzyska, wspinająca się bez rozgłosu osoba. Jest dumnym członkiem KW Karkonosze. Mówi, że Karkonosze to taka mała Szkocja. Droga, po której mamy się wspinać to 130-metrowa *Western Route* w

Carnigorm Mountains. Prowadzę pierwszy wyciąg, który biegnie ukośną rysą a potem prosto do góry pionowym ok. 15 m zacięciem. Oj, jest trudno naprawdę trudno, a do tego nie mogę na końcowych metrach założyć asekuracji. Mimo, że jest dobra rysa, to brakuje odpowiedniego rozmiaru kości, frienda. Ta za mała a ta za duża – ja pier... Dziaby klinuje, wspinał się „na dila-fra”. Trzęsąc się cały i siarczyście przeklinając, dochodzę do półki, gdzie zakładałem stanowisko. Okazuje się, że przez omyłkę zrobiłem jakiś wariant o klasycznych trudnościach 7, to wszystkim tłumaczy. Następnym wyciągiem pomyka Marcin. Dochodząc do niego widzę, że jest cały w skowronkach. Wspinanie jest prześlizgane, biegnie mocno wklęsłą formacją. Skala, lód, szadz tworzą tutaj całość. Z rzadka się asekurując osiągamy wierzchołek. Góry pokrywa mgła. Wszędzie jest białe, widoczność prawie żadna. To zjawisko tutaj nazywa się *white out*. Czasami trudno zgadnąć czy się idzie do góry, czy na dół, czy po płaskim. Nawet z kompasem łatwo się zgubić. Jak się potem okazuje, dwóch bardzo doświadczonych wspinaczy na noc nie wraca. Rozpoczyna się akcja ratunkowa. Po dwóch dniach poszukiwania przy udziale helikoptera, służby ratownicze ich znajdują. Wszystko jest w porządku, są tylko trochę wychłodzeni i lekko odmrożeni.

Jadę na Ben Nevisa!

Ta góra to mekka szkockiego zimowego wspinania. Moim partnerem jest doświadczony Anglik z Sheffield Stan Halstead. Naszym celem jest 200 metrowa droga mikstowa o wycenie VI.6, biegnąca zacięciami i kominami. Na jednym z wyciągów, którym na szczęście idę na drugiego, gubie śrubki od mojego pulsara, a ostrze się składa. Po naprawieniu dziab przy użyciu stalowego ciężkiego kości, kontynuujemy wspinaczkę. Mimo to ostrze w dziabie ciągle się rusza. Raz za razem ciskam w jego stronę wyzwiskami. Na szczęście koniec drogi jest już bliski. Uścisk dłoni na piku. Trzeba schodzić, przed nami jakieś dwie, trzy godziny do samochodu.

Wieczory spędzamy oglądając filmy o wspinaniu tradycyjnym i sportowym drytoolowym. W którą stronę powinno zmierzać zimowe wspinanie? Oto pytanie jednego z wieczorów. Oglądamy zdjęcia oraz wysłuchujemy barwnych opowieści



Niesamowite lodospady na jednej ze ścian Ben Nevisa.

Fot. J. Kuczera

w wykonaniu m.in. Iana Parnella, Kelly Cordesa. Innym razem integrujemy się przy pomocy polskiej wódki, o którą zatroszczył się już Marcin. Po zapoznaniu się z sąsiadami z południa, Czechami, jestem zaskoczony, że dotąd o nich nie słyszałem. Na przykład taki Marek Holeczek reprezentuje naprawdę światowy poziom. Wystarczy, że wspomnę, że ma na swoim koncie klasyczne przejście *El-Ninio* na *El Capitane*, kilka nowych dróg w Patagonii i w Himalajach sięgające trudności nawet A5.

Znowu wyjazd w góry

Tym razem szybki wypad w pobliżu Carnigorm Mountains. Marcin ze swoim partnerem Nickiem urabiają rewelacyjnie wyglądające zacięcie. Nasza droga to głównie rysa na klinowanie dziabek. Wieje huraganowy wiatr. Prowadząc kluczowy wyciąg za V.6 wałam mi się na głowę prawie bez przerwy pyłówki. Jednak te „pyłówki” to nie tylko spadający puszysty śnieżek ale twarde śnieg i lód. Jeszcze w tak parszywych warunkach się nie wspinałem. 20 sekund takich pyłówek w pozycji najbardziej dogodnej do przyjęcia ciosu, po czym 5 sekund na założenie asekuracji i parcie do góry. Droge urabiamy prawie bez szwanku, ostaje mi się tylko guz na głowie. Na górze ciężko ustać na nogach. Trzeba czym prędzej czmychać na dół bo plecaków jeszcze nie znajdziemy.

Dzień następny zaczynamy wcześniej rano. Jedziemy znowu na Bena. Tym razem mamy w planach coś o wiele trudniejszego. Stan wpadł na pomysł przejścia drogi *Good Groove* o wycenie VII.7. Droga ta nie dość, że nie ma powtórzenia, to nie posiada czystego klasycznego przejścia.

Świetny pomysł, tylko to ja mam prowadzić trudności. Mimo to ktoś by nie chciał spróbować pierwszego powtórzenia. Co najważniejsze droga jest opisana w przewodniku jako wybitnie piękna. Podejście pod właściwy fragment ściany zabiera nam dobre 3 godziny. Następnie eksponowanym terenem dochodzimy do miejsca, gdzie zakładamy stanowisko i wiążemy się liną. Droga ma w sumie 4 wyciągi. Pierwsze dwa wyciągi biegną ukośnie, lekko połączonymi płytami, pokrytymi cienką warstwą lodu i szronu. Jedne uderzenie dziabka musi wystarczyć. Bardzo delikatne wspinanie prawie bez asekuracji tzn. na jedną długość wyciągu przypada tylko jedna słaba kość. Trzeba się naprawdę skupić tym bardziej, że trudności sięgają klasycznej 6. Nawet punkty stanowiskowe pozostawiają sporo do życzenia. Na szczęście stanowisko pod trudnościami wygląda solidnie. Dorzucamy dla pewności jeszcze jednego hexa. Trudności stanowi ok. 14 metrowe lekko przewieszające się zaciątko. Stan pyta się, czy aby na pewno czuję się na siłach aby to prowadzić.

Odpowiadam mu, że tak, w końcu jest dobre stanowisko, najwyżej się przelecę. Chcąc dodać mi otuchy mówi, że gdyby to było VIII.7 to by asekuracji nie było, a tak to może uda mi się coś założyć. Tak pokrzepiony napieram! Po paru metrach wbijam haka do połowy a po kilku następnych z trudem zakładam kostkę. Siedzi słabo więc dokładam jeszcze jedną. Ale syf! Spróbuję wyżej z friendem. Za pierwszą próbą nie siada, a za drugą wtykam go głęboko w rysę i już nie sprawdzam. Lepiej wierzyć, że trzyma. Dobra, to musi wystarczyć. Klinując dziabę w rysie a czasami wbijając je w cienką polewę lodową, tak urabiam cenne metry. Prawa noga na tarcie, lewa noga na stopieniek. Od czasu do czasu, gdy dziaba straci punkt zahaczenia a raki oparcie, robi się naprawdę ciepło. Zacięcie się kończy, a ja przewijam się na płytę. Następnie jeszcze około 15 metrów depresyjka, a ja wciąż niczego nie mogę założyć. Dochodzę do niszy, tam spod śniegu wygrzebuje dobre miejsce na asekurację. Jeszcze 3 metry i będę mógł w dogodnym miejscu zmontować sta-



Wspinanie w kominach na drodze *Corn Deary* VI.6. W akcji Stan Halstead. Fot. J. Kuczera

Wiatr jest tak silny, że mną zarzuca. Muszę uśiąść. Ściągam Stana. Trochę czasu to potrwa zanim do mnie dojdzie. W Szkocji zimą nawet na drugiego starają się wspiąć czysto klasycznie. Jeszcze jeden wyciąg, krótki fragment po płytach bez asekuracji i końcowa grań. Stoimy na Ben Nevisie. Zapada już noc. Rozciąga się widok na zaśnieżone wierzchołki Northern West i inne miejsca, na które czasu już nie wystarczy. Zimowe wspinanie to niesamowite doznania, wielka przygoda, która nie mogłaby istnieć bez mrozu, zmęczenia, strachu. Szkoda tylko, że tak bolą palce gdy krażenie powraca.

nowisko. Wiatr jest tak silny, że mną zarzuca. Muszę uśiąść. Ściągam Stana. Trochę czasu to potrwa zanim do mnie dojdzie. W Szkocji zimą nawet na drugiego starają się wspiąć czysto klasycznie. Jeszcze jeden wyciąg, krótki fragment po płytach bez asekuracji i końcowa grań. Stoimy na Ben Nevisie. Zapada już noc. Rozciąga się widok na zaśnieżone wierzchołki Northern West i inne miejsca, na które czasu już nie wystarczy. Zimowe wspinanie to niesamowite doznania, wielka przygoda, która nie mogłaby istnieć bez mrozu, zmęczenia, strachu. Szkoda tylko, że tak bolą palce gdy krażenie powraca.

Cały pobyt kończy się imprezą zakrapianą *tequila* i pokazem slajdów z działalności górskiej.

Przebyte drogi

- *Melting Pot*, V.6, 100 m, rejon Carnigorm Mountains, partner Vivien Scott;
 - *Western Route*, V.6, pierwszy wyciąg wariantem 7, 130 m, rejon Carnigorm Mountains, partnerzy Marcin Rutkowski, Adam Thomas;
 - *Corn Deary*, VI.6, 200 m, rejon Ben Nevis, partner Stan Halstead;
 - *Pot of Gold*, V.6, 100 m, rejon Carnigorm Mountains, partner Stan Halstead;
 - *Good Groove*, VII.7, 140 m, rejon Ben Nevis, partner Stan Halstead, pierwsze powtórzenie drogi z 1993 r., pierwsze przejście czysto klasyczne
- Informacje bardziej praktyczne:

W Szkocji od zawsze wspinano się klasycznie na dziabkach, a tradycjonalizm dominuje. Brak tutaj boltów, haków używa się rzadko. Granit jest bardzo lity i sprzyja asekuracji z kości. Wyceny są dwuczłonowe (np. V.5), cyfra rzymska oznacza powagę drogi, a cyfra arabska trudności klasyczne. Drogi mają około 100 do 200 metrów. Zdarzają się też 400-metrowe. Niejednokrotnie wymagająca asekuracja, duże trudności techniczne, lód, szron oblepiający ścianę oraz towarzyszący wspinaniu bardzo silny wiatr i pyłówki sprawiają, że pomimo swojej niewielkiej wysokości (do 1300 m.n.p.m.), Grampiany zapewniają niezapomnianą przygodę. Podczas każdego dnia wspinaczki naprawdę „podżyłem”, a każda zrobiona droga wryła mi się w pamięć.

„Gritstone climbing” w Peak District National Park.

Jacek Przywara, Artur Sobczyk

Wszystko zaczęło się wczesną wiosną 2003 roku... Hardgrit!!! Po kilkukrotnym obejrzeniu tego kultowego dla wspinaczy filmu poszczególne obrazy przewijały mi się przed oczami nie pozwalając zbyt skupić się na codziennym życiu. Czułem, że to jest to, co tygrysy lubią najbardziej. W końcu padły magiczne słowa: **„Jedziemy w Gritstone!”**

Na podbój Anglii wyruszyliśmy z obietnicą dzielnego reprezentowania wrocławskiego klubu rozrywkowo-wspinaczkowego Drink Team’u. Dla mnie wyjazd miał zadecydować o przyjęciu w szeregach tego elitarnego stowarzyszenia. Po przekroczeniu granicy angielskiej zakwaterowaliśmy się w Londynie, gdzie spędziliśmy trzy ciężkie

tygodnie starając się unikać licznych pokus cychających na każdym rogu. Nie było to łatwe, więc nadszedł najwyższy czas uciekać w góry. Jako, że stan posiadania gotówki zbliżał się do granicy krytycznej, jedynym dostępnym dla nas środkiem transportu został autobus. Okazało się to strzałem w dziesiątkę. Z Londynu do wspinaczkowej stolicy Wielkiej Brytanii – Sheffield – jechaliśmy pięć godzin, czyli nie wiele dłużej niż autobusem. W dodatku zostaliśmy podwiezieni przez miejscowego lojanta (nie był to Jerry Moffat) pod same skały i jeszcze wieczorem tego samego dnia stanęliśmy pod długim na dwa kilometry(!) murem skalnym Stanage, w samym centrum Peak District! Percepcja była zachwia-

na... Śnimy? Żyjemy? Raj? Nie wierzyliśmy. Dotykaliśmy kamienia, przeżywając rozkosz. Tak miłej w dotyku skały nie ma chyba nigdzie. Dowiedzieliśmy się skąd wzięła się nazwa hardgrit: piaskowiec ten jest twardości granitu! (Nota bene w dosłownym tłumaczeniu hardgrit oznacza „twardy (mocny) piasek”).

Owego dnia padły jeszcze dwie drogi, ale nasz szlak przerwał szybko zbliżający się zmierzch. Ułożyliśmy się do snu pod jednym z licznych okapów, jak się później okazało nie potrzebnie, gdyż niedaleko znajdowała się przestronna jaskinia Robin Hood'a (Robin Hood's Cave), służąca od lat jako doskonale miejsce biwakowe. Rankiem obudziło nas beczenie miejscowych owiec buszujących licznie w paprociach porastających zbocza okolicznych pagórków. Pogoda była aż nazbyt dobra, temperatura grubo przekraczała 30°C w cieniu, co przy południowej wystawie i braku drzew mogących dać jakikolwiek cień, zbliżało wspinaczkę w Anglii do letniego łojenia we Włoszech lub Hiszpanii. Proszę się nie martwić, to była anomalia. Zazwyczaj jest tu pochmurnie, deszczowo i wietrznie, a temperatury nie przekraczają 20 stopni Celsjusza...

Nowe spojrzenie

Po trzech dniach goszczenia w Stanage przenieśliśmy się do pobliskiego (względnie), niezycznego od lat kamieniołomu Millstone Edge. Tu nabraliśmy zupełnie innego spojrzenia na wspinanie. Niektóre drogi oferują wspinanie o polskich trudnościach mniej więcej VI.4 z praktycznie całkowitym brakiem asekuracji lub dla mniej ambitnych z możliwością założenia kilku słabych przelotów, a żeby nie było zbyt łatwo to po 25 metrach wspinu czyha jeszcze groźna kruszyzna. Na filmie nie wyglądało to tak strasznie... Oczywiście oprócz wyżej wymienionych atrakcji w Millstone można się powspinać w pięknych, wymagających klinowania rak (a czasem tylko koniuszków palców) i stóp rysach oraz naprawdę dużych jak na skały zacięciach.

Wybawienie

Plany wspinaczkowe popsują nam jednak pogoda. Po nocnej ewakuacji z biwaku na wrzosowisku (bardzo niebezpiecznego, ze względu na grasujące w okolicy legendarne czarne psy) i spaniu w embrionalnej pozycji w mini kolebie z żalem podjęliśmy decyzję o powrocie do Londynu. Z minorowymi minami stanęliśmy przy drodze z nadzieją, że ktoś się zatrzyma. Wystawienie liny wspinaczkowej na zewnątrz plecaka okazało się świetnym pomysłem, gdyż sprawiło to, że pa-

skudnie rozpoczynający się dzień przyniósł nam nie lada niespodziankę. Mianowicie, po raz wtóry złapaliśmy wspinacza, był to dawny klubowy partner Douga Scott'a, Steve Read, który zaproponował nam objazd po innych rejonach Peak District. Przystaliśmy na tę propozycję. Była ona dla nas zbawienna po pięciu dniach koczowania w krzakach i jedzeniu najtańszego pokarmu, jaki był dostępny. Mieliśmy zapewnione spanie, pranie i jedzenie – żona Steve'a gotowała naprawdę świetnie, ja w szczególności mile wspominam pieczoną baraninę.

Podczas trzydniowego pobytu u państwa Read, mieszkającego zresztą w okolicy wapiennego rejonu o wdzięcznej nazwie Ravensdale (jak na mój gust jest to rzęch i uważam, że nie powinniśmy popadać w kompleksy myśląc o naszej Jurze), wspinaliśmy się na murach skalnych Froggatt i Curbar, które nie są może tak urozmaicone jak Stanage, ale godne uwagi ze względu na piękne ryski. Obaj polecamy zwłaszcza *The Chequer's Crack*. Nie wyobrażam sobie, jakim mistrzem skały w 1961 roku musiał być ten, kto poprowadził tę drogę, a podobno mam bujną wyobraźnię...

Marzenia...

Z żalem podjęliśmy decyzję o dalszym nie nadużywaniu gościnności naszych znajomych Anglików. Wróciliśmy do Londynu, a stamtąd do naszego pięknego kraju. Wiem, że nawet po tym jednym tygodniu wspinania będę miał co opowiadać wnukom, a wrażenia pozostaną na zawsze w pamięci. Ale wiem także, że jest to miejsce kultowe, a do takich się powraca... Kilka lat temu powiesiłem sobie nad biurkiem plakat z Millstone Edge. Często zamiast uczyć się, siedziałem i podziwiałem. Podziwiałem i marzyłem: „być tam”... Ludzie! Marzenia się spełniają!

Wciąż krąży mi po głowie magiczne hasło „Hardgrit” – oznacza to tylko jedno: wróć tam!

Dojazd

Z Londynu autostradą M1 do Sheffield. Dalej przez centrum drogą na Castleton do Hathersage. Stąd rzut beretem pod skały.

Dla niezmotoryzowanych najtańszy jest autobus: z Londynu jeździ ich kilka dziennie (cena ok. 15 £). Jest nawet bezpośrednie połączenie rejsowe z Polski. Autobus relacji Kraków – Manchester (przez Wrocław i Sheffield) jedzie około 30 godzin. Z Sheffield najlepiej pociągiem lub autobusem miejskim(!) do Hathersage – dokładne informacje na przystankach i dworcu kolejowym. Stamtąd na piechotę pod Stanage (ok. 30 min.) lub do



Skały w Curbar Edge.

Fot. A. Sobczyk

Millstone (35 min.). Oplaca się próbować zatrzymać samochody jadące w kierunku skał.

Charakterystyka niektórych rejonów

Stanage – długi mur skalny z wszystkimi formacjami do wspinania. Od rajbunów po wielkie okapy. Ponad 1000 dróg wszelkiej trudności! Maksymalna wysokość do 20 metrów. Wystawa południowa sprzyja szybkiemu schnięciu skały. Jest to najpopularniejszy rejon w Peak District, więc należy się spodziewać dużej ilości innych wspinaczy. Na szczęście można uniknąć tłoku wspinając się w zachodniej części.

Millstone Edge – nieczynny od lat kamieniołom. Ciekawe i na ogół wymagające drogi. Wysokość do 30 metrów. Za rekomendację niech posłuszny zdanie jednego z miejscowych lojantów: „The best cracks in the Peak District!”

Froggatt Edge i Curbar Edge – dwa mury skalne położone w niewielkiej odległości od siebie. Dominują rysy wszelkiego rozmiaru i połacie pozornie bez żadnej rzeźby. Wysokość do 15 metrów. Miłe widoki na miasteczka leżące u podnóża wzniesienia.

Burbage – Tu znajdują się najtrudniejsze drogi dds-owe na świecie! Także amatorzy boulderingu znajdują dla siebie dużo wspinania.

Uwaga: Wszystkie rejonu piaskowcowe Peak District oferują wspinanie tylko na własnej odpowiedzialności! Nie ma tam spitów, ringów jak również stanowisk.

Sprzęt

Komplet rocksov, zalecane friendly choć z hekami w zastępstwie też da się wspinac. Lina 50 m absolutnie wystarczy, gdyż ze skał bez problemu można zejść wygodnymi ścieżkami. Często przydatna lina połówkowa. Taśmy, ekspresy, skyhooki etc.

Przewodniki

Dostępna na rynku jest ich cała gama. Wydane są naprawdę profesjonalnie. Kupić je można w jednym z trzech sklepów wspinaczkowo-outdoorowych w Hathersage. Ceny od 15 £ do ponad 20 £.

Noclegi

Hotel w Hathersage, cena ok. 10 £ / doba. Adres: Castleton Rd., Hathersage, Hope Valley, Derbyshire S321EH.

Jaskinia Robin Hood'a we wschodniej części Stanage. Przestronna i sucha. Nam strażnicy (Peak District to park narodowy) nie robili problemu ze spania na dziko. Nie wolno palić ognisk i rozbijać namiotów. Rzuca się w oczy całkowity brak śmieci, co w Polsce przy tak dużej ilości wspinaczy byłoby niestety niemożliwe...



Froggatt Edge. Droga 5a VS (OS), wspinia się Jacek Przywara.

Fot. A. Sobczyk

Liczne pensjonaty i domy agroturystyczne w okolicy zapewniają nocleg bez wcześniejszej rezerwacji. Ceny niestety wysokie.

Zakupy

W samym Hathersage jest market na stacji benzynowej, ale wybór jest tam mały i ceny wysokie. Najlepiej zaopatrzyć się w jedzenie w jednym z licznych hipermarketów w Sheffield. Za 3 £ można przeżyć godnie jeden dzień.

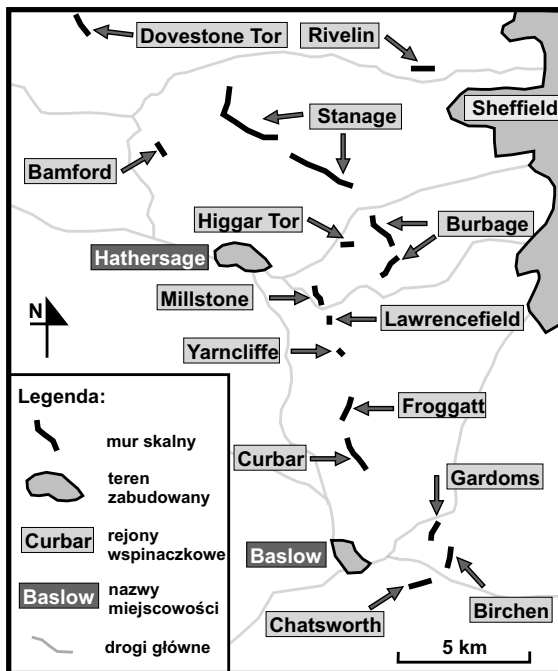
Słów kilka o skali trudności

Skala dla wspinaczki tradycyjnej w Anglii składa się z dwóch elementów. Pierwszym z nich i najistotniejszym jest wycena powagi drogi – od „easy” dla dróg „jedynkowych”, poprzez „S”(severe) dla czwórkowych kończąc na E9 dla dróg ekstremalnie trudnych. Drugi element to wycena trudności technicznych. Tu pojawia się problem, gdyż 4a to jest nasze IV, a 4b to IV+, ale już 6a to krakowskie od VI.2 do VI.3+. Bądź tu mądry... Dla ułatwienia zamieszczam tabelkę. I tu pojawia się kolejny problem. Mianowicie, dlaczego na przykład drogi HVS (Hard Very Severe czyli mniej więcej bardzo, bardzo poważna) mają wyceny od 4c do 5c? Wszystko to zależy od jakości asekuracji. Jeśli droga jest wyceniona na HVS 4c to należy się na niej spodziewać trudności technicznych rzędu V/V+ i iluzorycznej asekuracji. Z kolei jeśli wycena jest HVS 5c to droga ma trudności VI.1- VI.1+ i oferuje dobrą asekurację. Analogicznie z innymi

Tab. 1

Trudności techniczne, jakich należy się spodziewać na drogach.

| Skala brytyjska | Skala krakowska |
|-----------------|-----------------|
| 4a | IV |
| 4b | IV+ do V |
| 4c | V - V+ |
| 5a | V+ do VI |
| 5b | VI+ |
| 5c | VI.1 - VI.1+ |
| 6a | VI.2 - VI.3+ |
| 6b | VI.3+ do VI.4 |
| 6c | VI.4+ |
| 7a | VI.5 - VI.6 |
| 7b | więcej niż VI.6 |



Główne piaskowcowe rejon wspinaczkowe okolic Sheffield (wg *Rockfax guidebook to Peak Gritstone East, 2002*).

Rys. A. Sobczyk

stopniami. Jest to bardzo dobre rozwiązanie określające powagę danej drogi, ale nie zawsze jest tak, że HVS równa jest innemu HVS, zresztą tak jak nie każde „szóstki” są sobie równe...

Tab. 2

Przymiotnikowa skala określająca powagę drogi.

| Powaga drogi | |
|--------------------------|------------------------|
| easy | łatwa |
| M - moderate | umiarkowana |
| D - difficult | trudna |
| VD - very difficult | bardzo trudna |
| HVD- hard very difficult | bardzo, bardzo trudna |
| MS - moderate severe | umiarkowanie poważna |
| S - severe | poważna |
| VS - very severe | bardzo poważna |
| HVS - hard very severe | bardzo, bardzo poważna |
| E (1-10) - extremely | ekstremalna |

Na panelu

Arkadiusz Kamiński

Burza Muskuł 2

12 lutego w Warszawie odbyła się druga edycja Otwartych Akademickich Mistrzostw Warszawy. Udział w zawodach wzięło 11 pań i 70 panów. W eliminacjach zawodnicy do pokonania mieli 6 problemów w formule bezstresowej. Do finału dostało się 6 pań i 10 panów. Wśród kobiet wygrała Małgorzata Kuszstelak – jako jedyna pokonała jeden z trzech finałowych bulderów, drugie miejsce zajęła Oliwia Bechyně-Goś, trzecie Katarzyna Jurek. Wśród mężczyzn po zaciętej walce, również na trzech problemach, zwyciężył Andrzej Mecherzyński-Wiktor – wykażał się najlepszym ścisiskiem i niebysłowłą mocą. Drugie miejsce zajął Jakub Jodłowski, a trzecie przypadło Marcinowi Maziarzowi.

Puchar Polski w Bulderingu

Zmagania o Puchar Polski w 2005 roku rozpoczęły zawody w konkurencji bulderingu. Miejscem imprezy była niewielka ścianka, zbudowana w byłym kościele w Rumii koło Gdyni. Na daleką północ wybrali się najmocniejsi zawodnicy, na szczęście dla nich zawody trwały tylko jeden dzień. Specyficzna rumska formacja, jaką jest duży dach, stanowiła nie lada problem dla tych, którzy nie potrafią wspiąć się „do góry nogami”. Eliminacje wyłoniły 11 finalistek i 13 finalistów. W finałach trzy problemy biegły w dachu, a dwa na specjalnie ustawionych przewieszonych konstrukcjach ścianek wspinaczkowych. Najlepiej z dachem poradził sobie Marcin Wszolek, który zaliczył aż 4 TOP-y, drugie miejsce przypadło Andrzejowi Mecherzyńskiemu-Wiktorowi, a trzecie Konradowi Ociepcze. Wśród kobiet zwyciężyła reprezentantka Rumii Eliza Kugler, drugie miejsce wywalczyła Oliwia Bechyně-Goś, a trzecie przypadło Renacie Piszczek.

Puchar Świata w Birmingham

Pierwszą pucharową imprezą w 2005 roku, podobnie jak w zeszłym roku, były zawody bulderowe w angielskim Birmingham. Na zawody wyjechała trzyosobowa reprezentacja Polski: Renata Piszczek, Tomasz Oleksy i Andrzej Mecherzyński-Wiktor. Niestety do startu dopuszczona została tylko Renata Piszczek, która wywalczyła 15 miejsce. Zwyciężyli Sandrine Levet i Mark Croxall.

Puchar Polski Juniorów w Gliwicach

Drugiego kwietnia rozegrana została pierwsza edycja Pucharu Polski juniorów. Niestety z powodu smutnych wydarzeń w Watykanie, organizatorzy zdecydowali o przerwaniu zawodów. Rozegrane zostały tylko eliminacje na trudność, a ich wyniki uznano jako ostateczne.

Pełne wyniki na: <http://kws.pza.org.pl>

Puchar Świata w Moskwie

Na początku kwietnia, rozegrano pierwszą edycję Pucharu Świata w konkurencji na czas, oraz kolejną edycję w konkurencji bulderingu. Mimo wcześniej zapowiadanego, szerszego składu reprezentacji, w zawodach udział wzięła dwójka Polaków: Eliza Kugler i Tomasz Oleksy. W konkurencji buldering Tomek uplasował się na 19 miejscu, a Eliza na 25, zwyciężyli Jerome Meyer i Sandrine Levet. W konkurencji na czas Tomek był 14, zwyciężyli Jewgenij Minaczew i Anna Saulewicz.

BoulderFest 3

Lubelska kotłownia już po raz trzeci gościła u siebie wspinaczy z prawie całej Polski. Lubelski Festyn Bulderowy to impreza, która kolejny raz przyciągnęła ogromną rzeszę maniaków tej konkurencji, amatorów dobrej zabawy, wesołej atmosfery, luźnego wspinania w koleżeńskim gronie. Tym razem organizatorzy przygotowali jeszcze większą, niż rok temu, ilość problemów w eliminacjach. Zawodnicy mieli okazję zawalczenia na 14 różnorodnych przystawkach w czasie 3 godzin, bez strefy, bez stresu, z dowolną ilością prób. Dziewczyny i chłopcy walczyli na tych samych liniach. Tak jak rok temu, dziewczyny były naprawdę mocne, a kilku z nim udało by się wejść do męskiego finału. Ostatecznie eliminacje wyłoniły 20 finalistów i 8 finalistek.

W następnym dniu o godzinie 11 rozpoczęto zmagania dziewczyn. Do pokonania miały 4 konkretne problemy w czasie 1 godziny 15 minut. Liczyła się największa ilość punktów zdobytych za każdy osiągnięty chwyt. Ostatecznie, w wyrównanej walce wyłoniono dwie zwyciężczynie: Edytę Ropek i Renatę Piszczek. Trzecie miejsce zajęła Oliwia Bechyně-Goś.

Zmagania facetów odbywały się na jeszcze trudniejszych przystawkach, niż buldery



Bulderfest – podium panów.

Fot. A. Kamiński

dziewczyn. Wspólne kombinacje i wymyślne patenty pozwalały na stopniowe rozgryzanie wymagających sekwencji. Najwięcej „urobił” Marcin Wszolek, drugi był Grzegorz Napora, a trzeci Romek Główka.

Serdeczne podziękowania i gratulacje za trud włożony w sukces tej imprezy, koordynację całości, super atmosferę i idealną zabawę, należą się ekipie Kotłowni i Lubelskiemu środowisku wspinaczkowemu.

Puchar Świata Juniorów

Pierwsza edycja Pucharu Świata Juniorów odbyła się w naszych południowych sąsiadach, w czeskim Brnie. Rozegrane zostały zawody w konkurencji na trudność. W zmaganiach udział wzięła spora reprezentacja Polski. Wyniki naszych prezentują się następująco:

Grupa juniorek: Katarzyna Jurek – 17 miejsce.

Juniorki A: Marta Lenartowicz – 18 miejsce.

Juniorki B: Agnieszka Szczepanec – 25 miejsce.

Grupa juniorów: Konrad Ociepka – 11 miejsce, Marcin Franiak – 27 miejsce.

Juniorzy A: Marcin Mach – 12 miejsce, Jędrzej Komosiński – 23 miejsce, Marek Matys – 30 miejsce.

Juniorzy B: Maciej Szymanowski – 32 miejsce.

Puchar Polski w Andrychowie

Pod koniec kwietnia, w Andrychowie rozegrano pierwszą tegoroczną edycję zawodów w konkurencjach na trudność i na czas. Nowo wybudowana ścianka, po raz drugi gościła u siebie imprezę pucharową, ale pierwszy raz szanse powspinania się na niej mieli seniorzy. Na zawody stawia

się praktycznie cała krajowa czołówka wspinaczy, byli reprezentanci Warszawy, Trójmiasta, Krakowa, Śląska, Lublina, Tarnowa. W pierwszym dniu rozegrano eliminacje kobiet i mężczyzn, oraz półfinały panów na trudność. Zmagania 12 pań i 29 panów wyłoniły 9 finalistek i 8 finalistów, w tym reprezentanta Andrychowa – Krzysztofa Małysza. Eliminacje na czas wyłoniły zawodników do niedzielnej finałowej czwórki. Wśród mężczyzn, można było zaobserwować zaciętą walkę, zwłaszcza, że aż tylu ich startowało. Niestety mimo obecności sporej grupy pań, tylko 6 odważyło się na walkę w tej widowiskowej konkurencji.

Niedzielne zmagania rozpoczęły finały na czas. Wśród pań zwyciężyła niepokonana od trzech lat Edyta Ropek, wygrała z dzielnie walczącą, dobrze zapowiadającą się Agatą Wiśniewską. Kolejne miejsca zajęły Katarzyna Jurek i Oliwia Bechyně-Goś. Bieg mężczyzn był bardzo wyrównany, niestety błąd Marcina Wszółka na jednej z dróg wyeliminował go z wyrównanej walki ze swoim podwórkowym kolegą Andrzejem Mecherzyńskim-Wiktorem. Andrzej wywalczył pierwsze miejsce, a Marcin musiał się zadowolić drugim. W walce o trzecią lokatę mogliśmy oglądać zmagania dwóch Łukaszów – Müllera i Świrka. Doświadczony w czasówkach Łukasz Müller zdołał jednak pokonać swojego młodszego kolegę Łukasza Świrka, który z zawodów na zawody biega coraz lepiej.

Po czasówkach przyszła kolej na trudność. Droga pań biegła po imitowanej rzeźbie skalnej, po bardzo małych chwycikach, a następnie trawersem przechodziła przez daszek na przewieszony panel sklejk. Właśnie ten trawers dostarczał dziewczynom największej trudności, zabierał cenne siły, potrzebne na wyjście z daszku. Jednak rewelacyjnie z drogą rozprawiła się najlepsza z dziewczyn Kinga Ociepka, która jako jedyna ukończyła całą drogę. Po bardzo dobrym wyniku na czas, znakomicie z drogą radziła sobie również Agata Wiśniewska, która ze spokojem pokonała trawers, daszek i dopiero trudna sekwencja przechwytyłów na dwie wpinki przed topem ją zrzuciła. Podobny rezultat, z nieco większymi trudnościami osiągnęła Eliza Kugler, a różnice między paniami musiała wyjaśnić komisja sędziowska. Niuanse zdecydowały o lepszej lokacie tej drugiej, Agacie przypadło trzecie miejsce.

Zmagania facetów to zapierające dech w piersiach widowisko, jakiego nie było od dawna

na zawodach pucharowych. Aż trzech panów ukończyło drogę finałową: Rafał Porębski, Marcin Wszolek i Andrzej Mecherzyński-Wiktor. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebny był superfinał.

W rewelacyjnym stylu, z wymagającą linią, rozprawił się Marcin Wszolek, który po raz czwarty podczas dwu dniowych zmagani osiągnął TOP. Na drugim miejscu uplasował się Andrzej Mecherzyński-Wiktor, który niestety wyjechał ze śliskich chwytów. Trzeci był Rafał Porębski.

Andrychowska ścianka, to znakomity obiekt dla zawodów tej rangi, organizacja i przebieg imprezy były bez zarzutów, organizatorom należą się gratulacje. Czekamy na kolejne zawody na tej ścianie.



Puchar Polski w Andrychowie. Wspina się Katarzyna Samson.

Fot. R. Główka

Puchar Świata w Veliko Tarnovo

Pod koniec kwietnia w Bułgarii odbyły się kolejne edycje Pucharu Świata w konkurencjach na trudność i na czas. W zawodach wystartował tylko jeden Polak Tomasz Oleksy, którego start był naprawdę znakomity. W czasówkach Tomek

uplasował się na bardzo dobrym 5 miejscu, a w konkurencji na trudność na wysokim 14 miejscu. Trudność wygrali Flavio Crespi i Angela Eiter, czasówki – Jewgienij Wojciechowski i Anna Saulewicz.

W lodzie i skale

Ouray Ice Festival

W połowie stycznia za oceanem rozegrano już po raz dziesiąty najważniejsze zawody lodowe – Ouray Ice Festival. W dwóch konkurencjach: na czas i na trudność, podobnie jak w prestiżowych zawodach Rock Master w Arco, startują wyłącznie zaproszeni wspinacze. W konkurencji na trudność i na czas zwyciężyli: wśród kobiet Ines Papert, wśród mężczyzn Will Gadd. W klasyfikacji generalnej na trudność wygrała Ines Papert!!!, przed Willem Gadd'em i Harrym Bergerem. Na szczęście dla Willa (1 miejsce), w klasyfikacji generalnej czasówek Ines była trzecia.

Lodowe Mistrzostwa Świata w Saas Fee

W Szwajcarskim Saas Fee w dniach 21 i 22 stycznia rozegrano lodowe mistrzostwa świata w dwóch konkurencjach: na czas i na trudność. Areną zmagani był olbrzymi parking, w którym wylano lodową konstrukcję. Wśród kobiet zwyciężyła Szwajcarka Petra Müller przed faworytką, Niemką Ines Papert. Wśród mężczyzn – po raz kolejny pewnie zwyciężył Austriak Harald Berger. Konkurencję na czas wygrali wspinacze ze wschodu: Rosjanka Natalia Kulikowa i Ukrainiec Jewgienij Kriwoszejcew.

Bulderowe Lodowe M. Świata w Val Daone

Pod koniec stycznia w malowniczej włoskiej dolinie Daone rozegrano Lodowe Bulderowe

Mistrzostwa Świata, a przy okazji Mistrzostwa Europy. Na specjalnych lodowo – panelowych konstrukcjach zawodnicy walczyli w formule podobnej do klasycznych bulderowych zmagani – do pokonania było kilka krótkich, wymagających problemów, z asekuracją na wędkę. O wyniku decydowała wysokość. Wśród kobiet bezapelacyjnie zwyciężyła Niemka Ines Papert. Wśród mężczyzn rozegrano superfinał między Włochem Herbertem Klammerem i Austriakiem Haraldem Bergerem, ostatecznie zwyciężył ten drugi.

Gry Drytoolowe O Kaziową Iglę

Na początku lutego, w podkieleckim ogródku skalnym Stokówka, rozegrano drugą edycję Gier Drytoolowych „O Kaziową Iglę”. Organizatorem zawodów był Świętokrzyski Klub Alpinistyczny, a w zawodach udział wzięło 8 kobiet i aż 45 mężczyzn! Impreza z założenia miała charakter towarzysko-integracyjny, mimo to poziom rywalizacji sportowej był wysoki. Zawodnicy mieli do pokonania dziewięć, zróżnicowanych co do charakteru i trudności, dróg. Wśród pań zwyciężyła Agata Michalska (SKA Kielce), wśród panów Paweł Olek (KW Warszawa). Gratulacje dla organizatorów za realizację Gier! Czekamy na kolejne.

Arkadiusz Kamiński

Puchar Polski 2005 w narciarstwie wysokogórskim

Jacek Radosław Bilski

Na tegoroczny Puchar Polski (PP) miało składać się pięć imprez: 29.01 – „Puchar Pilska” jako Mistrzostwa Polski, (organizator KS „Kandahar”), 12.02. – „Tropienie Niedźwiedzia Babiogórskiego” (org. Sekcja Babiogórska Grupy Beskidzkiej GOPR), 19.02 – „Puchar Połonin” (org. Rzeszowski Klub Wysokogórski), 19.03 – „Memoriał Waldemara Siemaszki” (org. schronisko „Samotnia” i Grupa Karkonoska GOPR), 9.04 – „Zawody im. Józefa Oppenheima” (org. SN PTT 1907). „Tropienie...” odwołano ze względu na brak zgody Babiogórskiego Parku Narodowego.

W PP2005 było kilka nowości regulaminowych:

1. Wprowadzono kategorię juniorów i podkategorię *espoir*, by dostosować się do wymogów międzynarodowych;

2. Zniesiono limit startów;

3. Wprowadzono minimum zawodników w kategorii, by liczyła się do rankingu;

4. Wprowadzono minimum zawodów liczonych do rankingu, by przyznać puchar w danej kategorii;

5. otwarto PP dla zawodników zagranicznych.

Sezon zaczął się ostro, bo Mistrzostwami Polski, którymi w tym roku był „Puchar Pilska”, 29 stycznia. Trasa była jak zwykle ambitna (jak na możliwości Beskidu Żywieckiego) z elementami wspinaczkowymi. Parametry trasy: długość 23 km, 1800 m deniwelacji. Organizacja dobra, jak przystało na Mistrzostwa Polski. Pierwsze trzy miejsca nagrodzono medalami.

Wyniki MP (miejsca medalowe):

Kobiety

1. Justyna Żyszkowska (Speleoklub Tatrzański) i Magdalena Derezińska (KW Zakopane) 3:29:58

2. Agnieszka Konior i Agnieszka Solik (obie KS. Kandahar) 3:54:41

3. Monika Janocik (AKG Łódź) i Zofia Chrusciel (Speleoklub Bielsko-Biała) 4:00:14

Mężczyźni

1. Jacek Czech i Jacek Gomola (obaj KS Kandahar) 2:27:41

2. Andrzej Chrobak (KW Zakopane) i Marcin Trybała (Grupa Beskidzka GOPR) 2:32:30

3. Jacek Żebracki i Szymon Zachwieja (obaj Grupa Podhalańska GOPR) 2:37:40

19 lutego rozegrano w Wetlinie „Puchar Połonin”. Pogoda była znośna, ale organizatorzy tradycyjnie poprowadzili trasę „nie wychodząc z lasu”. Mam nadzieję, że w następnym sezonie zmienią taktykę i powrócą do tradycji uzasadniającej nazwę zawodów.

19 kwietnia w Karkonoszach rozegrano „Memoriał Wademara Siemaszki”. Wobec zagrożenia lawinowego organizatorzy znacznie uprościli trasę (nie było podejść i zjazdów żlebami), a w obliczu silnego wiatru i oblodzenia przed startem zdecydowano jeszcze o jej skróceniu wyłączając Śnieżkę. Dodatkowo „Memoriał” trapił był licznymi niedociągnięciami w zakresie oznakowania trasy i pracy sędziów na punktach kontrolnych. Stało się to powodem złożenia przez część zawodników zbiorowego protestu jeszcze przed ogłoszeniem wyników.



Mistrzowie Polski Jacek Czech i Adam Gomola (obaj KS Kandahar) na mecie Pucharu Pilska.

Fot. J. Bilski

Narciarstwo wysokogórskie



Start Memoriału Waldemara Siemaszki.

Fot. J. Bilski

szeniem wyników. Toteż kolegium sędziowskie pod przewodnictwem Tomasza Koziny miało nad czym debatować. W specjalnym komunikacie utrzymano wyniki z linii mety i zaproponowano wyłączenie „Memoriału” z PP. Ostatecznie Komisja Narciarstwa Wysokogórskiego PZA takiej decyzji nie podjęła.



Zdobywca Pucharu Polski 2005 Mariusz Wargocki na mecie Memoriału Waldemara Siemaszki.

Fot. J. Bilski

Finał PP odbył się 9 kwietnia w Dolinie Chochołowskiej, a były nim „Zawody im. Józefa Oppenheima”. Organizatorzy dołożyli wszelkich starań by uniknąć jakiegś wpadki i prawie się im to udało (jako koordynator PP zawsze potrafię się do czegoś przyczepić).

Kilka zdań komentarza

Po odwołaniu „Tropienia Niedźwiedzia Babiogórskiego” nie można było pozwolić sobie na opuszczeniu żadnych zawodów, myśląc poważnie o zdobyciu dobrego miejsca w PP. Mistrzostwa Polski były porażką męskich par z Zakopanego (pierwsza zakopiańska para – dopiero czwarta). Zakopane zrehabilitowało się jednak na „Pucharze Polonin” – zajęło 3 pierwsze miejsca w kategorii seniorów. Nieobecność na PPO Magdaleny Derezińskiej praktycznie równoznaczna była z jej rezygnacją ze zdobycia PP, po który gładko podążała Justyna Żyszkowska. Jacek Czech miał duże szanse na zdobycie „Wielkiego Pucharu”, ale kontuzja, która wyeliminowała go ze startu w „Memoriale Siemaszki”, rozwiła nadzieje. „Mały Puchar” w podkategorii weteranów miał raczej zapewniony. Nowowprowadzone kategorie juniorów i *espoir* były słabo obsadzone

i miały małe szanse na zdobycie PP, a nawet na ujęcie w rankingu PP. Być może wprowadzenie ich było przedwczesne. To samo groziło młodzikom, kadetom i nestorom, z których wybronił się tylko nestorzy.

Dopuszczenie do udziału w Pucharze Polski zawodników zagranicznych, które miało być aktem odwagi wobec niewątpliwej przewagi Czechów i Słowaków, nic istotnego nie wniosło. Ich obecność na „Zawodach im. Józefa Oppenheima” była wynikiem zaliczenia ZO do Pucharu Europy Środkowej, a nie chęcią walki w PP2005. Kłopot miał tylko naliczający ranking koordynator PP, zmuszony regulaminem do uwzględnienia wszystkich. Być może tegoroczne doświadczenie spowoduje powrót do starej zasady: Puchar Polski tylko dla obywateli RP. Kadeci i juniorzy zaistnieli w PP tylko na skutek licznej frekwencji zagranicy na „Zawodach im. Oppenheima” Z kolei młodziczki swą obecność zawdzięczają frekwencji (trzem udało się ukończyć zawody). Zwracam na to uwagę, by uprzytomnić środowisku zasadę, że każdą zmianę regulaminową trzeba dobrze przemyśleć zanim się ją wprowadzi (dla wyjaśnienia: regulamin PP jest corocznie modyfikowany przez gremium złożone z przedstawicieli PZA i organizatorów zawodów pucharowych). Co w kategoriach „pucharowych”? W młodzikach Szymon Stopka, w weterankach Monika Janocik-Szymborska, w weteranach Jacek Czech i w nestorach Stanisław Kruczek byli faworytami od początku. Zdobywcy Wielkich Pucharów byli mniej przewidywalni. Komu przypadnie kobiecey Wielki Puchar stało się jasne dopiero po nieobecności Magdaleny Derezińskiej na PPO. Justyna Żyszkowska zdobyła go w pełni zasłużenie, choć Aleksandra Dzik była dla niej pewnym zagrożeniem. Męski Wielki Puchar był niewiadomą do ostatnich zawodów. Ostatecznie przypadł on Mariuszowi Wargockiemu – członkowi kadry Polski, ale Maciej Gąsienica Mikołajczyk miał tylko 3 punkty mniej.

Zgodnie z regulaminem PP2005 puchary zostały przyznane tylko w kategoriach, które przynajmniej 3 razy były liczone w rankingu (aby dana kategoria była liczona w rankingu musi ukończyć ją przynajmniej trzech zawodników).

Ranking końcowy PP2005 (czołowe miejsca):

Młodziczki (roczniki 1990-1993)

1. Julia Wajda (niezrzeszona) 40 pkt.
2. Anna Figura (niezrzeszona) 30 pkt.
3. Katarzyna Buczyńska (niezrzeszona) 24 pkt.

Młodzicy (1990-1993)

1. Szymon Stopka (niezrzeszony) 135 pkt.
2. Piotr Grzegorek (niezrzeszony) 100 pkt.
3. Michał Boczuła (KS Kandahar) 92 pkt.

Kadetki (1987-1989)

1. Anna Habina (KW Zakopane) 60 pkt
2. Aleksandra Chruściel (Speleoklub Dąbrowa Górnicza) 54 pkt.
3. Ewa Gajewska (KS Kandahar) 54 pkt.

Kadeci (1987-1989)

1. Roman Jadamus (Czechy) 40 pkt.
2. Andrzej Hepnar (Czechy) 30 pkt.
3. Andrzej Bargiel (Speleoklub Tatrzański) 24 pkt.

Juniorzy (1985-1986)

1. Jozef Hlavco (Słowacja) 40 pkt,
2. Vladimír Devaty (Słowacja) 30 pkt.
3. Dominik Brozek (Czechy) 24 pkt.

Espoir mężczyźni (1982-1984)

1. Szymon Zachwieja (Grupa Podhalańska GOPR) 80 pkt.
2. Przemysław Pawlikowski (KW Zakopane) 80 pkt.
3. Marcin Zwoliński (KS Kandahar) 59 pkt.

Seniorki (1955-1985)

1. Justyna Żyszkowska (Speleoklub Tatrzański) 115 pkt.
2. Aleksandra Dzik (KS Kandahar) 100 pkt.
3. Monika Janocik-Szymborska (AKG Łódź) 83 pkt.
4. Agnieszka Konior (KS Kandahar) 67 pkt.
5. Magdalena Ziaja (KS Kandahar) 61 pkt.

Seniorzy (1955-1985)

1. Mariusz Wargocki (KW Zakopane) 76 pkt.
2. Maciej Gąsienica Mikołajczyk (KW Zakopane) 73 pkt.
3. Jacek Czech (KS Kandahar) 61 pkt.
4. Andrzej Chrobak (KW Zakopane) 60 pkt.
5. Adam Gomola (KS Kandahar) 66 pkt.

Weteranki (1955-1969)

1. Monika Janocik-Szymborska (AKG Łódź) 110 pkt.
2. Zofia Chruściel (Speleoklub Bielsko-Biała) 84 pkt.
3. Anna Pazitna (Słowacja) 40 pkt.

Weterani (1955-1969)

1. Jacek Czech (KS Kandahar) 95 pkt.
2. Krzysztof Drzygała (Grupa Wałbrzysko-Kłodzka GOPR) 77 pkt.
3. Krzysztof Rogoż (KS Kandahar) 77 pkt.

Nestorzy (1954 i wcześniejsze)

1. Stanisław Kruczek (KS Kandahar) 110 pkt.
2. Rajmund Starzyk (KW Zakopane) 71 pkt.
3. Jan Jurina (Słowacja) 40 pkt.

Wiosenny Memoriał Jana Strzeleckiego w Pięciu Stawach

Marek Głogoczowski



Tomek i Maciek Gąsienica-Mikołajczyk podczas zjazdu do Koziej Dolinki.
Fot. J. Brzosko

czas, na Kozią Przełęcz (2137 m), skąd po stromym zjeździe na stronę północną, ubezpieczonym 90 metrową liną, zawodnicy trawersowali ponad Zmarzłym Stawem do żlebu wiodącego na Zawrat (2159 m) i dalej, już po południowej stronie, zjeżdżali trawersem na Przełęcz Schodki (2065 m). Stąd zaczynał się kolejny odcinek na czas, zjazd terenowy w zespołach, początkowo przez 8 bramek, a potem już „dowolny”, do mety ustawionej przy rozgałęzieniu szlaków nad Wielkim Stawem. Po tej „obowiązkowej” części trasy, która miała 1450 m przewyższenia, był jeszcze odcinek fakultatywny, podbieg na Kozí Wierch (2291 m), który pokonało tylko 7 zespołów.

W sobotę, 16 kwietnia odbyła się opóźniona o cały miesiąc, wskutek występującego w marcu zagrożenia lawinowego, XVII edycja Memoriału Jana Strzeleckiego w Narciarstwie Wysokogórskim. Wskutek tego opóźnienia, rozgrywany na zasadach „klasycznych” (odcinki na czas, zarówno w podbiegu jak i w zjeździe), Memoriał Jana Strzeleckiego został „wciśnięty” między dwie inne imprezy narciarstwa wysokogórskiego, Zawody im. Oppenheima w Dolinie Chochołowskiej oraz Memoriał Piotra Malinowskiego na Hali Gąsienicowej. Te zawody rozgrywane są w uproszczonej wersji tak zwanego „chamobiegu” od startu do mety. Na trasę Memoriału Jana Strzeleckiego, która zaczynała się na polance przed schroniskiem Róztoka (1030 m), wyruszyło o godzinie 8 rano, 20 dwuosobowych zespołów z trzech krajów UE, przy czym z Polski aż trzy zespoły przyjechały spod Karkonoszów, a Austrię reprezentowały 2 zespoły z Bergrettung Schönwiess w Tyrolu. 5 stycznia 2005 zginął w Tyrolu w lawinie jeden z członków tej grupy, 55-letni Peter Schuler, który w roku 1991 wygrał III edycję Memoriału Strzeleckiego, dnia. Jego ówczesny partner, Hubert Schöpf wziął udział w tegorocznej edycji Memoriału.

Podbieg na czas przez Dolinę Róztoki miał około 7 km długości i 700 metrów deniwelacji i kończył się nad Wielkim Stawem w Dolinie 5 Stawów, przy rozgałęzieniu letnich szlaków na Zawrat i do Pustej Dolinki. Potem trasa biegła, już nie na



Zwycięski zespół słowacki na mecie zjazdu na czas z przełęczy Schodki. W tle sędzia zawodów Beata Stasik.
Fot. J. Brzosko

Jak w rozegranym tydzień wcześniej Memoriale Oppenheima (i o tydzień późniejszym Memoriale Malinowskiego) tak i na „Strzeleckim” wygrał najlepszy obecnie w Europie Środkowej zespół ski-alpinistyczny, Słowacy Peter Svatojansky z Nowej Lesnej wraz z Milanem Madajem z Liptowskiego Mikulasza. Przebiegli oni ze schroniska w Roztoce nad Wielki Staw w 1 godz. 5 min. 35 sek. Za nimi byli przedstawiciele KW Zakopane, bracia Tomasz i Maciej Gąsienica-Mikołajczyk, ze stratą 8 i pół minuty do zwycięzców, a następnie przedstawiciele grupy podhalańskiej GOPR, Jacek Żebracki i Szymon Zachwieja, w 11 min. 25 sek. za zwycięzcami.

Podobnie wyglądała klasyfikacja zjazdu na czas: Svatojansky z Madajem ukończyli zjazd w 1 min. 34,35 sek., bracia Gąsienica-Mikołajczyk w 1 min 39,43 sek., a „Podhalańskie” w 1 min 49,50 sek. Ci ostatni jednak zrezygnowali z „fakultatywy” na Kozi Wierch i w rezultacie znaleźli się na miejscu piątym, za Marcinem Nędza-Chotarskim i Zbigniewem Mierczakiem z KW Zakopane, oraz parą Piotr Kożuch i Jakub Przystaś z GOPR Krynica.

W tych zawodach, podobnie jak to zaczęto praktykować na „Strzeleckim” już od kilku lat, była i druga grupa klasyfikacyjna, złożona z zespołów mieszanych żeńsko-męskich oraz kobiecych, do których w tym roku dołączono „juniorki”, które przeszły trasę skróconą, bezpośrednio po zakończeniu podbiegu na czas, podchodząc na start zjazdu na Przełęczy Schodki. Na siedem zespołów, które się znalazło w tej grupie, najlepszą się okazała para Aleksandra Buczyńska z Jędrzejem Malinowskim z AZS-TOPR Zakopane, z czwartym, w ogólnej klasyfikacji, czasem zjazdu 1 min 54,87 sek., przed Julią Wajdą ze swą mamą Bożeną, też z KW Zakopane. Na uwagę zasługuje tu dzielność i zacięcie 15 letniej Julii Wajdy, która obie przełęcze, a potem zjazd na

czas pokonała ze zranioną nogą, rozciętą przez wytopiony z Zamarłej Turni kamień.

Nie był to jedyny „wiosenny” wypadek w czasie tegorocznego Memoriału. Następnego dnia, wracający przez Kozią Przełęcz na Halę Gąsienicową organizatorzy zawodów przechodzili na nartach przez rozmiękły, wiosenny śnieg na Czarnym Stawie Gąsienicowym. Jedna z sędziów nagle zaczęła się zapadać, zanurzając w Stawie aż prawie do pasa. Na szczęście skończyło się na przemoczeniu i strachu. Z kolei kierownik zawodów, Marek Głogoczowski, wraz z reprezentacją austriackiego Bergrettung, następnego dnia przeszedł Szpiglasową Przełęcz, skąd w rozmiękłym, stromym śniegu zjechał przez Dolinę za Mnichem do Morskiego Oka. Widząc przed sobą schronisko, na tafli zamrożonego jeziora Austriacy wyruszyli do przodu i szybko zaplątali się w mini-wyspach i wysepkach ziemi oraz kamieni, utworzonych na Morskim Oku po zejściu nań, jeszcze w marcu, gigantycznej lawiny. Obserwujący Austriaków, błądzących po pociętym przez kanały wypelnione wodą stawie, dyżurny ratownik TOPR Andrzej Skłodowski doszedł do wniosku, że „pewnie Głogoczowski chciał utopić w Morskim Oku Niemców” Bo tak wyglądają realia narciarstwa wysokogórskiego w kwietniu, kiedy w południe temperatura potrafi przekroczyć 20 stopni.

Zakończenie zawodów, połączone z rozdaniem nagród, okolicznościowych koszulek i licznych pucharów, dostarczonych na wysokość 1670 m „w ostatniej chwili” dzięki staraniom Kuby Marusarza, odbyło się w schronisku w 5 Stawach, przy czym za nagrody szczególne podziękowania należą się Naczelnictwu TOPR i Radiu RMF, nowej polskiej firmie „Hi-Mountain” (d. „Alpinus”), czeskiej firmie „Lanex” oraz krakowskiemu sklepowi „Wierchy”.

Mistrzostwa Europy i Pierra Menta

W dniach 1-5 III odbyły się w pirenejskim księstwie Andora **Mistrzostwa Europy** w narciarstwie wysokogórskim. Na zawodach prym wiodli tradycyjnie Szwajcarzy, Włosi i Francuzi. Oto klasyfikacja najlepszych:

Indywidualnie K.: 1. Cristina Favre (Szwajcaria), 2. Gloriana Pellissier (Włochy), 3. Isabella Crettenand (Szwajcaria);

Indywidualnie M.: 1. Guido Giacomelli (Włochy), 2. Florent Perrier (Francja), 3. Alexander Hug (Szwajcaria);

Zespoły K.: 1. Isabella Crettenand i Cristina Favre (Szwajcaria), 2. Catherine Mabillard i Gabrielle Magnenat (Szwajcaria), 3. Judith Grassl i Barbara Gruber (Niemcy);

Zespoły M.: 1. Grégory Gachet i Florent Perrier (Francja), 2. Graziani Boscacci i Ivan Murada (Włochy), 3. Didier Moret i Christian Pittex (Szwajcaria);

W **kombinacji** zwyciężyli: Szwajcarka Cristina Favre i Francuz Florent Perrier, a w konkurencji **Vertical Race** – Hiszpan Agusti

Narciarstwo wysokogórskie

Roc Amador i po raz trzeci już – rewelacyjna Cristina Favre.

Polskę reprezentowało 6 zawodników. W kategorii **juniorów** Grzegorz Beczała zajął 18 miejsce. Pozostała piątka startowała w kategorii seniorów i wypadła następująco:

Indywidualnie: 44. Mariusz Wargocki; 46. Andrzej Chrobak; 47. Jacek Czech; 53. Marcin Trybała.

Zespoły: 20. Jacek Czech i Adam Gomola; 21. Andrzej Chrobak i Marcin Trybała.

Kombinacja: 21. Jacek Czech; 22. Andrzej Chrobak; 23. Marcin Trybała.

Sztafeta zajęła 10 miejsce, a w klasyfikacji generalnej Polska zajęła 11 miejsce. Wyjazd odbył się przy pomocy **PZA** oraz firm **Bergson** i **Arnika**.

Czterodniowe zawody **Pierra Menta** są uważane za najtrudniejsze na świecie. W dniach 9-12 marca 2005 roku rozegrano je już po raz 20, we francuskich Alpach, na szczytach położonych niedaleko Albertville. W tym roku



Pierra Menta – II etap.

www.skimountaineering.sk

dwuosobowe zespoły pokonały ponad 60 km, w tym prawie 10 km przewyższenia.

W stawce 160 par jako jedyny Polak wystartował **Jacek Czech**. W parze z Czechem Romanem Glajcarem zajął on 68 miejsce. Zawody wygrali, wśród kobiet – Cristina Favre i Isabella Crettenand ze Szwajcarii w czasie 11:50:22, a wśród mężczyzn francuska para Stéphane Brosse i Patrick Blanc (9:13:53).



Pierra Menta – III etap. Przygotowanie do zjazdu.

www.skimountaineering.sk

„Nieodwracalny” pokój i nowe nadzieje dla lodowca Siachen

We wspólnym oświadczeniu, Premier Indii i Prezydent Pakistanu stwierdzili, że „proces pokojowy w Kaszmirze jest już nieodwracalny. Obydwa kraje zgodziły się otworzyć swoje granice dla handlu. Obie strony zgadzają się, że konflikt militarny nie stanowi rozwiązania, które daje szansę na zatrzymanie procesu niszczenia środowiska lodowca Siachen”.

To historyczne oświadczenie prezydenta gen. Perweza Musharrafa i premiera Manmohana Singha, zostało ogłoszone 18 kwietnia 2005 r. Przedtem obaj mężowie stanu spędzili czas na oglądaniu meczu krykieta pomiędzy Indiami i Pakistanem. Przed kilkoma laty takie spotkanie trudno było sobie nawet wyobrazić.

W 2002 roku UIAA oraz IUCN (International Union for the Conservation of Nature and Natural Resources, znana również pod nazwą „World Conservation Union”) zorganizowały w Szwajcarii spotkanie wspinaczkowe z udziałem alpinistów z Indii i Pakistanu. W tym czasie nie było żadnych, nawet kulturalnych czy sportowych stosunków między obydwoma zwaśnionymi krajami. W spotkaniu udział wzięli m.in. Roger Payne, Sher Khan, Nazir Sabir, Mandip Singh Sooin i Harish Kapadia. Spotkanie odbiło się pozytywnym echem w Indiach i Pakistanie i bez wątplenia było wkładem na rzecz rozwiązania długotrwałego konfliktu w Kaszmirze.



Ed Viesturs

Ed Viesturs dwunastym zdobywcą Korony Himalajów

12 maja 2005 r. Edmund Viesturs, Amerykanin pochodzenia lotewskiego wszedł na Annapurnę, który dla niego był czternastym, ostatnim szczytem w drodze do Korony Himalajów. Jest pierwszym amerykańskim zdobywcą tego trofeum. Wejścia dokonał od północy, drogą pierwszych zdobywców. Wraz z nim na wierzchołek wszedł Fin Veikka Gustafsson, a także Włosi Mario Merelli, Mario Panzeri i Danielle Bernasconi, członkowie wyprawy kierowanej przez Silvio Mondinelli.

Zdobywanie ośmiotysięczników Viesturs zapoczątkował 18 maja 1989 roku wejściem na Kangchendzöngę. Na wszystkie wszedł bez używania tlenu. Sześciokrotnie (!) był na Evereście, w tym trzy razy bez tlenu, ale Annapurna odepchnęła go dwukrotnie.

Ed Viesturs ma 45 lat, mieszka w Bainbridge Island, Washington, z żoną Paulą, synem Gilbertem (7), oraz córkami Ella (4) i Anabel (5 miesięcy).

Angel Wall klasycznie

Znajdujący się w Wenezueli wodospad Salto Angel jest najwyższym na świecie – liczy 979 metrów, a swobodny spadek wody przekracza 800 metrów. Nazwa wodospadu i ściany, z której spada, pochodzi od nazwiska amerykańskiego pilota Jamesa C. Angela (1899-1956), który odkrył go dla cywilizowanego świata, przelatując nad nim 14 listopada 1933 roku. W 4 lata później, 9 października 1937 roku, Angel wylądował nawet ponad wodospadem, na płaskowyżu Auyantepuy). Salto



Salto Angel

Angel był oczywiście od dawna znany tubylcom. Zamieszkujący te tereny Indianie z plemienia Pemón nazywali go Churún-Merú lub Churún-Vená.

Najwyższą partią Angel Wall biegną tylko cztery drogi hakowe, zatem celem międzynarodowej wyprawy, w skład której weszli: Brytyjczycy John i Anne Arran, Miles Gibson i Ben Heason, Rosjanin Aleksandr Klenow oraz Wenezuelczycy Ivan Calderon i Alfredo Rangel, było wytyczenie pierwszej klasycznej linii na ścianie. Pokonywanie 31 wyciągów 1100-metrowej *Rainbow Jambai* trwało 19 dni na przełomie marca i kwietnia 2005, w ścianie spędzono 14 nocy. Większość odcinków pokonano on sight, resztę – RP, po uprzednim założeniu asekuracji. Na uwagę zasługuje fakt, że nie stosowano wierceń! Droge wyceniono na E7, 6b oraz E3, 7C+ (7C+ oblig.).

Kobiety na Cerro Torre

8 lutego 2005, dwie Słowenki Monika Kambic Mali i Tanja Grmovšek, dokonały pierwszego czysto kobiecego wejścia na Cerro Torre. Jako drogę wejścia wybrały *Compressor Route*, którą pokonały w trzy dni. Tydzień wcześniej podjęły próbę, zakończoną blisko wierzchołka, gdy Kambic Mali została zraniona spadającym odłamem lodu. Rok wcześniej Kambic Mali wraz zrobiła pierwsze kobiece wejście na Fitz Roy, idąc drogą francusko-argentyńską. Towarzyszyła jej wówczas również Słowenka, Tina Di Batista.

Męska część wyprawy również nie próżnowała. Po kilku wspinaczkach „na rozkręcenie”, Silvo Karo i Andrej Grmovšek uderzyli 31 stycznia na główny cel wyprawy, którym był wariant startowy do *Compressor Route* na Cerro Torre – długi trawers, prowadzący częściowo dziewiczym terenem, poprzez kilka turni: Torre de la Media Luna, Three Sisters Towers, Torrisimo i Torre Pereyra. 28 godzin wspinania non stop zaowocowało 3-kilometrową drogą (1700 metrów deniwelacji) – *Słoweński Start* został otwarty.

Calwell ranny w wypadku

Jeden z najlepszych wspinaczy amerykańskich Tommy Caldwell doznał obrażeń, zwichnięcia stawu łokciowego i złamania kości nadgarstka, w wypadku jakiemu uległ w rejonie Indian Creek, Utah. Caldwell podchodził łatwym lecz stromym terenem do wejścia w jedną z dróg na Reservoir Wall i zatrzymał się na niewielkim stopniu skalnym, by osadzić pierwszą kostkę. Stopień oberwał się i wspinacz „glebował” około 10 metrów niżej. „Moja lewa ręka przyjęła całą energię upadku” – powiedział, dodając „to łatwy teren przede wszystkim czyha na ciebie i w końcu dopada cię”.

Nowa droga na Pointe Marguerite

Trójka znanych francuskich alpinistów, Patrick Gabarrou, Philippe Batoux i Christophe Dumarest, poprowadziła w dniach 17-21 marca 2005 nową drogę na północnej ścianie Grandes Jorasses, wyprowadzając na Pointe Marguerite.



Pokonanie 850-metrowej drogi wymagało 4 bivaków, a jej urozmaicone trudności osiągają VI, 4R, M5+, A3, 5c. Francuzi zastosowali taktykę „big wall” – systematyczne wyciąganie wózków transportowych i noclegi w portaledge’ach. Na trzy wyciągi przed końcem, najstarszy w zespole 54-letni Patrick Gabarrou, został uderzony kamieniem w plecy. Kontuzja nie była bardzo groźna i Gabarrou mógłby wejść na wierzchołek, w końcu jednak zdecydował się wycofać i został zabrany ze ściany przez helikopter do szpitala. Drogę dokończyli już tylko Batoux i Dumarest.

Północna ściana Grandes Jorasses z nową drogą na Pointe Marguerite.
Fot. i topo J. Radziejowski

VIII Festiwal Filmów Górskich w Vancouver

Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich w dalekim kanadyjskim Vancouver jest miłośnikom filmu górskiego w Polsce dobrze znany, choćby ze słyszenia, a to za sprawą odbywającego się tam zawsze Dnia Polskiego. Laureatem tegorocznego pokazu w Dniu Polskim został film Anny Pietraszek „Afganistan moja miłość”. Poza festiwalowymi pokazami odbyło się kilka kameralnych imprez w środowisku polskim (m.in. w polskim kościele), na których Anna Pietraszek prezentowała swoje filmy. Dwukrotnie też snuł frapującą opowieść o świecie Papuasów Jurek Kostrzewa, który śmiało mógłby wystąpić w głównym festiwalowym programie. Z poloników warto jeszcze dodać, że opracowane przez Grzegorza Głazka i Jana Żurawskiego mapy satelitarne K2 i Everestu spotkały się z żywym zainteresowaniem widowni, i to tej najbardziej wyrobionej. Mogłem się o tym przekonać, gdy podeszli do nas m.in. Heinz Zak i Jim Whittaker.

Tegoroczna, ósma już, edycja miała naprawdę mocną obsadę. Z pewnością jest to duża zasługa dyrektora festiwalu, Alana Formanka, który odwiedza kilka znaczących imprez tego rodzaju po obu stronach wielkiej wody i w związku z tym ma w miarę pełny przegląd sytuacji. Nie bez znaczenia są też odpowiednie środki finansowe, a wreszcie sama lokalizacja festiwalu, bo do cudownie położonego Vancouver każdy chętnie przyjeżdża. Swoje prezentacje mieli w tym roku m.in.: Kanadyjczyk Peter Croft, opowiadający o swoich niezwykłych przygodach związanych z solowymi wspinaczkami, legendarni już amerykańscy alpiniści związani z K2 – kierownik wypraw z lat 1975 i 1978, Jim Whittaker, Jim Whickwire (w 1978 roku stanął na szczycie) oraz prezentująca wspaniałe slajdy z owych dwóch wypraw – uroczą Dianne Roberts (prywatnie małżonka Jima Whittakera). No i przede wszystkim Heinz Zak – jego pokaz slajdów na stałe zapisał się w mej pamięci.

Ale jak na festiwal filmowy przystało, mieliśmy też okazję obejrzeć sporo ciekawych produkcji filmowych. Niestety z powodu opóźnienia samolotu nie obejrzelśmy projekcji podczas pierwszego dnia głównych pokazów filmowych, gdy wyświetlany był późniejszy zwycięzca festiwalu „Being Cariboo”, z J. Bushem w roli głównej.

Do tegorocznego festiwalu zostały też zgłoszone dwa filmy polskie: „Ciao Martina” Dariusza Żaluskiego i „Na krawędzi” Aleksandra Dembskiego. Niestety, filmy te nie miały żadnych szans na odpowiednie zaistnienie (choćby w oczach jurorów), bo film Darka przyszedł uszkodzony i podczas jego emisji miały miejsce poważne zakłócenia, a film „Na krawędzi” dotarł tuż przed rozpoczęciem festiwalu (czyli po zamknięciu oficjalnego terminu zgłaszania), co podobno wywołało dodatkowe perturbacje. A jednak na zakończenie festiwalu pojawiła się ogromna niespodzianka, bo oto podczas prezentacji nagrodzonych produkcji jako pierwszy został wymieniony polski film z K2, Uzasadnienie tej nagrody wygłosiła osoba nie związana bezpośrednio z festiwalem, bo reprezentantka tamtejszej Polonii. Powstało w związku z tym pewne zamieszanie, bo przynajmniej na miejscu do końca nie było wiadomo, kto i za co otrzymuje tę nagrodę, ale zawsze cieplej zrobiło się na sercu.

Czynione są starania o sprowadzenie do Polski najciekawszych filmów. Zapewne takie imprezy zostaną zorganizowane w Warszawie, Łądku Zdroju (podczas wrześniowego przeglądu) i Bielsku Białej. Wtedy też postaram się je nieco bardziej przybliżyć.

Roman Gołędowski

Dziwne skutki lata stulecia

Austriaccy glaciolodzy dokonali podsumowania roku lodowcowego 2004 (2003-2004), na którym powinno być zaciążyć zabójcze dla śniegów i lodów Alp gorące lato 2003. Tymczasem z rachunków wynika coś innego: tempo cofania się lodowców zamiast wzrosnąć – nagle zmalało i to aż o 2/3 w porównaniu z latami poprzedzającymi! Z objętych badaniami 103 lodowców austriackich skróceniu uległo tylko 81, a średnia strata wyniosła 7,66 m (w stosunku do 22,6 m w roku 2003). 13 lodowców nie zmieniło długości a 4 nawet się wydłużyły i to o 2-6 m. Największą stratę wykazał Taschachferner w Alpach Öztalskich: -61 m, przed Umbal Kees w grupie Venedigera (-34 m). Największy lodowiec Austrii, Pasterze, stał się co prawda o 4,6 m cieńszy, ale cofnął się tylko o 13,4 m wobec 29,6 m w r. 2003. Reakcje lodowców na opady i temperatury są przesunięte w czasie nawet o kilka lat. Rok 2004 był pod względem klimatycznym korzystny: temperatura lata spadła o 3 stopnie, duże były opady śniegu (na Sonnblicku 21 dni śnieżnych). Ekipy naukowe ÖAV systematycznie badają lodowce od XIX wieku i mają pełny obraz ich zmian.

Złoty Czekan 2004 dla ekipy Odincowa

„Największy alpinista – czołowe wyczyny roku” – pod tym hasłem w dniu 25 lutego w Alpes Congres w Grenoble odbyła się Cérémonie du 14^e Piolet d’Or – najwyższe cenione z dorocznych „oscarów” wysokogórskich. W programie 2 godziny przeznaczono na prezentację pięciu nominatów, którzy krótko chwalili się slajdami i filmikami ze swoich wypraw. O godz. 22 odbyło się głosowanie publiczności, a o 22.30 wręczenie nagród. Organizatorami konkursu są „Montagnes Magazine” oraz Groupe de Haute Montagne. Zgodnie z naszymi przewidywaniami, 7-osobowe Jury z kilku nominacji wybrało tę najefektowniejszą:

rosyjskie przejście środka północnej ściany Jannu (7710 m) – śmiały cios w kolejny mit szklanej góry. Przypomnijmy, że w skład zdobywczej wyprawy wchodził: Aleksiej Bołotow, Siergiej Borisow, Gienadij Kirijewski, Michaił Michajłow, Aleksandr Odincow (kierownik), Dmitrij Pawlenko, Michaił Perszin, Aleksandr Ruczkin i Nikołaj Totmianin.

Pozostałe pięć nominacji to: północno-wschodnia ściana Fitz Roy, południowa ściana Aconcagui, wschodnia ściana Mooses Tooth, południowo-zachodnia ściana K7 i solo Lafaille’a na południowej ścianie Shisha Pangmy. Faworytem publiczności został Steve House ze swoją samotnie poprowadzoną nową drogą na K7 (6934 m). No i miła ciekawostka: Polacy byli już członkami Jury Złotego Czekana, tym razem jednak Polak – Krzysztof Wielicki – był jej przewodniczącym.

Nie obyło się bez kontrowersji. Amerykanie wytykali jury przecenianie przejść dokonywanych przy użyciu taktyki „big wall” kosztem wspinaczek stylowych, często samotnych. Wcześniej z różnych stron były wysuwane pretensje o pominięcie w gronie nominowanych nowej włoskiej drogi wschodnią ścianą Cerro Torre, *Magic Line* na K2, pierwszego przejścia grani Mazeno na Nanga Parbat, czy nowej drogi południowo-zachodnim filarem Great Trango Tower.



Zdobywcy Złotego Czekana: Michaił Michajłow, Aleksandr Odincow i Aleksandr Ruczkin. www.mountain.ru

Nowości w Poczcie Polskiej



wydała bloczek z portretem Papieża na tle północnej ściany Giewontu z widocznym krzyżem. Cena 3,50 zł, nakład 500 tys.

Ukazał się pierwszy polski znaczek pokazujący wspinaczkę – wspinaczka skałkowa. Znaczek wydano 15 kwietnia 2005 r. w serii cztero znaczkowej „sporty ekstremalne”. Nakład każdego znaczka 500 tys. szt. Cena pojedynczego znaczka 1,30 zł.

Jestem ciekaw czy można dojść skąd pochodzi projekt, kto wykonał zdjęcie do projektu?

Również w kwietniu, w celu oddania hołdu Janowi Pawłowi II, Poczta Polska



M. Rożek

Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki

Sprawozdanie merytoryczne i finansowe za rok 2004

W kwietniu 2004 roku. Fundacja otrzymała status Organizacji Pożytku Publicznego (nr KRS 84062), co pozwala jej na przyjmowanie odpisów podatkowych w wysokości 1% należnego podatku. Warto podkreślić, że Fundacja była jednym z pierwszych podmiotów, które uzyskały taki status – wcześniej niż m.in. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

W 2004 roku Fundacja zebrała (w ramach wpłat 1% podatku na OPP i z innych darowizn) nieco ponad 75 tysięcy złotych. Zdecydowana większość zebranych pieniędzy została przeznaczona na zakup najnowocześniejszego na świecie wyposażenia medycznego dla śmigłowca i karetki reanimacyjnej TOPR. Zakup został dokonany zgodnie z zapotrzebowaniem i sugestiami TOPR. Składały się nań następujące elementy (o łącznej wartości 59845 zł):

LIFEPAK, moduł Sp02 – pulsoksymetria, DATA TERM, Deska Orłopedyczna IRON DUCK, Ssak ACCUVAC BASIC, Respirator MEDUMAT, Butla 5l – RP, torba-plecak RESCUE PACK, Ampularium.

Sprzęt został przekazany TOPR podczas obchodów Dnia Ratownika TOPR, 20 listopada 2004 roku.

Poza pieniędzmi które wpłynęły na konto Fundacji z tytułem „Śmigło dla Tatr”, dzięki naszym działaniom informacyjnym zasilono także bezpośrednio konto TOPR – wg informacji Naczelnika TOPR, na rachunek Pogotowia wpłynęło w 2004 roku ok. 80 tysięcy złotych z przelewów z adnotacją „Śmigło dla Tatr”.

Na konto Fundacji wpłynęły również odpisy na działalność speleologiczną w wysokości ponad 8000 zł., które przekazano Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA oraz wpłata na działalność sportową pojedynczego wspinacza.

Jednocześnie w związku z „reaktywacją” Fundacji, uporządkowano sprawy formalne, takie jak: KRS, Regon, zmiana Urzędu Skarbowego, umowa najmu lokalu, konto bankowe, współpraca z firmą księgową.

Pod koniec 2004 roku Fundacja rozpoczęła akcję informacyjną związaną ze zbieraniem kolejnych wpłat w ramach odliczeń 1% podatku na rzecz Organizacji Pożytku Publicznego. Dzięki stałej pomocy firmy Hi-Mountain wy-

drukowano profesjonalne ulotki, które rozesłano i rozdano wielu potencjalnym darczyńcom, stanowiły również wkładkę do „Taternika” nr 1/2005. Poza kontynuacją akcji „Śmigło dla Tatr”, proponujemy w tym roku również inne tytuły wpłat – wszystkie zgodnie ze statutem Fundacji – m.in. na realizację postulatów „Porozumienia Tatrzańskiego”, modernizację obozowisk taternickich oraz na wspomnienie Muzeum im. Jurka Kukuczki.

Działania Fundacji były w ubiegłym roku wielokrotnie nagłaśniane w mediach elektronicznych, w prasie ogólnopolskiej (m.in. Gazeta Wyborcza, tygodnik Przekrój, Dziennik Polski, Tygodnik Podhalański), a także w radio i w telewizji.

Od kwietnia 2004 Zarząd Fundacji składa się z następujących osób :

Jerzy Natkański – dyr. generalny
Michał Bucholz -z-ca dyr. generalnego
Hanna Wiktorowska, Kacper Gradoń, Jacek Rządkowski, Ziemowit Wirski – członkowie Zarządu .

Wszystkie osoby pełnią swe funkcje społecznie.

Wyniki finansowe w roku 2004

| | |
|---------------------------------------|-------------|
| 1.Przychody działalności statutowej: | |
| darowizny na „Śmigło” | 67507,39 zł |
| darowizny na speleologię | 8178,59 zł |
| dofinansowanie działalności sportowej | 1000,00 zł |
| dochód roku 2003 | 2350,50 zł |
| RAZEM | 79036,48 zł |

2.Przychody finansowe (odsetki bankowe) 396,17 zł

| | |
|--|-------------|
| 3.Koszty realizacji zadań statutowych: | |
| zakup sprzętu dla TOPR | 59845,81 zł |
| dofinansowanie speleologii | 8600,00 zł |

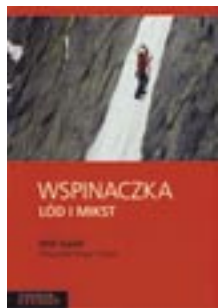
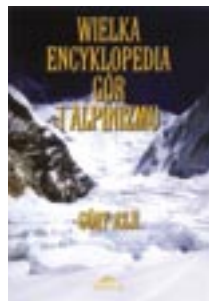
| | |
|------------------------------|------------|
| 4.Koszty administracyjne: | |
| pieczętki | 106,86 zł |
| opłaty bankowe | 124,00 zł |
| opłaty pocztowe | 150,00 zł |
| telefony „Śmigło” | 1550,00 zł |
| opłaty sądowe KRS | 280,00 zł |
| delegacje 2 członków Zarządu | 700,73 zł |

Oprac. Kacper Gradoń i Jerzy Natkański

Wielka Encyklopedia Gór i Alpinizmu

Praca zbiorowa pod redakcją Małgorzaty i Jana Kielkowskich, wydawnictwo STAPIS, Katowice 2005, druk Prodruc Katowice, oprawa Cartoteczniczna Polska. Tom II „Góry Azji”, stron 808, format 17x25cm, liczne ilustracje czarno-białe i barwne, twarda oprawa plus obwoluta.

Od wydania pierwszego z siedmiu tomów WEGA [recenzja w „Taterniku” 3-4/2003, s. 61] upłynęły 2 lata. Wydawcy, Stanisławowi Pisarkowi, upłynęły one na gorączkowych (i bezowocnych) poszukiwaniach sponsorów dla swojego ogromnego przedsięwzięcia, redaktorom – Małgorzacie i Janowi Kielkowskim – na gigantycznej pracy nad przygotowaniem chyba najobszerniejszego, a na pewno najtrudniejszego tomu, poświęconego górcom Azji. Wreszcie otrzymaliśmy to cenne wydawnictwo, kopalnię wiedzy o najwyższych górach świata. Na szczególową recenzję jeszcze jest za wcześnie, na pierwszy rzut oka można jednak stwierdzić, że pod względem edytorskim drugiemu tomowi WEGA trudno jest cokolwiek zarzucić.



Will Gadd: „Wspinaczka. Lód i mikszt”

Wydawnictwo Eremis. Warszawa 2004. 232 strony, ponad 100 zdjęć cz.-b.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych wspinaczy przedstawia nowoczesny, wyczerpujący podręcznik wspinaczki w lodzie i miksście. Will Gadd przekazuje w nim te same techniki i doświadczenia górskie, którymi dzieli się z uczestnikami prowadzonych przez siebie kursów. Jest to pobudzające wyobraźnię zestawienie instrukcji krok po kroku, z autentycznymi historiami, wziętymi ze wspinaczkowego życia. Publikację uzupełniają świetne fotografie Rogera Chayera.

Will Gadd poprowadził setki nowych dróg w lodzie i ekstremalnych dróg miksztowych od Islandii po Chile. Wielokrotnie zwyciężał w międzynarodowych zawodach wspinaczkowych i zdobył Puchar Świata we wspinaczce lodowej.

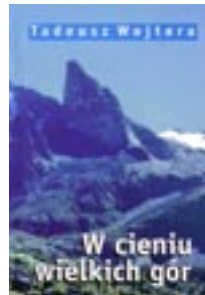
Mieszka w Canmore w kanadyjskiej prowincji Alberta. Pisuje

do magazynów „Climbing”, „Rock&Ice”, „Outside” i wielu innych pism o tematyce górskiej.

Tadeusz Wojtera: „W cieniu wielkich gór”

Wydano nakładem autora w 400 numerowanych egzemplarzach. Sosnowiec 2004. 281 stron, 210 zdjęć cz.-b. i kolorowych.

Obok Wilczkowskiego, Schramma, Worwy swoje miejsce przy wspomnieniowym stole zajął Tadeusz Wojtera. Autor, do KW przyjęty w grudniu 1951 r., był głównie speleologiem i alpinistą wyprawowym, toteż 2/3 tomu wypełniają barwne relacje z ekspedycji na Spitsbergen, do jaskiń Kuby, w góry Turcji, w góry Afryki (Ruwenzori, Kilimandżaro, Kenya, Atlas Wysoki). Wyprawy były opisywane przez innych, ale pamięć ludzka działa wybiórczo i każda kolejna relacja wnosi nowe szczegóły i nowy sposób widzenia zdarzeń, wszystkie czyta się więc z zacięciem. Dużym walorem książki jest wartki rytm narracji, zgodny z nawykami dzisiejszego czytelnika. Teksty ilustrują liczne, w większości kolorowe zdjęcia. Z rozzerwieniem oglądamy młode twarze naszych śląskich – i nie tylko śląskich – przyjaciół. Tadeusz Wojtera przemierzył szmat górskiego świata, a jego wspomnienia są zarazem bogatą w autorefleksje relacją z wędrówki przez życie, zamkniętą opisem pobytu w szpitalu i smutnym rozdziałem „Życie na kredyt”. (jn)



Władysław Cywiński: „Tatry Wysokie. Przewodnik szczegółowy. Tom 11. Szpiglasowy Wierch”

Wydawnictwo Górskie. Poronin 2005. 280 stron, 52 rysunki i mapki, kolorowa wkładka.

W 11 tomie przewodnika opisany jest odcinek Głównej Grani Tatr od Gładkiej Przełęczy do Wrót Chałubińskiego wraz z dwoma wielkimi bocznymi odgałęzieniami: grań z Miedzianym i Opalonym Wierchem, oraz grań Kop Liptowskich. Oprócz szczytów i przełęczy, przewodnik zawiera również część dolinną, w której autor opisuje 3 wielkie doliny: Cichą, Roztoki i Pięciu Stawów Polskich oraz 10 dolin pomniejszych. Oprócz opisów słownych i schematów dróg wspinaczkowych w opisywanym rejonie, czytelnik znajdzie również składaną wklejkę z opisem drogi *Czas pogardy*, poprowadzonej latem 2004 roku na pn.-wsch. ścianie Cubryny.



Spokojny sezon w Tatrach

Jesień i zima 2004/5 w Tatrach Polskich minęły bardzo spokojnie. Czy była to sprawa kiepskich warunków do wspinania, wielodniowych opadów śniegu, czy utrzymującego się przez wiele dni zagrożenia lawinowego, czy po prostu bardzo dobrego wyszkolenia i ostrożności taterników – myślę, że wszystkiego po trochu. Doszło tylko do jednego wypadku taternickiego.

W dniu 31.12.2004 r. podczas wspinaczki ścianą Kotła Kazalnicy, prowadzący pierwszy wyciąg Marcin W. z Poznania odpadł i w wyniku 10-15 metrowego lotu do podstawy ściany, złamał nogę. O wypadku TOPR został powiadomiony o godz. 9.24 przez partnera kontuzjowanego taternika. Śmigłowcem Mi-2 ratownicy zostali przewiezieni nad Czarny Staw. Po dojściu na miejsce wypadku, ranny został zaopatrzony a następnie włożony do pulek i przetransportowany spod ściany nad Czarny Staw. Stąd śmigłowiec zabrał go do szpitala a cała akcja ratunkowa trwała nieco ponad godzinę.



Adam Marasek

Powrót Sokoła.

W dniu 19.02 po prawie dwóch latach powrócił w Tatry śmigłowiec Sokół. Poprzedni śmigłowiec TOPR rozbił się 29.01.2003 r w rejonie Murzasichla, gdy po awarii jednego z dwóch silników w trakcie prowadzonej akcji ratunkowej na lawinie pod Rysami, tylko na jednym silniku powracał do bazy w Zakopanem. Rozbity śmigłowiec został przewieziony do Świdnika i tam po przeprowadzeniu badań został poddany remontowi a właściwie całkowitej odbudowie. Śmigłowiec został w pełni przystosowany do prowadzenia akcji ratunkowych w górach. Zamontowano specjalną winde do wciągania poszkodowanych i ratowników na pokład będącego w zawisie śmigłowca. Zostały zamontowane specjalne zaczepy do montowania lin do desantu, czy działań ratowniczych metodą „długiej liny”.

Na razie TOPR nie w pełni zapłacił za remont śmigłowca. Na dzień dzisiejszy brakuje około 2 milionów złotych. Czynione są starania o pozyskanie takich pieniędzy. Za loty śmigłowca w bieżącym roku płacić będzie TOPR, a pośrednio TPN, gdyż to z pieniędzy w wysokości 15% ze sprzedaży biletów za wejście na teren Parku będzie w części utrzymywany śmigłowiec. TOPR wydzierżawił bazę śmigłowcową przy zakopiańskim szpitalu od Lotniczego Pogotowia Ratunkowego (LPR), więc Sokół stacjonuje teraz w hangarze, co jest ważne zwłaszcza w warunkach zimowych. Również załoga śmigłowca jak i ratownicy dyżurują w godziwych warunkach. TOPR czyni starania o wykupienie na własność tej bazy, tym bardziej, że LPR z chwilą powrotu Sokoła opuścił Zakopane.

Obecnie TOPR podpisał umowę na latanie Sokołem z firmą HELI SECO ze Świdnika, nie chcąc kontynuować współpracy z LPR, gdyż ta bardzo źle się układała, ze szkoda głównie dla potrzebujących szybkiej pomocy w Tatrach.

Z pieniędzy zebranych w czasie akcji „Śmigło dla Tatr” zakupiono specjalistyczne wyposażenie medyczne, tak że śmigłowiec stał się latającą „R”-ką. Jest to ważne w czasie poważnych wypadków, gdy w grę wchodzi ratowanie życia, np. w czasie wypadków lawinowych, gdy liczy się każda minuta, by przywrócić rannemu podstawowe funkcje życiowe i odpowiednio zabezpieczyć go podczas transportu do szpitala.

Na przyszłość pozostaje do rozwiązania sprawa ubezpieczeń górskich i opłat za użycie śmigłowca, gdyż na dłuższą metę TOPR nie udźwignie kosztów utrzymania śmigłowca.

Na koniec jeszcze jedna informacja. Ze Świdnika do Zakopanego, Sokoła w czasie awarii i po mistrzowsku, wykorzystując autorotację wylądował na niewielkiej polance w Murzasichlu. Po wypadku został zwolniony z LPR a zakopiańska prokuratura oskarżyła go o przyczynienie się do awarii śmigłowca. Sąd w pełni oczyścił go z tych zarzutów. Był to dzień satysfakcji i radości zarówno dla kpt. Serdy jak i ratowników TOPR.

Adam Marasek

Tadeusz Wowkonowicz (1912 – 2005)

W Chamonix zmarł członek honorowy Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Związku Alpinizmu Tadeusz Wowkonowicz, człowiek niezwykle szlachetności i niezawodny przyjaciel, który będzie miał trwałe miejsce w kronikach polskiego alpinizmu i w sercach polskich alpinistów i narciarzy licznie odwiedzających rejon Mont Blanc. Popularny w kregach „szamoniardzkich” przewodników, ratowników górskich, dziennikarzy i działaczy samorządowych „Teddy”, zasłużył z pewnością na miano ambasadora polskiego alpinizmu na tym terenie. Propagował nasze osiągnięcia i pomagał w potrzebie. Ileż to razy można było liczyć na jego pomoc w przypadkach zakusów na likwidację darmowych obozowisk, z których korzystali głównie nasi alpinści. Załatwiał zniżki na kolejki linowe, pomagał poszkodowanym w wypadkach, odwiedzał w szpitalu, kontaktował się z władzami związku w kraju. Podejmował się niewdzięcznych zadań identyfikacji ofiar wypadków śmiertelnych, ilekroć była pewność lub tylko przypuszczenie, że są to nasi rodacy, załatwiał formalności, organizował transport do Polski.

Urodzony 4 lipca 1912 we Lwowie, pierwsze narty przysiął, gdy miał 8 lat. W latach trzydziestych należał do czołowych polskich biegaczy narciarskich i specjalistów od kombinacji klasycznej. W 1935 roku reprezentował Polskę na Mistrzostwa Świata w Szczyrbskim Plesie. W latach 1935-38 pracował przy budowie kolejek na Kasprowy i na Gubałówkę. Wojna rzuciła go początkowo aż do Kołomyży ale w połowie listopada był znów w Zakopanem, gdzie razem z Janem Schindlerem pełnił funkcję kuriera między krajem a Węgrami. W końcu lutego 1940

uciekl na nartach przez Kasprowy Wierch, Podbańską na Węgry. Z Budapesztu w marcu dotarł do Splitu, skąd dostał się do Marsylii. W czasie kampanii francuskiej walczył w II Dywizji Strzelców

Pieszyc, dowodzonej przez gen. Prugara-Ketlinga. Za zasługi na polu walki (ratowanie rannych) otrzymał francuski Croix de Guerre. Ożeniony z Francuzką Antoinette, Teddy pozostał na Zachodzie i szybko wrócił w środowisko sportowe Chamonix. W 1947 roku skończył karierę zawodniczą i wszedł do francuskiej kadry działaczy narciarskich – w charakterze sędziego skoków narciarskich. Był też działaczem hokejowym.

Na cmentarzu w Chamonix Teddy opiekował się tablicami pamiątkowymi Żuławskiego i Grońskiego, składał pod nimi świeże kwiaty, organizował polsko-francuskie obchody rocznicowe tragicznych dni 1957 roku. W czasie stanu wojennego wraz z Pierre Devouassoux organizował w Chamonix zbiórkę darów, które wysyłał ciężarówkami do kraju. Przez długie lata Tadeusz Wowkonowicz był oficjalnym łącznikiem Klubu Wysokogórskiego i PZA z władzami lokalnymi Chamonix i z ENSA. Za całość zasług otrzymał w r. 1972 najwyższe wyróżnienie naszej organizacji: członkostwo honorowe KW (później PZA), został też członkiem honorowym KW Warszawa.

Głębokim przeżyciem było dla niego spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II w Courmayeur 10 września 1986 roku. Teddiego włączono wówczas w skład delegacji gminy Chamonix, a Papież zatrzymał się przy nim na dłużej, podejmując rozmowę o nartach, Zakopanem, alpinizmie. Mer Chamonix Michel Charlet i inni notable mieli do niego żal, gdyż Papież dla nich nie znalazł już chwili czasu. W dniu 3 maja



Pogrzeb Teddiego zgromadził tłumy.

Fot. M. Gabryel

1996 r. w Konsulacie Generalnym RP w Lyonie Teddy został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Teddy tkwił w żywiole francuskim ale pozostawał Polakiem. Śledził pilnie sukcesy polskiego sportu, prenumerował polskie czasopisma sportowe, sam publikował informacje z Francji w „Taterniku”, „Górach” i zakopiańskim „Tygodniku Podhalańskim”. W domu zgromadził cenne archiwum sportu polskiego: odznaczenia, wycinki, zdjęcia, korespondencje. Jego słynna ku-

chenka w Les Praz w sezonie pełna była polskiego gwaru i stanowiła domową przystań dla wielu przyjeżdżających tam sportowców.

Teddy bardzo długo zachowywał świetną formę fizyczną, jeszcze jako 90-latek jeździł na nartach i wchodził na dach szaletu w Les Praz, by go oczyścić ze śniegu. Zmarł 14 kwietnia 2005 roku i został pochowany w Chamonix.

Janusz Kurczab i Józef Nyka

Kazimierz Jacek Rusiecki „Dżek” (1941 - 2005)



Zaliczał się do czołowej grupy polskich alpinistów, którzy swoją górską działalnością rozsławili na świecie polski alpinizm i himalaizm. Urodzony dnia 1 lipca 1941 roku, daleko od gór, w podwarszawskim Żyrardowie, już w czasie studiów na Wydziale Geodezji i

Kartografii Politechniki Warszawskiej a następnie podplomowym Studium Afrykanistycznym, zainteresował się turystyką wysokogórską. W czasie swoich turystycznych eskapad w Tatrach zapragnął czegoś więcej i w 1963 roku ukończył kurs wspinaczkowy w podkrakowskich skałkach.

Pierwsze tatrzańskie wspinaczki rozpoczął z Jerzym Bajerskim, zaraz po kursie. Podjęta po studiach praca w Warszawie nie pozwalała mu na dłuższą działalność w Tatrach. Będąc jednak obdarzony talentem wspinaczkowym, bardzo szybko, w latach 1964-1966 osiągnął wysoki poziom przechodząc w Tatrach trudne drogi stanowiące w ówczesnych latach wysoki standard. Po przeniesieniu się do Krakowa w roku 1966, skąd bliżej było mu do gór, w latach 1966-1969 intensywnie działał w lecie i w zimie, dokonując kilkunastu znakomitych przejść tatrzańskich. Należy z nich wyróżnić przejście kilku dróg na wschodniej ścianie Mnicha, Filara Kazalnicy Mięgoszowieckiej, północnej ściany Galerii Gankowej drogami Pająków i kominem Łapińskiego i Paszuchy, diretissimy Kazalnicy i „Hokejki” na zach.śc. Łomnicy. Dokonał również szeregu pierwszych przejść zimowych: wschodnią ścianą Mnicha drogą Sadusia, wschodnią ścianą Młynarczyka drogą Kowalewskiego, północno-zachodnią ścianą Małego Młynarza drogą Kurczaba, północną ścianą Galerii Gankowej drogą Galfy’ego

i północnej ściany Wysokiej. W tym samym czasie przeszedł również grań Tatr od Rakuskiej Przełęczy do Liliowego.

W roku 1970 wyrusza w Alpy, wchodząc na Mont Blanc przez Innominatę. W 1968 roku jest uczestnikiem pierwszej polskiej wyprawy w góry Etiopii a w roku 1971 kieruje wyprawą do Iranu (nowa droga na północnej ścianie Alam Kuh). W 1972 roku bierze udział w krakowskiej wyprawie w Hindukusz, dokonując, wraz z Markiem Kowalczykiem, Wojtkiem Kurtyką i Piotrem Jasińskim, wspaniałego pierwszego przejścia północnej ściany Akher Čaq (7017 m). W roku 1973 wchodzi na kolejne siedmiotysięczniki w Pamirze: Pik Korżeniewskiej i Pik Komunizma (nowa droga w podszczytowej partii). Zimą 1974/75 jest uczestnikiem zimowej wyprawy Andrzeja Zawady na Lhotse, podczas której dotarł do wysokości 7500 m. W wiosennej wyprawie na Everest, w 1980 roku, również osiąga wysokość około 7500 m. Praca zawodowa, w której był znakomitym specjalistą, na kontraktach w Libii (1977-1979) a następnie w Kuwejcie (1985-1979) odrywa go od ukochanego alpinizmu. Znajduje swoją nową pasję – windsurfing. Od gór jednak nie stroni. W roku 1984 działa na Alasce w górach Wrangla, często można go było spotkać w Tatrach gdzie wykorzystywał każdą wolną chwilę aż do końca na wspinaczkę. Ostatnią jego drogą w Tatrach była południowa ściana Zamarłej Turni, na którą namówił Zbyszka Tatarczucha.

Za swoje osiągnięcia uhonorowany został złotym i dwukrotnie brązowym medalem GKKFiT Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe.

Zginął tragicznie, potracony przez samochód na jednej z krakowskich ulic dnia 29 stycznia 2005 r. Dla nas, członków Klubu Wysokogórskiego, był przemiłym, niezwykle zrównoważonym Kolegą, uczestnikiem wszystkich ważniejszych imprez i stałym bywalcem spotkań w lokalu klubowym. Brakuje nam go teraz wyraźnie.

Marian Bała

Andreas „Anderl” Heckmair (1906 – 2005)

W wieku 98 lat zmarł w Oberstdorfie, po krótkim pobycie w szpitalu, legendarny alpinista i przewodnik, zdobywca północnej ściany Eigeru, Anderl Heckmair.

Heckmair urodził się 12 października 1906 roku w Bayrischzell. Po śmierci ojca w pierwszej wojnie światowej, został oddany do sierocińca, gdyż jego matka nie była w stanie wyżywić dzieci. Zdobył wprawdzie zawód technika ogrodnictwa, ale w czasach kryzysu ekonomicznego trudno było zarobić na życie. Gdy był bezrobotnym, zaczął się wspinąć w Wilder Kaiser i dość szybko całkowicie związał swoje życie z górami. W latach trzydziestych

ubiegłego wieku należał do czołówki wspinaczy niemieckich. Znany był z twardości i uporu. Jemu przypisuje się stwierdzenie: „Tylko czas i pieniądz określają granicę możliwości we wspinaniu”. Jednym z pierwszych sukcesów Heckmaira było drugie (a pierwsze jednym ciągiem) przejście północnej ściany Aiguille des Grands Charnoz, dokonane w dniach 31.07-1.08.1931 r., w niecały miesiąc po zdobyciu jej na raty przez dwójkę Welzenbach-Merkl. W górnej partii ściany, Heckmair, któremu towarzyszył Gustl Kröner, poprowadził duży wariant prostujący niemal pionową rynną lodową, nazwaną później „Rynną Heckmaira”. W tym samym roku próbował przejść niezdojdyty jeszcze wówczas Filar Croza na Grandes Jorasses. Gdy ściana Grandes Jorasses poddała się w końcu niemieckiej dwójce Peters – Meier, uwagę czołówki alpinistycznej przykuwała północna ściana Eigeru – ściana odpierająca wszystkie próby, z której rzadko kto wychodził wówczas żywy. Nie mogło zabraknąć Heckmaira wśród śmiazków szturmujących „Mordwand”. W dniu 21 lipca 1938 roku wszedł w ścianę a towarzyszył mu Ludwig „Wiggerl” Vörg. Wyposażeni byli w najlepszy sprzęt, jaki był wówczas dostępny, ale to nie była wystarczająca broń przeciw burzom i lawinom. W tym samym czasie ścianę zaatakowała też austriacka dwójka Heinrich Harrer i Fritz Kasperek. Zamiast rywalizować, czterej alpinści postanowili połączyć siły. Heckmair, będąc najlepszym i najsilniejszym wspinaczem z niemiecko-austriackiej



Heckmair (z lewej) i Vörg podczas biwaku w Rampie.

czwórki, na dodatek jedynym wyposażonym w nowoczesne 12-zębne raki, prowadził większość wyciągów w czasie dramatycznej, czterodniowej batalii w „Ścianie Śmierci”. Największy problem Alp został rozwiązany.

Końcowy sukces usiłowali wykorzystać naziści dla celów propagandowych. Hitler osobiście pogratulował alpinistom a niemieckie media wykreowały ich na bohaterów III Rzeszy. Flirt z nazizmem nie wyszedł alpinistom na zdrowie. Z tego typu „sława” Heckmair musiał się długo borykać a „koneksje” z Hitlerem zaowocowały... wysłaniem jego i Vörga na front wschodni w oddziałach piechoty. Wiggerl Vörg

zginął już w pierwszym dniu działań wojennych, Heckmair przeżył i resztę wojny spędził szkoląc w Alpach wysokogórskie oddziały Wehrmachtu. W rzeczywistości Heckmair nigdy nie zajmował się polityką ani nie należał do NSDAP. W wywiadzie dla magazynu „Mountain” w 1971 roku powiedział: „Przez większość okresu międzywojennego mieszkałem w Szwajcarii i podobnie jak inni wspinacze, nie interesowałem się polityką, jednak kiedy pokonał się Eiger, w prasie okrzyknięto nas bohaterami narodowymi, którzy swoim osiągnięciem pragnęli wyrazić wierność nazistowskiej idei. Włosi zrobili takie

samo zamieszanie po pokonaniu przez Cassina filaru Walkera, ale wierzę, że podobnie jak my, Cassin i jego przyjaciele byli zainteresowani tylko wspinaniem”.

Po wojnie Heckmair nadal wspinął się (m. in. przeszedł Filar Walkera) oraz zawodowo zajmował się przewodnictwem górskim. Wraz z żoną Trudl prowadził również hotel w Oberstdorfie. Jako przewodnik uczestniczył w wielu wyprawach egzotycznych. Jego klientami było kilka sławnych i bogatych osobistości, jak np. businessman i multimilioner Otto-Ernst Flick. Z inicjatywy Heckmaira w 1968 roku zostało założone „Deutschen Ski- und Bergführer Verband” – Niemieckie Stowarzyszenie Przewodników Górskich i Narciarskich”, on też został jego pierwszym prezesem.

Janusz Kurczab

CONTENTS

| | |
|--|--|
| John Paul II and his mountains (J. Nyka).....1 | |
| Shisha Pangma first winter ascent (P. Morawski).....3 | |
| Polish-Pakistan Diran Expedition (A. Lwow).....7 | |
| Polish winter season 2005 in the Tatra Mts (A. Paszczak).....9 | |
| Polish winter season in the Mt. Blanc Range....11 | |
| Petit Dru West face (G. Głazek).....15 | |
| Canadian Rockies 2004/2005 (R. Sławiński)....21 | |
| BMC International Winter Meet 2005 (J. Kuczera).....23 | |
| Gritstone climbing in the Peak District National Park (J. Przywara & A. Sobczyk).....25 | |
| Sport climbing (A. Kamiński).....29 | |
| Ski-mountaineering Poland Cup 2005 (J.R. Bilski).....32 | |
| Jan Strzelecki Memorial Ski-mountaineering competition (M. Głogoczowski).....35 | |
| European Championship - Andorra 2005 & Pierra Menta.....37 | |
| Miscellaneous.....38 | |
| Announcement of The Jerzy Kukuczka Foundation (K. Gradoń & J. Natkański).....42 | |
| Book Reviews.....43 | |
| Climbing Accidents in the Tatra Mountains (A. Marasek).....44 | |
| Obituaries.....45 | |
| Tadeusz Wowkonowicz (1912 - 2005).....45 | |
| Kazimierz J. Rusiecki „Dżek” (1941 - 2005).....46 | |
| Andreas „Anderl” Heckmair (1906 - 2005).....47 | |

ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka
Alabastrowa 98, 25-753 KIELCE
tel. 0413456219, 0502397162
Adres e-mail: filar@antykwareiat-filar.pl
Oferta Internet: www.antykwareiat-filar.pl

SKLEP PODRÓŻNIKA

WARSZAWA

tel. (0-22) 658 46 26
fax (0-22) 822 44 56
ul. Grojecka 46/50, tel. (022) 668 66 08
ul. Kaliska 8/10, K1 tel. (022) 822 64 81
ul. Kaliska 8/10, K2 tel. (022) 822 54 87

e-mail: spw@rubikon.pl

www.traveler.com.pl

KRAKÓW

ul. Szujskiego 2
tel. (012) 421 89 22
ul. Jagiellońska 6
tel. (012) 429 14 85

BIELSKO-BIAŁA

ul. Wzgórze 9
tel. (033) 812 36 48
KATOWICE
pl. Wolności 8
tel. (032) 353 26 20

TATERNIK

Magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu

Ukazuje się od 1907 roku
Nr 2 (306) Rok 79 ISSN 0137-8155
kwartalnik (nakład 1300 egz.)

Redaktor naczelny

Janusz Kurczab
ul. Podskarbińska 7 m. 48, 03-834 Warszawa
tel.: +22 409 32 40 / fax: +22 813 22 05
e-mail: kurczab@o2.pl

Redakcja działu jaskiniowego

Wojciech W. Wiśniewski
ul. Św. Bronisławy 18 m. 1, 30-203 Kraków
tel. + 12 427 13 11,
e-mail: taternik.speleo@wp.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk

Zakład poligraficzny DRUK-POL
ul. Mińska 25, 03-808 Warszawa
tel./fax: + 22 813 43 25
www.druk-pol.com.pl

Współpracownicy

Małgorzata Fromenty (Francja),
Grzegorz Głazek, Bogdan Jankowski,
Władysław Janowski (USA), Arkadiusz Kamiński,
Małgorzata i Jan Kielkowscy (Niemcy),
Krystyna Konopka (USA), Adam Marasek,
Józef Nyka, Artur Paszczak, Jakub Radziejowski,
Apoloniusz Rajwa, Andrzej Skłodowski, Andrzej
Sławiński (Kanada), Wojciech Święcicki

Wydawca

Polski Związek Alpinizmu
ul. Noakowskiego 10/12, 00-666 Warszawa
+ 22 875 85 05
e-mail: biuro@pza.org.pl / www.pza.org.pl

Dystrybucja

Polski Związek Alpinizmu i Pol Perfect sp. z o.o.

Punkty sprzedaży:

Salony EMPiK
oraz patrz ramki obok
Wydanie internetowe:
www.taternik.e-tatry.pl

Prawa do tytułu „Taternik” posiada Polski Związek Alpinizmu. Prawa autorskie do publikowanych w „Taterniku” tekstów, zdjęć, rysunków i reklam są zastrzeżone. Przedruki są możliwe wyłącznie za pisemną zgodą redaktora naczelnego i pod warunkiem powołania się na źródło.


JURAJSKI KW



www.jkw.pl

*„Przyjaciela nie opuszcza się nawet wtedy,
gdy jest już tylko bryłą lodu”.*

Wawrzyniec Żuławski

 Jurajski Klub Wysokogórski

<http://pza.org.pl>

www.jkw.pl

